Socjalizm i Wolność

Nr. 36-37 (6522) — WARSZAWA, NIEDZIELA 2 I PONIEDZIAŁEK 3 LUTEGO 1936 r. — ROK XLI

NIECH ŻYJE RZĄD ROBOTNICZY I WŁOŚCIAŃSKI

REDAKCJA przyjmuje interesantów od 1 i pół [illegible]
Za zwrot rękopisów Redakcja nie odpowiada.
ADMINISTRACJA czynna od 9—5 bez przerwy, w soboty do 3 popoł.
KASA czynna od 12 do 2-ej.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

ROBOTNIK
CENTRALNY ORGAN P.P.S.

PROLETARJUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!

Wydawca: Rada Naczelna P. P. S.

NIECH ŻYJE SOCJALIZM!

WARSZAWA, UL. WARECKA NR. 7
REDAKCJA — tel. 5.06-70
DYREKCJA — 2.20-13
ADMINISTRACJA — 5.13-80
DRUKARNIA — 2.76-43
KONTO CZEKOWE W P.K.O. 175

Cena numeru 20 groszy

Warunki prenumeraty: w Warszawie z odnoszeniem miesięcznie zł. 5.40, bez odnoszenia zł. 4.70 na prowincji miesięcznie zł. 5.40, zagranicą zł. 8.—Za zmianę adresu 50 gr.
Ceny ogłoszeń: Za wiersz wysokości 1 milimetra w tekście gr. 50, zwyczajne 40, nekrologi do 60 mm. gr. 20, powyżej 60 mm. gr. 30,drobne za wyraz 20 gr. Poszukiwanie i zaofiarowanie pracy bezpłatnie
Ogłoszenia tabelaryczne o 50 proc. drożej. Układ ogłoszeń tekstowych i zwyczajnych 6-szpaltowy. Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada

„Pamięci tych, co przeszli mękę oczekiwania, ich myśli, pracującej w ostatnią noc bezsenną, ich samotnemu męstwu..."

Andrzej Strug — „Jutro"

Hasła i idee po pięćdziesięciu latach

Rocznice, które obchodzi rewolucyjny ruch robotniczy, mają zawsze charakter podniosłych uroczystości. Podczas tych uroczystości zazwyczaj odtwarzamy w pamięci wydarzenia minionych walk, które — niezależnie od swego przebiegu — niezależnie od losu ich uczestników — cokolwiek było ich udziałem, — zwycięstwa czy klęski — są dla nas zawsze źródłem poczucia mocy i źródłem wiary w wielkość sprawy i w jej zwycięstwo.



STANISŁAW KUNICKI

Dzisiejsza rocznica dla nas, którzy żyjemy w dobie reakcji — ma szczególne znaczenie. Wielkie idee społeczne, w imię których pracowali i walczyli bohaterowie „Proletarjatu", hasła, które głosili i za które odpowiadali na sądach w procesie krakowskim i w procesie warszawskim, pozostały do dziś



JAN PIETRUSIŃSKI

ideałami i hasłami, o urzeczywistnienie których walczy zorganizowana i świadoma klasa robotnicza. Wśród celów i dążeń partji „Proletarjat" program ogłoszony w odezwie z dnia 1 września 1882 roku ,między innemi wymienia następujące punkty:

1) pod względem ekonomicznym — żądanie, aby ziemia i narzędzia pracy przeszły z rąk jednostek na wspólną własność pracujących, na własność socjalistycznego państwa;



PIOTR BARDOWSKI

2) pod względem politycznym — żądania demokratycznych urządzeń, udziału wszystkich w prawodawstwie, wybieralności urzędników, zupełnej swobody słowa, druku, zgromadzeń, stowarzyszeń, zupełnego równouprawnienia wszystkich obywateli, wreszcie międzynarodowej solidarności, jako gwarancji powszechnego pokoju.



MICHAŁ OSSOWSKI

Hasła te i ideały wzbudzały lęk i nienawiść klas posiadających, oraz rządów zaborczych. W imię tego lęku i tej nienawiści zwalczały rządy wszelkie poczynania „Proletarjatu", odnosząc wreszcie w 1886 roku, chwilowy triumf po ostatecznem rozbiciu organizacji. Haseł jednak i idej „Proletarjatu" nie zabiły. Niebawem odżyły one w odradzającym się ruchu socjalistycznym, który już w sześć lat później powołał do życia POLSKĄ PARTJĘ SOCJALISTYCZNĄ. Pod sztandarem tej Partji w imię tych samych haseł społecznych i tych samych ideałów, w imię Niepodległości Polski, przez lat kilkadziesiąt coraz to nowe zastępy stawały do walki, która ani na chwilę odtąd nie zagasła.



LUDWIK WARYŃSKI



MIECZYSŁAW MAŃKOWSKI

Za sprawą tej walki i ofiarności najlepszych synów klasy robotniczej osiągnął ruch robotniczy niejedno ze swych dążeń. We własnem Państwie zdobył dziś trwałe wartości, których już pozbawić go nikt nie może.



ALEKSANDER DĘBSKI

Nie urzeczywistnił jednakże dotąd najważniejszej części swego społeczno - politycznego programu. Gdy jednak przyjdzie do walki o ostateczne zwycięstwo Socjalizmu, to w walce tej klasa pracująca, aczkolwiek napotka wielkie trudności — nie będzie jednakże tak osamotniona, jak przed pięćdziesięciu laty samotni byli pierwsi budowniczowie Socjalizmu polskiego. Posiew ofiarnej walki i pracy kilku pokoleń wydał plon. Jest nim w miljonach serc istniejące dzisiaj poczucie słuszności haseł sprawiedliwości społecznej, głoszonych przez Socjalizm.

TOMASZ ARCISZEWSKI.

* * *

Dzisiejszy, nasz drugi skolei, **numer propagandowy** poświęcamy w znacznej mierze pięćdziesiątej rocznicy „Proletarjatu", pierwszym etapom półwiekowej pracy Socjalizmu polskiego. W szeregu artykułów przedstawiamy dzieje i treść społeczno - polityczną tamtych lat. Ogarniamy zarazem wspomnienia o wielkich ruchach masowych w dawnym zaborze austrjackim w późniejszej nieco epoce. Przechodzimy wreszcie do niektórych odcinków walki, która toczy się w chwili obecnej.

Sięgamy rozmyślnie do pierwocin „minionych dni". Bo **każdy wielki ruch** czerpie zawsze żywe siły ze źródeł **własnej** tradycji, ze świadomości **własnego** twórczego rozwoju. Jesteśmy ruchem o **skali dziejowej.** Dlatego nikt nie zdołał ani nas zniszczyć, ani nas złamać. Dlatego mamy rozmach i wiarę.

***

Reprezentujemy tym naszym **numerem propagandowym** ideę **prasy walczącej.** Pragniemy iść wślad za publicystyką Ignacego Daszyńskiego i Feliksa Perla. **Socjalistyczna prasa walcząca**— to poprostu jeden z „oddziałów szturmowych" Socjalizmu polskiego. Niech ten numer stanie się dalszym krokiem naprzód na drodze ku stałej, zorganizowanej współpracy mas towarzyszy i mas przyjaciół z codziennym naszym wysiłkiem. Jeżeli potrafimy stworzyć

wielką prasę socjalistyczną,

stworzymy oręż niezastąpiony dla wszystkich frontów naszej walki.

***

Nadchodzą w Polsce **wielkie dni.** Prawdziwy **„front ludowy"** — wspólny front robotnika, chłopa i pracownika umysłowego staje się **prawdą życia.** Przełamaliśmy wiele przeszkód i wiele trudności. Pozostało ich jeszcze niemało. Ale — mimo wszystko — świat odczuwa podmuchy **wichru odrodzenia.** Faszyzm zawiódł. Zawiodły dyktatury. Pękły podstawy starej gospodarki kapitalistycznej. Socjalizm obejmuje spowrotem swoją rolę najdumniejszą, rolę

„nadziei ludzkości".

Nadzieja ludzkości jest **nadzieją Polski.** Chcemy by **prasa socjalistyczna** spełniła swoje zadanie. Zależy to w stopniu ogromnym od Was, towarzysze i przyjaciele.

M. NIEDZIAŁKOWSKI.

Walki na obu frontach

Słynne brygady faszystowskie „28 października" przestał istnieć

Sytuacja na Północy jest w dalszym ciągu niewyjaśniona. Ze sprzecznych doniesień, nadchodzących z różnych źródeł, wynika jednak, że słynna bitwa pod Makalle i walki późniejsze zakończyły się jednak klęską Włochów. Abisyńska kwatera główna donosi o całkowitem zwycięstwie, które określa jako największą bitwę od chwili rozpoczęcia działań wojennych. W bitwie, która zakończyła się wczoraj — twierdzi komunikat abisyński — armja gen. Diamanti została unicestwiona łącznie ze słynną faszystowską brygadą „28 października". Abisyńczycy mieli wziąć do niewoli setki jeńców oraz wielką ilość karabinów maszynowych, dział i amunicji.

Na Południu posiłki abisyńskie, które przybyły na pomoc wojskom Rasa Desty, zdołały powstrzymać natarcie wojsk włoskich w górzystym okręgu War-dera, w odległości 70 km. na północ od Negelli. Według informacji ze źródeł angielskich, jedna z lotnych kolumn włoskich poniosła klęskę w tej bitwie. Bitwa toczyła się na lesistych zboczach gór dokoła Wardere. Ze strony abisyńskiej wzięły udział w walce wojska Dedzjasmacza Makonnena. Również nieco na zachód od War-dere, Dedjasmacze, Abeb - Adamtu i Beyene-Mered stoczyli zwycięską walkę z Włochami.

Sytuacja jest niewyjaśniona na wschodnim odcinku frontu południowego, gdzie wojska abisyńskie gotują się do odparcia nowego natarcia wojsk włoskich.

Według doniesień z Harraru, 300 żołnierzy włoskich (kolorowych) miało przejść w pełnem uzbrojeniu na stronę wojsk abisyńskich.

Sankcje naftowe są konieczne

Inaczej zbiorowe bezpieczeństwo stanie się zbiorowym absurdem

Przywódca opozycji liberalnej w Anglji Sinclair, przemawiając w Newcastle, oświadczył: „Zastosowanie sankcyj naftowych przeciwko Włochom stanowi palącą konieczność i mogło było być już oddawna rozpoczęte. Niektórzy uważają, że nie powinniśmy powstrzymywać zaopatrzenia Włochów w naftę, ponieważ Mussolini traktuje tego rodzaju embargo, jako akt wojenny. Lecz pozwolić, aby stosowano jedynie sankcje niewystarczające — oznacza to sprowadzenie zbiorowego bezpieczeństwa do zbiorowego absurdu". (PAT.).

Dali mu wreszcie mandat

Wybory w okręgu uniwersytetów szkockich skończyły się zwycięstwem kandydata t. zw. Rządu Narodowego, b. premjera Mac Donalda. Oficjalne wyniki wyborów będą ogłoszone w poniedziałek. Jak wiadomo, kandydatura Mac Donalda wywołała szereg sprzeciwów. (ATE).

„Jesteśmy pewni zwycięstwa, bo z nami jest młode nokolenie..."

Jan Jaurès

Program uroczystości obchodu ku czci „Proletarjatu w Warszawie — na str. 6.

Chcąc przeczytać pismo, trzeba je kupić

Ludwik Waryński

Ludwik Waryński był wodzem polskiego proletarjatu. Żyjemy dziś w epoce, kiedy słowo wódz ma szczególne znaczenie. Ale od prostackiej teorji wodzostwa, sprowadzającej całą historję do problemu wodza, do lekceważenia sobie roli wodza w ruchu, jest droga bardzo odległa. Drogi tej przejść nie zamierzamy. Nie uważamy przywódcy za alfę i omegę ruchu, za czynnik decydujący w walce. Wierzymy, że podstawą walki jest ruch masowy. Ale doceniamy również znaczenie wodza. Zwłaszcza w początkach ruchu, gdy masy ludowe są jeszcze w stanie uśpienia i bierności, gdy proces rozwoju świadomości klasowej przechodzi swą najwcześniejszą fazę, gdy walka klasowa wyraża się dopiero w żywiołowych odruchach i sporadycznych wybuchach, a nie w stałem, zorganizowanem i powszechnem zmaganiu się z wrogiem, rola jego jest olbrzymią. W takich okresach wódz jest nietylko kierownikiem ruchu, ale bardzo często musi być sam ruchem. To nie jest wódz zorganizowanej armji, to jest wódz, który w ogniu walki armję te dopiero tworzy. Tak, ruch masowy jest wszystkiem, kierownictwo jest tylko jego strażą przednią. Ale gdy ruchu tego jeszcze niema, straż przednia odgrywa rolę całej armji. Ta rola przypadła właśnie w udziale Ludwikowi Waryńskiemu.

Od wodza oczekujemy i wymagamy dwoch rzeczy: 1) wskazywania dróg i 2) woli kierowniczej. Musi zakreślać kierunek naszego marszu i musi marszem tym kierować. Musi wskazać co czynić i musi czyn ten następnie wprowadzić w życie. Do niego należy stawianie tez i wyciągnięcie z nich konsekwencyj, do niego należy formułowanie stanowiska i decyzja.

Wskazywanie dróg nie jest bynajmniej wynikiem wyłącznie spekulacji myślowej. Do słusznych dróg dojść można tylko na podstawie wielu trudnych, ofiarnych i kosztownych doświadczeń. A doświadczenia to znaczy popełnione błędy, rozwiane złudzenia, niespełnione nadzieje. Najgenjalniejszy wódz nie odszuka odrazu właściwej drogi i nie uniknie tych błędów i złudzeń. Ale obowiązkiem jego jest wyciągać z doświadczeń jaknajszybciej wnioski, jest zrozumienie nauki, której nam udziela historja ruchu. Wódz nie tworzy praw, ale je odczytuje. Umiejętność jego to ścisłe i szybkie ich odczytywanie, to trafna ocena rzeczywistości. Nie możemy od niego wymagać, aby nam doświadczeń oszczędził, ale aby doświadczenia te zrozumiał. Cechą wodza nie jest bowiem wszechwiedza, ale orjentacja. Nie może on zmienić faktu, że błąkamy się w labiryncie, ale może całą swoją wolę skierować na odszukanie w tym labiryncie właściwej drogi wyjścia. Wódz nie buduje dróg, ale ich szuka.

I Waryński wraz z całym ruchem błąkał się w labiryncie złudzeń i stawiał fałszywe kroki. Przed nim ruch socjalistyczny w Polsce nie miał jeszcze doświadczeń, a doświadczenia ruchu zagranicznego dotyczyły zupełnie różnych warunków politycznych. Ale rola jego jako wodza polegała właśnie na tem, że umiał z doświadczeń szybko wyciągać wnioski i z błędnych dróg wkraczać na właściwe. Należał do tych, którzy się podówczas najlepiej orjentowali.

Podstawą jego orjentacji było to, że opanował on dobrze i zrozumiał trafnie teorję nowoczesnego socjalizmu i oparł ją na podłożu materjalistycznego pojmowania dziejów. Ona stanowić będzie dla niego w najtrudniejszych momentach drogowskaz. Marksizm bowiem to jest nietylko teorja, to jest metoda, która pozwala rozumieć, to co się koło nas dzieje. Tą metodą umiał Waryński operować, jak nikt podówczas w Polsce. I dlatego widział jasno, jak nikt inny. „Nie stoimy nad historją lecz ulegamy jej prawom — mówił przed sądem wojennym — na przewrót, do którego dążymy, patrzymy jako na rezultat rozwoju historycznego i społecznych warunków. Przewidujemy go i staramy się, żeby nie zastał nas nieprzygotowanych". „Dążąc do radykalnej zmiany ustroju społecznego, partja robotnicza w czasie teraźniejszym prowadzi robotę przygotowawczą". „Zorganizowaliśmy klasę robotniczą dla walki z teraźniejszym ustrojem, nie organizowaliśmy przewrotu, lecz organizowaliśmy dla przewrotu. Wiemy, że wzrastające antagonizmy społeczne i nabrzmiewające na ciele społecznem rany, nieuniknienie do wybuchu prowadzą. Zadaniem naszem jest przygotowanie klasy robotniczej do rewolucji, uczynienie jej ruchu świadomym i ujęcie w karby dyscypliny organizacyjnej, wystawienie określonego programu celów i środków". Są to słowa, do których dziś po pięćdziesięciu latach nic dodać i z których nic ująć nie można. Rozumiał też Waryński, choć stał w ruchu jeszcze sam z grupką przyjaciół, że podstawą walki jest ruch masowy. „Przekonani jesteśmy, głosił, że uwolnienie klasy robotniczej od ciążącego nad nią ucisku powinno być dziełem samych robotników".

Stanąwszy na takiej podstawie można postawić tu i ówdzie fałszywy krok, ale jeżeli nie traci się tego oparcia z pod nóg, znajdzie się zawsze właściwą drogę. Waryński wraz z innymi na początku widział główną drogę w propagandzie. Pojęcie rewolucji społecznej przedstawiało mu się w sposób nieokreślony. Miała ona wybuchnąć z żywiołową siłą i to w czasie niedługim. Rewolucja społeczna miała dopiero rozstrzygnąć wszystkie zagadnienia stojące przed społeczeństwem. Wyzwolenie ekonomiczne miało poprzedzić wszystkie inne przemiany polityczne, czy narodowe. I dlatego też Waryński nie formułował żadnego programu politycznego i dlatego też nie zakładał partji, któraby walkę polityczną prowadziła.

Ale wiekopomną zasługą Waryńskiego, zasługą, która czyniła go prawdziwym wodzem, było to, że on pierwszy z tej drogi zeszedł i zaprowadził klasę robotniczą na drogę jedynie uzasadnioną. Dwa lata doświadczeń nauczyły go wielkiej prawdy, że rewolucję społeczną poprzedzić musi rewolucja polityczna. Realizacja socjalizmu wymaga zdobycia przez klasę robotniczą władzy politycznej. Konsekwencje były stąd jasne. Klasa robotnicza musi toczyć walkę polityczną, musi w tym celu stworzyć program polityczny i musi ująć to wszystko w odpowiadające tym celom formy organizacyjne, a więc powołać do życia partję polityczną. I Waryński konsekwencje te wyciągnął. Stał się twórcą pierwszej w dziejach Polski partji socjalistycznej i dał jej program, zgodny z warunkami ówczesnej chwili.

Stworzywszy partję — Waryński znów zgodnie z całym ruchem — popełnił nowy błąd przez fałszywą ocenę działalności rewolucyjnej organizacji rosyjskiej „Narodnej Woli" i przez zlekceważenie sobie sprzeczności jaka istniała między jej platformą terorystyczno-spiskową, a klasowem stanowiskiem polskiego ruchu socjalistycznego. Działalność „Proletarjatu" oparto na koncepcji rychłej rewolucji politycznej, która wywoła i przeprowadzi „Narodna Wola". Było to niemniejszem złudzeniem, niż dawna koncepcja rewolucji społecznej. Waryński nie mógł już partji po rozwianiu się tego złudzenia wyprowadzić na nową drogę, został bowiem uwięziony nawet jeszcze przed zawarciem umowy z „Narodną Wolą". Ale w jego ostatniej mowie przed sądem, wyżej cytowanej, są już wyraźne akcenty dowodzące, że drogę tę znalazł. Partja nie organizuje rewolucji, powiedział wszak wtedy, partja pracuje dla rewolucji. Oto było właściwe stanowisko. Umiał więc Waryński, uzbrojony w metodę marksizmu, przedzierać się przez gąszcz i wyrębywać w nim drogę dla polskiego ruchu socjalistycznego. Był więc w całej pełni wodzem.

Ale była w nim w niemniejszej mierze i druga cecha wodza, wola kierownicza, umiejętność podejmowania decyzji i czynu. Krótki czas stał na czele ruchu, gdyż szybko został z ruchu tego przez represje wyrwany, ale w tym czasie był źródłem aktywności. W ciągu półtora roku założył partję, stworzył jej program, powołał do życia pierwszą sieć organizacyjną, dwukrotnie zorganizował drukarnie partyjne, pierwsze tajne, krajowe drukarnie socjalistyczne, rozwinął akcję wydawniczą odezw, założył pierwsze krajowe pismo socjalistyczne i wydał dwa jego numery. A specjalnie podnieść należy przeprowadzoną przez niego akcję przeciw brutalnemu i poniżającemu godność klasy robotniczej okólnikowi oberpolicmajstra Buturlina, w której wykazywał całą swoją zdolność do decyzji i gorący temperament rewolucyjny. W Waryńskim istniała wiecznie niezaspokojona żądza czynu. Marniał w więzieniu i na emigracji. Rozkwitał w kraju, przy robocie.

Ale, aby być wodzem nie wystarcza mieć umiejętność orjentacji politycznej i organizowania czynu — trzeba jeszcze mieć walory osobiste, które sprawiają, że wódz zdobywa posłuch, że posiada autorytet moralny, bez którego nie byłby w stanie spełnić swego posłannictwa. Tem właśnie odznaczał się w Waryński w wysokim stopniu. Był prawdziwym trybunem ludu. Pierwszorzędny mówca i organizator, zdobywał sobie szturmem serca robotników. Nie miał w sobie nic z dyktatora, ale wywierał wpływ nieograniczony. Umiał wydobyć z ludzi ich najlepsze wartości. Najlepszym dowodem, jak Waryński umiał być wodzem, był fakt jego przewodnictwa na ławie sądowej. Grupę oskarżonych zamienić umiał na zwarty oddział bojowników o wolność i socjalizm. Tak było w Krakowie i tak w Warszawie. W śledztwie bywało różnie. I ten i ów nie wytrzymał metod śledczych. Ale przed sądem wszystkich ich — z wyjątkiem wyraźnych zdrajców — umiał Waryński natchnąć duchem bohaterstwa. Bo ten patos bohaterstwa był w nim samym i umiał go przekazać ruchowi.

I było w nim także poczucie odpowiedzialności, nieodłączna cecha wodza. Tak się złożyło, że nigdy nie było mu danem zgarniać honorów w imieniu ruchu, którym kierował. Ale wysuwał się sam tam, gdzie trzeba było ponosić odpowiedzialność, gdzie trzeba było stawić czoło wrogiej fali. Przed sądem zawsze prostował się i mówił jak wódz. Deklarował stanowisko ideowe, precyzował program i platformę ruchu i brał na siebie za wszystko odpowiedzialność. „Zostałem aresztowany wcześniej od wszystkich towarzyszy — oświadczał — ale to, co przez nich dokonane zostało, uczyniłbym, jeślibym był na ich miejscu". I dlatego też miał prawo zakończyć swą mowę słowami: „Uczciwie służyłem swej sprawie i gotów jestem za nią życie położyć".

Położył je w kilka lat zaledwie po wypowiedzeniu tych słów. A owe ostatnie lata były to lata powolnego konania w kamiennym grobie szlisselburskiego więzienia. Czternaście lat zaledwie danem mu było pracować w ruchu socjalistycznym. Siedem lat z pośród nich, a więc połowę tego czasu, spędził w więzieniach. Z pozostałych siedmiu lat dwa przeszło lata przypadają na okres studencki, okres kształtowania się jego oblicza ideowego. Niespełna więc pięć lat mógł z swego krótkiego, tak przedwcześnie skróconego, życia, poświęcić czynnej pracy w ruchu socjalistycznym. Przez dwa lata był kierownikiem kółek socjalistycznych o charakterze propagandystycznym w Warszawie, Puławach i Krakowie. Przez rok był jednym z przywódców polskiej emigracji socjalistycznej w Genewie i pracował nad ustaleniem podstaw ideowych ruchu. Przez przeszło półtora roku był wodzem pierwszej socjalistycznej partji w Polsce „Proletarjat". Oto cały bilans tego życia. Jakże na krótko danem mu było rozwinąć swe skrzydła, jakże krótko danem mu było spełniać rolę wodza, do której był stworzony. Jakże prędko wypuścić musiał z rąk buławę. Nie było to tylko jego osobistą tragedją. Było to w pierwszym rzędzie tragedja polskiego ruchu socjalistycznego, który stracił swego wodza; wodza z gatunku tych, których rzadko historja daje ruchowi.

ADAM PRÓCHNIK.

Ile było „Proletarjatów"?

W rozmowach towarzyszy, a nawet czasem i w prasie można spotkać się z określeniami — „pierwszy Proletarjat", „drugi Proletarjat" i nawet „trzeci Proletarjat". Czy takie odróżnianie posiada jakieś uzasadnienie w hisorji naszego ruchu, albo w jego tradycjach?

„Proletarjat" został założony w roku 1882, i pod tą firmą występują poszczególne grupy działaczy socjalistycznych w zaborze rosyjskim aż do powstania P. P. S. Skutkiem straszliwych warunków politycznych, panujących w Rosji carskiej, robota organizacyjna, zapoczątkowana przez Ludwika Waryńskiego, rwała się w tym okresie niejednokrotnie, ale każda nowa grupa, powstająca na gruzach poprzedniej, uważała siebie za kontynuatorkę dzieła Waryńskich i Kunickich.

Po aresztowaniach lipcowych i sierpniowych 1884 r. pozostali na wolności towarzysze w dalszym ciągu rozwijali organizację „Proletarjatu" i usiłowali utrzymać jego organ krajowy (Nr. 6-ty „Proletarjatu" miał wyjść 15 października 1885 r.). Powstała z Czerwonego Krzyża „Proletarjatu" grupa Marji Bohuszewiczówny uważała się za ciąg dalszy Wielkiego „Proletarjatu" (jak poczęto nazywać „Proletarjat" z okresu 1882 — 1884), a po rozbiciu tej grupy wszystkie następne starały się nawiązać nici łączności z dawnym „Proletarjatem". Były momenty, kiedy łączność tę reprezentowali (wobec rozbicia organizacji krajowej) tylko proletarjatczycy — emigranci, skupiający się przy „Walce Klas (1884—1889) i „Przedświcie". Ale każda nowopowstająca grupa krajowa „Proletarjatu" nawiązywała z nimi stosunki. Tak było z grupą L. Kulczyckiego, powstałą w roku 1888 pod wpływem emigrantów - proletarjatczyków, a rozbitą w końcu tegoż roku przez aresztowania. Tak było z grupą ryską „Proletarjatu" z lat 1890-1892. Tak było z ostatnimi epigonami „Proletarjatu" w przeddzień powstania P. P. S.

Żadna z tych grup nie uważała się za coś nowego, odrębnego od poprzednich, chociażby powstawała po pewnej przerwie, spowodowanej przez represje. Z rozmów osobistych z „najmłodszymi" proletarjatczykami, którzy wyemigrowali z kraju na początku 10-go dziesięciolecia wieku XIX-go (jak F. Perl czy B. A. Jędrzejowski) odnosiłem właśnie to wrażenie.

B. A. Jędrzejowski nie bez oburzenia zwalczał przy mnie czyjś pogląd, że grupę Marji Bohuszewiczówny należy nazywać „drugim Proletarjatem", a jej dalszych następców „trzecim". Twierdził on, że „Proletarjat" był jeden i że żadne podziały jego nie mają uzasadnienia. Feliks Perl w swych „Dziejach ruchu socjalistycznego w zaborze rosyjskim", które obejmują najdokładniej dotychczas wyłożoną historję „Proletarjatu", również nie używa określeń „pierwszy" czy „drugi" „Proletarjat". Tylko L. Kulczycki w pamflecie „Historja polskiego ruchu socjalistycznego w zaborze rosyjskim" (wydanym w r. 1904 pod pseudonimem Mieczysława Mazowieckiego) mówi o „powstaniu i rozwoju drugiego „Proletarjatu" (str. 125 148) oraz o „powstaniu trzeciego „Proletarjatu" (str. 375 i dalsze). „Drugim" Proletarjatem L. Kulczycki nazywa grupę, utworzoną przez siebie w r. 1888, „trzecim' zaś również przez siebie stworzoną w roku 1900 „Polską Partję Socjalistyczną Proletarjat". Ani jedno, ani drugie nie odpowiada prawdzie historycznej. Grupa 1888 roku nigdy sama siebie nie nazywała „drugim Proletarjatem" i nadanie jej tej nazwy w 16 lat później nie jest niczem uzasadnione. Co się zaś tyczy „Polskiej Partji Socjalistycznej Proletarjat", powstałej z grupki secesjonistów lwowskiej sekcji P. P. S., to — poza osobą L. Kulczyckiego — nie miała ona nic wspólnego z „Proletarjatem" ani historycznie ani programowo, ani co do swego składu, ani wreszcie pod względem nazwy, stanowiącej zlepek dwóch nazw dwóch odrębnych partyj.

Wszystko to pozwala nam stwierdzić, że odróżnianie kilku „Proletarjatów" niema żadnego oparcia ani w dziejach, ani w tradycjach naszego ruchu.

LEON WASILEWSKI,

Pamięci
Pierwszych bojowników Proletarjatu

Szli, jak pionierzy, w groźną puszczę świata
i nastawiali na grad kul swe nagie piersi —
groziła im czarnem ramieniem szubienica i dusiła krata, —
byli pierwsi — —

Wykrzeczeli swe życie w ramiona szubienic
i pluli je z płucami po celach więziennych,
by kupić je dla innych po najdroższej cenie,
za strumień krwi swej żywej, za śmierć bezimienną — —

Wypaliły się grozą chwalebne nazwiska,
niezatarte na kartach historji litery
i została nazawsze wypalona lista
i tamte, niby Tytuł, powieszonych, cztery — —

Urosła śmierć i życie rozkwitło w legendę,
pamięć się stała Glorją, Jutra fundamentem —
krzyknęły ponad świata podłością i błędem
słowa z pod szubienicy żywym testamentem — —

Szli, jak pionierzy, w groźną puszczę świata,
poszli, zdobywcy Życia, poprzez progi śmierci —
zmurszała ulubienica, zardzewiała krata, —
są — — byli pierwsi — — —

CZESŁAW CIEPLIŃSKI.

„Proletarjat" a niepodległość Polski

Podczas gdy świadoma swych celów klasa robotnicza Polski szczególną czcią otacza pamięć straconych i rozproszonych po katorgach carskiej Rosji bohaterów „Proletarjatu", działalność tej partji poza obrębem socjalistycznego obozu nie znajduje uznania.

Sfery rządowe pomijają zupełnem milczeniem 50-tą rocznicę „Proletarjatu". Milczy również o czterech szubienicach, postawionych za rządów Hurki, prasa sanacyjna, że nie wspominamy już o endecji, zasadniczego i zdecydowanego wroga socjalistycznej idei.

„Proletarjat" jest szczególnie znienawidzony przez „sfery" z powodu negatywnego stosunku do hasła niepodległości Polski. Nietylko wrogowie socjalizmu, lecz i wielu socjalistów nie kryło swego niezadowolenia, gdy Ludwik Waryński na obchodzie 50-lecia powstania listopadowego w Genewie przemawiał:

„Obojętne są dla nas te lub inne granice państwa polskiego, naszych patrjotów zadanie. Ojczyzną naszą jest świat cały.

My nie spiskowcy trzeciego lat dziesiątka, szukający się nawzajem, by swoje liczebne siły powiększyć!

My nie bojownicy 63 roku, jednakową dla caratu pałający nienawiścią i na polach narodowej walki ginący...

A kiedy przyjdzie chwila naszego powstania, to już nie okrzyki: „Niech żyje Polska" lub „pereat Moskwa" witać nas będą, ale jeden wspólny okrzyk dla całego świata proletarjuszów: „Niech żyje socjalna rewolucja".

Te słowa Waryńskiego świadczyły o prostolinijności jego myślenia, nie znalazły jednak uznania nietylko u polskich socjalistów innego odłamu, jak Bolesław Limanowski, lecz w międzynarodowym socjalistycznym obozie. Na ten sam zjazd, na którym Waryński wypowiedział wyżej zacytowane słowa, Marks, Engels i Lafargue, jako członkowie Rady Generalnej dawnej Międzynarodówki, wysłali pismo, zakończone słowami: „Niech żyje Polska!" i wyjaśniające, jak wielkie znaczenie ma hasło niepodległości Polski dla międzynarodowego socjalizmu, dla sprawy rewolucji w Europie i dla zagłady „wojennego despotyzmu Rosji, Prus i Austrji". A w dwa lata później Engels w liście do Kautsky'ego zaznacza, że nie podziela stanowiska grupy „Równość", t. j. grupy Waryńskiego, której „zaimponowały radykalne frazesy genewskich Rosjan". „Zboczenie to — pisze Engels — oparte na wyłącznie lokalnych i przemijających przyczynach, przeminie bez wielkiego wpływu w samej Polsce i nie warto zadawać sobie trudu szczegółowego zwalczania go. — Aby móc walczyć, trzeba najpierw postarać się o grunt, powietrze, światło i przestrzeń. Inaczej wszystko poozstaje czczą gadaniną".

Zastanawiając się dziś nad kwestją dlaczego „Proletarjat" zajął stanowisko negatywne wobec walki o niepodległość narodową chociaż pierwszy, poprzedzający jego istnienie, program brukselski, jak widać z odnalezionego niedawno tekstu, uwzględniał całkowicie dążenie do wyzwolenia narodowego, musimy główną przyczynę widzieć w maksymalizmie programu.

Przywódcy „Proletarjatu", biorąc swe pragnienie za rzeczywistość, przypuszczali, że Polska znajduje się w przededniu rewolucji socjalnej, która rozstrzygnie wszelkie zagadnienia polityczne, a w tej liczbie i sprawę narodową w całej jej rozciągłości. Później stosunek do „minimalnych" żądań politycznych uległ zmianie, co znalazło wyraz w politycznej części programu „Proletarjatu", gdzie mówi się o wywalczeni uswobód politycznych w drodze walki z Rządem, stosunek jednak do postulatu niepodległości Polski pozostał nadal ujemny. W programie „Proletarjatu" mówi się tylko o tem, że „narodowo-polityczna kraju naszego od najeźdźców zależność jest szkodliwą", ale szkodliwość ta nie jest wprowadzona z jakiejś ogólnie obowiązującej zasady, lecz sprowadza się do tego, iż zamiecnia jasny obraz walki klasowej i osłabia świadomość klasy pracującej. Po za potrzebę walki z uciskiem języka program nie wychodzi.

Oprócz dążenia do prostolinijności zasad, ubóstwo programu „Proletarjatu" w dziedzinie tak ważnej, jak sprawa wyzwolenia narodowego, tłómaczy się jeszcze stosunkiem „Proletarjatu" do „Narodnej Woli", z którą za pośrednictwem St. Kunickiego spisano nawet układ w Paryżu. „Proletarjatczycy" dążyli nawet przez czas pewien do połączenia wszystkich organizacyj socjalno - rewolucyjnych w państwie rosyjskiem w jedną całość i dopiero później tę myśl zarzucono, uzależniając jednak „Proletarjat", zwłaszcza w dziedzinie akcji terorystycznej, do pewnego stopnia, od „Narodnej Woli". Ta zależność od narodowolców, którzy nie chcieli swej partji wikłać w skomplikowane zagadnienia narodowościowe państwa rosyjskiego i wierzyli, że udana serja zamachów terorystycznych rozstrzygnie pomyślnie wszystkie kwestje, nie pozwalała na wysuwanie zasady wyzwolenia narodowego w programie socjalistycznym. I wówczas, jak w 20 lat później, w dobie rewolucji 1905 roku, zbytnia wiara w powodzenie rewolucji rosyjskiej wpływała ujemnie na sformułowanie zagadnienia niepodległości, które w ujęciu P. P. S. organicznie się wiąże z programem socjalistycznym. Przez dziesiątki lat P. P. S. ulegała gwałtownym napaściom za swój program niepodległościowy i dopiero dzisiaj oficjalna publicystyka sowiecka przyznaje jej w tym punkcie, mimo awersji do „socjal-faszyzmu", całkowitą rację, stwierdzając, że zwalczanie dążności niepodległościowych było największym błędem wyklinanego dziś w Rosji „luksemburgizmu" i nie pozwoliło partji SDKP. i L. zyskać takich wpływów, jakie mogłaby osiągnąć przy bardziej szczęśliwem ujęciu swych zasad programowych.

Stanowisko twórców „Proletarjatu" jest dla nas zrozumiałe nietylko pod kątem widzenia zależności od „Narodnej Woli". Tłómaczy się ono specyficznym układem stosunków po upadku powstania styczniowego. To wszystko, co się wiązało z tak zwanemi dążeniami „narodowemi", było staroszlacheckie, reakcyjne, klerykalne. Żadnej możności wywołania nowego powstania narodowego nie było, skoro wszystko, co lepsze i czynniejsze wyginęło lub znalazło się na Sybirze, a pozostała tylko frazeologja powstańcza, nie będąca w stanie nikogo zagrzać do czynu. Waryński chciał skupić około nowej idei zastępy ludzi, naprawdę zdolnych do walki, więc tych, na których miał wpływy, zamierzał całkowicie odgrodzić od zakłamanej i podwówczas zupełnie martwej, jak to wykazał okres wojny tureckiej, ideologji pseudo - powstańczej.

On i jego przyjaciele przeprowadzili między sobą a tamtym okresem wyraźną linję demarkacyjną, dążąc do jaknajbardziej jaskrawego przeciwstawienia. Po „tezie" narodowo-powstańczej nastąpiła „antyteza" socjalistyczno-klasowa, zrywająca z wszelką tradycją przeszłości i z fikcjami jedności narodowej. Na „syntezę", polegającą na wyprowadzaniu hasła niepodległości Polski nie z zamarłej tradycji, lecz z najbardziej istotnych potrzeb proletarjatu polskiego, miał czas przyjść dopiero za lat 10. Syntezy tej dokonała dopiero P. P. S., a że jej program odpowiadał i potrzebom robotnika i chłopa i rzeczywistości, o tem świadczy fakt, że przez dziesiątki lat P. P. S. przodowała ruchowi robotniczemu, jak również fakt, że, jak życie okazało, niepodległość Polski nie była fantastyczną mrzonką.

Niedocenianie zagadnienia narodowego, tłómaczy się młodzieńczością ruchu socjalistycznego w okresie powstawania „Proletarjatu", lecz bynajmniej nie pomniejsza znaczenia tej bohaterskiej partji, która wydała wojnę caratowi w najcięższym naszych dziejów okresie, — w okresie rządów Hurki. Zwalczając i podminowując carat, szerząc pogląd, że zwycięstwo może być osiągnięte tylko w drodze rewolucyjnej walki, „Proletarjat" kładł podwaliny pod przyszły ustrój społeczny i ułatwiał pracę przyszłemu pokoleniu, walczącemu zarówno o wyzwolenie narodowe, jak o całkowitą przebudowę stosunków społecznych.

JAN KRZESŁAWSKI.

Szlisselburska kaźń „Proletarjatu"

Rząd carski, zatwierdzając długoletnie wyroki katorżnicze wydane w procesie „Proletarjatu", ważniejszym skazańcom wyznaczył kazamaty Szlisselburga, jako miejsce odbywania kary.

Tak więc Szlisselburg, ten symbol zemsty carów nad działaczami powstań narodowych miał tragiczniee zaciążyć także na losach i życiu pierwszych socjalistów polskich. Tak więc w Szlisselburgu miały się złączyć na wieki wielkie postacie poszczególnych epok walki z caratem, jak twórca Nocy Listopadowej Walerjan Łukasiński, członek Rządu powstańczego 1863 r. Bronisław Szwarc i twórca „generał" (jak go nazywano) nowych zastępów socjalistycznych — **Ludwik Waryński.** Wraz z Waryńskim jego współtowarzysze **Ludwik Kobylański** i **Ludwik Janowicz** stworzą nową stronicę w dziejach martyrologji Socjalizmu polskiego.

Trzeba nadmienić, że Rząd wysyłając „Proletarjatczyków" do Szlisselburga przeprowadzał szczegółowo obmyślany plan zgrupowania w jego murach, czyli, jak głosiła legenda w jego „workach kamiennych" najniebezpieczniejszych rewolucjonistów - terorystów. Umieszczając w tym najpewniejszym, a zarazem najcięższem więzieniu terorystów polskich obok rosyjskich „narodowolców", władze uczyniły wszystko, żeby Szlisselburg stał się nietylko odstraszającą kaźnią, ale nadewszystko niezawodnym środkiem uśmiercenia, a przynajmniej moralnego złamania rewolucjanistów.

Aż do początku lat 80-ych XIX wieku Szlisselburg, ongiś twierdza, zbudowana przez Republikę Nowogrodzką pod nazwą Oreszok, zdobyta później przez Szwedów i przemianowana, a następnie odzyskana przez Piotra Wielkiego, była więzieniem stanu dla „wybranych" ofiar gniewu imperatorów rosyjskich. Sama twierdza, położona w sąsiedztwie Petersburga w okolicy bagnistej i malarycznej, na granitowej wysepce, wciśniętej jakgdyby w kleszcze wód burzliwego jeziora Ładogi o powierzchni 18-tu tysięcy km. i ramion wypływającej zeń rzeki Newy, niedostępna i tajemnicza stała się widownią niejednej historycznej tragedji.

Tutaj to, w kazamacie napwół podziemnej, cierpiał aż do końca swych dni t. j. do 28 lutego 1868 r. Walerjan Łukasiński, przebywszy tu 38 lat, a w zamknięciu wogóle, łącznie z więzieniem w Polsce blisko 47 lat. Siedział tu jakiś czas Michał Bakunin, a wreszcie Bronisław Szwarc.

Dopiero Aleksander III-ci, mszcząc się na terorystach za udany zamach wykonany przez Ignacego Hryniewieckiego na Aleksandrze II w dniu 13 marca 1881 r., wydaje rozkaz kasujący twierdzę i zamienia ją na stałe więzienie dla „narodowolców". Wyprowadza więc z twierdzy wojsko, znosi stanowisko wojskowego komendanta Szlisselburga w randze gen.-majora i buduje niezbędne pomieszczenia dla większej ilości więźniów, dozorowanych odtąd jedynie przez żandarmów.

Tak powstaje specjalny budynek pod nazwą Pawilonu III o jednem piętrze i 39 celach o powierzchni niespełna 6 mtr. kw. każda. Część tych cel zwłaszcza narożna była niezmiernie wilgotna i zimna. Pawilon ten oddzielono zupełnie od reszty twierdzy wysokim murem. W tym to Pawilonie odbywano normalną karę więzienną według b. surowego regulaminu. Monotonny porządek dzienny był przerywany krótkim spacerem wprawdzie na podwórku, ale w t. zw. klatkach. Każdy więzień wchodził do swojego „przedziału" odgrodzonego od sąsiednich parkanem. Z czasem w latach 90-ch, zdaje się już za Mikołaja II pozwolono więźniom zakładać w klatkach ogrodową grządkę — dla „rozrywki". Jedzenie, złożone przeważnie z ryb i w ograniczonych ilościach (t. zw. wypisek i wałówek nie tolerowano) przy zabójczym klimacie przyczyniało się do przewlekłych chorób, najczęściej do szkorbutu. Korespondować wolno było tylko raz do roku i to z najbliższą rodziną, tak samo raz w roku oddawano więźniom, nadchodzącą w ciągu roku mocno ocenzurowaną i przesegregowaną korespondencję. Widzeń podówczas wogóle nie udzielano. Dostęp do książek był b. utrudniony, używanie zaś materjałów piśmiennych rygorystycznie ograniczone. Nic też dziwnego, że w takich warunkach nawet silne organizmy nie wytrzymywały. To też Waryński — ta natura wybuchowo-czynna w zetknięciu z monotonją i beznadziejnością położenia, szybko się wyczerpywało, przedewszystkiem fizycznie. Nieubłagana gruźlica położyła w r. 1889 kres życiu tego olbrzyma pracy i walki socjalistycznej. Ludwik Janowicz wytrzymał wprawdzie katownię Szlisselburską, wyszedł jednak z niej po 10-ciu latach z nadwyrężonem zdrowiem i wkrótce już na Jakutach zakończył życie samobójstwem w r. 1902.

Ale obok „normalnego" Pawilonu III istniał jeszcze Pawilon II t. zw. „karny". Pawilon ten powstał przez nadbudowę jednego piętra nad parterowym budynkiem przylegającym do znanej już baszty „Królewskiej" i zamykającym między zewnętrznymi murami twierdzy lilipucie podwórko do spacerów. Podwórko to pozbawione przez okrągły rok słońca, pełne wilgoci, latem zaś chłodne, a zimą nadzwyczaj mroźne, stanowiło wraz z Pawilonem pozbawionym jakichkolwiek wygód (np. więzień spał na sienniku na podłodze cementowej) całość wyrafinowanego aparatu kar z nieodłącznemi rózgami i karcerami w podziemiach Baszty Korolewskiej. W tym to Pawilonie osadzony za karę Ludwik Kobylański, jeszcze przed przybyciem Waryńskiego i Janowicza, doprowadzony do ostateczności skończył w roku 1886 straszną śmiercią, podpaliwszy pod sobą siennik ze słomą.

Szlisselburg długo budził nienawiść i grozę. Nawet amnestje wydawane w r. 1904 i 1905 nie miały wpływu na dalszą rolę Szlisselburga. Władze zaś ufne w jego niezniszczalną moc i zadowolone z jego doniosłości, zapełniały go aż do końca caratu, t. j. do rewolucji 1917 r. działaczami zwłaszcza z partyj terorystycznych. A gdy zaczął się ruch rewolucyjny od 1904—1907 w podwórku Pawilonu II, stracono specjalnie tu po wyroku sądowym przywiezionych — Bałamaszowa za zabójstwo ministra Sipiagina i Kalajewa za zbójstwo w. ks. Sergjusza.

Zdawało się, że Szlisselburg nazawsze przytłoczy swoim ogromem i potęgą oprawcy każdy ruch, a nawet wysiłek rwących się do wolności bohaterskich jednostek i pokoleń. A jednak już pierwszy silniejszy podmuch rewolucji marcowej 1917 r. wystarczył, by Szlisselburg, jeden z pierwszych dnia 13 marca poddał się ludowi i otworzył tym razem już na zawsze swoje bramy więźniom, których tak długo, zazdrośnie strzegł. Ale tem nie odkupił swoich niezgłębionych win. Odwetowi dziejów musiało się stać zadość. Z wyroku Komitetu rewolucyjnego, który podówczas opanował władzę nad Szlisselburgiem i powiatem, a w którym zasiedli obok robotników przedstawiciele więźniów Szlisselburskich — Szlisselburg został spalony. Oczywista, że spalono jedynie znienawidzone Pawilony więzienne i budynki administracyjne. Historyczne mury, otaczające twierdzę pozostały nietknięte. Ofiarny stos, na którym płonął ten symbol caratu, podsycały ogromne masy drzewa opałowego oblanego mazutem, naftą i benzyną. Słowem z nienawiścią ale też z wyrachowaniem wszystko przygotowano, by to całopalenie samodzierżawia i niewoli narodów było niezawodne i skuteczne.

Stojąc wespół z członkami Komitetu Rewolucyjnego w nocy z dnia 17 na 18 marca 1917 roku nad brzegiem Newy, wpatrywałem się w ten obraz zniszczenia. Potężne słupy ognia, buchające wysoko, nieledwie pod gwiaździsty strop nieba, zdawały się symbolizować w tą mroźną noc rosyjskiej zimy nadchodzącą płomienną burzę rewolucyjną. W tym gronie współtowarzyszy więziennych — ja jedyny wśród nich Polak przeżywałem niepomierną radość z zaszczytu uczestnictwa w dziele zniszczenia tej straszliwej wizji całych pokoleń działaczy rewolucyjnych — ogniem, którego tajemnicę tak tragicznie usiłował zdobyć Łukasiński, ten nieśmiertelny „Prometeusz Polski".

⁂

Lecz ileż podobnych Szlisselburgów pozostało nietkniętych, a ileż jeszcze przybyło... Wierzmy, że i dla nich „Prometeusz" przygotował swój karzący ogień zniszczenia.

K. PUŻAK.

„PROLETARJAT“ A P. P. S.

Działalność „Proletarjatu", wzięta jako całość, posiada przełomowe znaczenie w dziejach polskiego ruchu socjalistycznego.

Kiedy pod koniec ósmego dziesięciolecia zaczęły się skupiać w zaborze rosyjskim pierwsze kółka młodzieży, stanowiące podstawę utworzonej przez Ludwika Waryńskiego w sierpniu 1882 r. socjalno-rewolucyjnej partji „Proletarjat" socjalizm nie był już niczem nowem w społeczeństwie polskiem. Zbyt bowiem ścisłe stosunki łączyły Polskę z Zachodem, aby wpływy socjalizmu zachodnio-europejskiego nie oddziaływały na te jednostki i koła polskie, które się z nim stykały. Już w łonie t. zw. wielkiej emigracji po upadku powstania 1830—31 radykalne odłamy demokracji polskiej przejmują się ideami zachodnio-europejskiego socjalizmu utopijnego. Po upadku powstania 1863 roku Paryż, Genewa i Londyn stają się ośrodkami polskich grup socjalistycznych. Polacy biorą udział w Komunie paryskiej 1871 r., dając jej najwybitniejszych przywódców wojskowych — Jarosława Dąbrowskiego i Walerego Wróblewskiego. Widzimy Polaków, czynnych w I Międzynarodówce w ósmem dziesięcioleciu wieku XIX. Ale ten socjalizm emigracyjny, oderwany od gruntu krajowego, tkwił całkowicie w tradycjach powstańczych i po uwłaszczeniu włościan stracił podstawę społeczną, na której się opierał. Dla tych byłych powstańców socjalizm był środkiem osiągnięcia głównego celu ich życia — odbudowania Polski. Utraciwszy wiarę w pomoc państw zachodnich i ich dyplomacji, a widząc wzrastający w siłę ruch socjalistyczny, na jego pomocy, na pomocy ludów i międzynarodowej solidarności warstwy pracującej opierali swe nadzieje, usilnie popierane przez wodzów I Międzynarodówki — Marksa i Engelsa. W dążnościach socjalistów polskich tego okresu walka o prawa mas pracujących i dążenie do odbudowania Polski były związane ze sobą mechanicznie, luźno. To samo, chociaż już w daleko mniejszym stopniu widzimy u późniejszych socjalistów narodowych, reprezentowanych przez Bolesława Limanowskiego i utworzoną przezeń organizację Ludu Polskiego (1881).

„Proletarjat" był antytezą, zupełnem przeciwstawieniem tego wszystkiego. A więc najsampierw był on organizacją **krajową**. Jakkolwiek posiadał własną organizację emigracyjną, zagraniczną, to jednak była ona jak najściślej związana z krajem i robotą praktyczną, na gruncie krajowym prowadzoną. Następnie „Proletarjat" oparł się na gruncie stosunków społecznych zaboru rosyjskiego — takich, jakie się wytworzyły po upadku powstania 1863 roku. Nie lud, w najogólniejszem tego słowa znaczeniu, nie chłop, ale **proletarjat** miejski, fabryczny staje się punktem wyjścia działalności „Proletarjatu". **Interesy klasowe robotnika** w jego walce z rosnącą w siłę kapitalistyczną burżuazją stały się podwaliną pracy agitatorów i organizatorów „Proletarjatu". W tym charakterze „Proletarjat" w pierwszych latach swego istnienia niesłychanie ostro przeciwstawił się całej tradycji polskiego socjalizmu emigracyjnego i polskiej demokracji, potępiając walkę powstańczą i szerząc hasło bezpośredniej rewolucji socjalnej, mającej rozstrzygnąć wszystkie kwestje i usunąć wszystkie bolączki ustroju kapitalistycznego wraz z uciskiem narodowym. Kiedy emigracyjny socjalizm narodowy ulegał zawsze zachodnio-europejskim wpływom socjalistycznym „Proletarjat" czerpał pokarm ideologiczny głównie ze źródeł **rosyjskich** (Bakunin i Ławrow), a pod względem taktyki wzorował się na rosyjskiej Narodnej Woli. Te wpływy rosyjskie dopiero stopniowo w nim ustępowały, głównie dzięki bezpośredniemu stykaniu się proletarjatczyków - emigrantów z ruchem socjalnodemokratycznym zagranicą i stopniowemu upadkowi rosyjskiego ruchu rewolucyjnego po rozbiciu Narodnej Woli.

„Proletarjat" przeżywał znamienną ewolucję w poglądach programowych i taktycznych. Ewolucję tę można stwierdzić u przyszłych kierowników „Proletarjatu", zanim ten ostatni został jeszcze założony. Jeszcze podczas słynnego procesu krakowskiego 1880 r. Waryński, Mendelson i inni oskarżeni przyszli proletarjatczycy odrzucają walkę polityczną z całą stanowczością. W programie t. zw. brukselskim 1879 widzimy jeszcze znaczne wpływy anarchistyczne, występujące wyraźnie w genewskiej „Równości" i znikające ostatecznie dopiero w r. 1881 — w założonym na miejsce „Równości" — „Przedświcie".

Założony w sierpniu 1882 r. „Proletarjat", reprezentowany przez tych samych ludzi z Waryńskim na czele, już się polityki nie wyrzeka, co zostało mocno zaakcentowane w programie „Proletarjatu", opracowanym przez Waryńskiego i Puchewicza. (Odezwa Komitetu Robotniczego). Czytamy tam, że „Walka z rządem, dezorganizując państwo dzisiejsze, nietylko przyśpiesza chwilę przewrotu socjalnego, ale może nadto zmusić Rząd do pewnych ustępstw, które znowu ułatwią zorganizowanie socjalno - rewolucyjnych kroków". Program „Proletarjatu" wysuwa konkretne postulaty polityczne, ale dalekie są one jeszcze od jasności, jak np. „zupełny samorząd grup politycznych", który niewiadomo właściwie co oznacza — autonomję w państwie rosyjskiem czy jakąś formę niezależności? Dopiero w umowie „Proletarjatu" z Narodną Wolą (1884) zobaczymy bardziej konkretną treść zasadniczego postulatu politycznego.

Walkę polityczną wyobrażał sobie „Proletarjat" jedynie w formie „dezorganizowania obecnego mechanizmu państwa" zapomocą teroru, przyczem „teroryzm polityczny, przejawiający się w rozmaitych formach, „Proletarjat" uważał za „nieodłączny" od teroru ekonomicznego.

Położenie nacisku na walkę terorystyczną narzucało „Proletarjatowi" konieczność jak najściślejszego zbliżenia się z czynnymi rewolucjonistami rosyjskimi. Otóż w stosunku do tych ostatnich „Proletarjat" również przeżył znamienną ewolucję. Charakterystyczną osobliwością „Proletarjatu" była nieobecność w jego nazwie (socjalno-rewolucyjna partja „Proletarjat" przymiotnika, określającego charakter narodowy partji (Polska), co wykpiwał złośliwie Plechanow. Ale stało to niechybnie w związku z koncepcją utworzenia jednej ogólnopaństwowej partji rewolucyjnej. I jeszcze na zjeździe wileńskim w r. 1883 sprawa ta wydawała się proletarjatczykom aktualną. Ale w umowie z Narodną Wolą stanowisko to ulega gruntownej zmianie, pociągającej za sobą znamienne konsekwencję. W umowie tej „Proletarjat" zaznacza, że „Działalność swą partja rozciągnie wszędzie tam, gdzie większość ludności mówi po polsku i gdzie program i taktyka partji znajdą zastosowanie". Następnie „Proletarjat" mówi: „W działalności swej na gruncie ekonomicznych warunków, polegającej na przygotowaniu klasy robotniczej do przyszłej rewolucji socjalnej zapomocą propagandy, agitacji i zorganizowanej walki, Komitet Centralny pozostaje zupełnie niezależnym od Komitetu Wykonawczego (Narodnej Woli) i w sferze swej działalności jest on jedynie kompetentnym". Dalej idzie teza: „walka z despotycznym scentralizowanym rządem powinna być odpowiednio skierowaną i zgodną we wszystkich swych przejawach na całem terytorjum, znajdującem się pod wspólnem jarzmem". Wobec tego „Proletarjat" oświadcza: „Komitet Centralny przystąpi do rewolucji nie wcześniej jak na hasło Komitetu Wykonawczego w chwili, kiedy będzie on mógł ją rozpocząć w Rosji, — poczem w swych pracach konstrukcyjnych Komitet Centralny odłącza się od Komitetu Wykonawczego, jako samodzielna całość, i w obrębie swej działalności przeprowadza możebne reformy, stosując się do miejscowych warunków".

Oświadczenie to ma bardzo poważne znaczenie w ewolucji programowej „Proletarjatu", bo jak słusznie stwierdza F. Perl w swoich „Dziejach ruchu socjalistycznego w zaborze rosyjskim" (st. 176—177): „Jeśli z języka spiskowców... przetłumaczymy to na język państwowy, to zastrzeżenie powyższe nie może oznaczać nic innego, jak zupełną niepodległość Polski w formach państwa robotniczego". Po tej linji też toczyła się ewolucja programowa proletarjatczyków w późniejszych latach — aż do zjazdu paryskiego 1892 roku.

Wielkie aresztowania lat 1883 — 1884, zakończone procesem 1885 roku i straceniem Kunickiego, Bardowskiego, Ossowskiego i Pietrusińskiego, niezmiernie osłabiły „Proletarjat", a poszczególne grupy, powstające na gruzach jego pierwotnej organizacji tylko z niesłychanym trudem kontynuowały jego pracę, podtrzymując jego tradycje ideologiczne. Wciąż odnawiana organizacja krajowa, zasilana emisarjuszami z emigracji, trwała i doczekała się w końcu wielkiego ożywienia ruchu robotniczego w związku obchodem święta 1-majowego. Epigoni „Proletarjatu" trzymali się konsekwentnie hasła walki politycznej, przeciwstawiając się prądowi apolitycznemu „ekonomizmu", któremu zaczęli hołdować niektórzy socjaliści (Związek Robotników Polskich, założony w r. 1889). Trzymali się też uporczywie haseł terorystycznych, jakkolwiek praktycznie haseł tych już w życie nie wcielali. Na tle krytycznego stosunku do teroru pewna grupa „Proletarjatu" występuje z ram jego organizacji i tworzy w r. 1892, dość efemeryczną, partję — „Zjednoczenie Robotnicze", stanowczo odrzucając hasło teroru (E. Abramowski, K. Pietkiewicz, J. Stróżecki, St. Tylicki i inni).

Osłabienie organizacji krajowej wskutek rozbicia wewnętrznego wzmocniło wpływy emigracyjnej grupy proletarjatczyków, skupiających się przy „Przedświcie", a stale utrzymujących łączność z krajem. Aleksander Dębski, Marja i Stanisław Mendelsonowie, przedewszystkiem zaś ten ostatni — rozwinęli bardzo ożywioną działalność publicystyczną. Uzasadniali oni konieczność stworzenie jednolitej partji socjalistycznej na gruncie nowego programu, przystosowanego do nowych warunków i wzrostu sił i świadomości mas proletarjatu polskiego (co ujawniło się w związku z obchodami święta majowego), zupełnego zaniku rosyjskiego ruchu rewolucyjnego i potęgującego się na Zachodzie ruchu socjalistycznego. W artykułach St. Mendelsona w „Przedświcie" zarysowywały się stopniowo kontury przyszłego programu P. P. S., łączącego w organiczną całość walkę o interesy klasowe ludu pracującego z dążnością do niepodległej republiki demokratycznej.

Pozyskano dla tych haseł poparcie kraju i świeżo stamtąd przybyłych emigrantów, członków „Proletarjatu" i niedawno z niego wyłonionego Zjednoczenia. Przeprowadzono rokowania z przedstawicielami innych grup na emigracji i przystąpiono do zwołania zjazdu.

Nie ulega wątpliwości, że tak przygotowanie listopadowego zjazdu paryskiego 1892 r., jak i przeprowadzenie na nim znanych uchwał programowych i taktycznych, zawdzięczamy proletarjatczykom i świeżym eksproletarjatczykom ze Zjednoczenia. Socjaliści narodowi z „Pobudki" przybyli na zjazd dopiero w piątym dniu jego obrad, żadnego wpływu na jego uchwały nie mieli i później do stworzonej przezeń organizacji nie przystąpili. Jedyny „związkowiec", na nim obecny, nie posiadał mandatu od organizacji Związku Robotników Polskich, dwaj delegaci byli bezpartyjni. Na 18 uczestników zjazdu, 12 należało do „Proletarjatu" (względnie Zjednoczenia), i oni ton całemu zjazdowi nadawali. Po zjeździe jeden z jego uczestników i główny inicjator, b. proletarjatczyk Stanisław Mendelson, był pierwszym emisarjuszem założonego na zjeździe Związku Zagranicznego Socjalistów Polskich, który pojechał do zaboru rosyjskiego dla założenia zrębów P. P. S.

W ten sposób da się przeprowadzić i ustalić jak najściślejszą łączność genetyczną między „Proletarjatem" a P. P. S. Stwierdzeniem tego faktu jest i to, że i przebywający na zesłaniu członkowie Wielkiego „Proletarjatu" po powrocie do kraju i do pracy partyjnej znaleźli się w szeregach P. P. S. (E. Płoski, M. Mańkowski, T. Rechniewski, B. Sławiński i inni), a Ludwik Janowicz zaraz po wyjściu ze Szlisselburga nietylko zgłosił się do P. P. S., ale opracował jedno z uzasadnień jej programu.

Na czem więc polega to przełomowe znaczenie „Proletarjatu", o którem mówiliśmy na początku naszego artykułu?

„Proletarjat" był pierwszą w zaborze rosyjskim partją socjalistyczną o zupełnie określonym, przystosowanym do wymagania doby historycznej programie politycznym, ustalonej taktyce i rozbudowanej organizacji.

„Proletarjat" był tu pierwszą organizacją socjalistyczną, która zdecydowanie stanęła na gruncie interesów klasowych mas robotniczych i, zerwawszy z wpływami anarchistycznemi, przystąpiła do zorganizowania walki politycznej z caratem.

„Proletarjat" pierwszy zadzierzgnął szerokie stosunki z masą robotniczą, przechodząc od agitacji teoretycznej do organizowania walki o jego codzienne interesy, przyczem potrafił wydobyć z polskiej klasy robotniczej olbrzymi zasób rewolucyjnego entuzjazmu i ofiarności.

Dzięki konsekwentnej linji postępowania, „Proletarjat" pod koniec swego istnienia nie dopuścił do zejścia polskiego ruchu robotniczego na manowce apolitycznego ekonomizmu.

„Proletarjat" zainicjował zjednoczenie wszystkich polskich sił socjalistycznych na gruncie wspólnego programu i przygotował grunt dla działalności P. P. S., zlewając się z nią organizacyjnie.

LEON WASILEWSKI.

Wierni do śmierci

W mroźną noc styczniową, na stokach cytadeli dokonał się ich los.

Życie złożyli w ofierze, z wiarą, że z ich krwi i męczeństwa na miejsce ciemiężcy i niewoli powstanie Polska ludowa.

Kiedy stanęli pod szubienicą wołali: „Niech żyje rewolucja socjalna!" a więc nowy ład społeczny.

Pięćdziesiąt lat dzieli nas od tego tragicznego okresu, wypełnionego po brzegi cierpieniem, walką bohaterską ludu na wszystkich ziemiach polskich.

Ogrom sprawy, nowej, nieznanej, przytłoczył ludzi małych duchem do ziemi. Złożyli broń, bo nie śpieszno im było wychodzić na spotkanie oko w oko z przewrotowcami, burzycielami porządku społecznego, na którego straży stały bagnety zaborców. Znając polską rzeczywistość ówczesną, a jednak zdecydować się na walkę i stanąć w pierwszych szeregach, mogli tylko ludzie tytany.

Spalić musieli w duszach to wszystko co ich łączyło ze starym światem i aż do zapamiętania ukochać sprawę wyzwolenia narodu z niewoli społecznej i ekonomicznej. Tylko głęboko sięgający przewrót mógł dać zwycięstwo, a przecież do takiego wstrząsu była jeszcze droga daleka.

Każdej walce rewolucyjnej towarzyszy odsądzenie od czci śmiałków, wichrzycieli, kalających rzekomo świętości narodowe czy religijne.

Ludzie karły o zgiętych grzbietach, nie mają możliwości osądu stanu duszy człowieka nawiedzonego potrzebą poświęcenia, kiedy w sercu i mózgu zbierają myśli i uczucia mówiące o wielkich wydarzeniach i wielkich przeznaczeniach. Niema miejsca na beztreściwą walkę osobistą, bo przeżywa się okres zapamiętania, aż do ostatecznej ofiary i życia.

Tacy to właśnie fanatycy, nieustraszeni, niezłomni szli na Sybir, do kazamat, na katorgę, tacy pod szubienicami śpiewali pieśni rewolucyjne, a katom swoim pluli w twarz słowa pogardy.

Klasa robotnicza i chłopi są warstwą narodową najbardziej związaną z ziemią i warsztatami pracy.

Racja stanu sprawy narodowej nakazywała i nakazuje rozszerzenie i powiększenie narodu przez dopuszczenie do opanowania życia politycznego i gospodarczego przez najszersze warstwy.

Ci nowi ludzie idący na spotkanie nowych idei, wyrywają sumienia z uśpienia i zaszczepiają wiarę w konieczność walki o nowy ustrój.

Powstrzymanie aktywności miljonów ludzi, przez dyktatury monarsze czy wojskowe czyni się w interesie nielicznej warstwy społecznej, dla utrzymania ich stanu posiadania.

Wtenczas majestat prawa staje na straży kas pancernych i cała racja stanu opiera się na prokuratorach i policji, bo złudne poczucie siły ucieka się do przemocy.

A przecież doświadczenia tysiącleci dowodzą, że za murami więzień, nie zamknięto żadnej idei.

Przed pięćdziesięcioma laty zawiśli na stokach cytadeli „Proletarjatczycy". Była to wróżba, sygnał, dla siepaczy carskich, że na ziemiach Polski ożywa duch, wieczny rewolucjonista. Po żałobnej ciszy — po powstaniu 63 r. — powstaje nowe źródło buntu przeciwko niewoli: klasa robotnicza, której rola dokona się, bo takie jest odwieczne prawo, że na gruzach starego porządku powstaje nowy, żadna przemoc uzbrojona w najbardziej wyrafinowane narzędzia mordu nie odmieni tej prawdy.

Ludzie, o młodości górnej i chmurnej, kiedy pragną zagłuszyć sumienie swoje, ukryć klęskę duchową, kiedy stoją nad trumną własnych natchnień, dążą do zniszczenia wszystkiego co im przeszłość przypomina. Zdradzili sztandary, wysiedli na przystanku, ale nie potrafili zatrzymać pociągu, zdążającego w dal, do „nowego świata", jasnego, radosnego, twórczego. Z potęg, które władały połową świata w których słońce nie zachodziło, z monarchów, „pomazańców bożych", którym setki miljonów poddanych biły pokłony, bo majestat olśniewał, zaślepił, pozostały zaledwie pamiątki w muzeach, a płaszcze z gronostajami mole zjadły. Ogólnoludzkich porywów do zdobycia sprawiedliwości dla maluczkich, braterstwa między narodami nie zjedzą robaki i rdza ich nie zwycięży. Przetrwają wszystkich władców i doczekają się, że „słowo ciałem się stanie".

Ci z przed pół wieku, których nazwiska jak latarnie morskie prowadziły przez okres niewoli, już zwyciężyli.

Ani siła brutalna zaborców, ani zaprzaństwo w narodzie, nie powstrzymały narodzin nowej, twórczej siły, klasy robotniczej, którą zwiastowali pierwsi proletarjatczycy. Wierzyli, że przez największą ofiarę, swoją śmierć męczeńską, odrodzą chorą duszę narodu, wyzwolą się nowe, twórcze siły. Nie można było ogłosić mobilizacji na ujarzmionej ziemi polskiej. Tworzyły się kadry ochotników, gotowych do walki, rewolucjonistów, od kresów wschodnich po ziemie zachodnie.

W Warszawie, Wilnie, Krakowie, Lwowie, Poznaniu, Cieszynie, działali socjaliści polscy, głosząc nową naukę o Socjalizmie. Socjaliści w stosunku do zaborców nie uciekali się do kompromisów, przeciwnie, musieli walczyć z „narodowem" kołtuństwem, szukającem „opieki" u okupantów, przed zamachami nowych, aktywnych sił społecznych, przed robotnikami i chłopami.

A jak jest obecnie?

Chłopi, o których Traugutt pisał w przededniu śmierci: „Cóż trudno, oddam życie, ale chłop polski będzie wolny" — nie są wolni. Pierwsza szubienica „Proletarjatczyków" z 28 stycznia 1886 r., to początek powoływania pod broń zastępów robotniczych, budzenia świadomości narodowej. Robotnicy także nie są wolni.

Wypaczono drogę prowadzącą do zwycięstwa. Nie poddała się jednak klasa robotniczo - chłopska, zrozumiała, że ma własne wielkie cele, które urzeczywistni przez zdobycie władzy. „Zwycięży Socjalizm", a więc nowy ustrój, wołali pod szubienicami i członkowie „Proletarjatu" i ci wszyscy, którzy po nich dźwignęli sztandary.

Bez władzy w rękach ludu roboczego nie można mówić poważnie o nowym ustroju NOWI LUDZIE, NOWE WARTOŚCI, NOWY ŚWIAT, w to wierzyli ci pierwsi ofiarnicy i liczne zastępy wiernych wielkim ideom aż do tchu ostatniego.

D. KŁUSZYŃSKA.

Z minionych walk

Powszechny strajk górników

przed trzydziestu sześciu laty

Sam koniec XIX stulecia odznaczył się wspaniałem podniesieniem ducha i szybkim wzrostem ruchu organizacyjnego w masach robotniczych. Znikły doszczętu dawna pokora, potulność i obojętność na własny los. Hasła uświadamiające socjalistów: „Proletarjusze wszystkich krajów łączcie się!" oraz **„Osiem godzin pracy** — osiem godzin wypoczynku, zabawy i nauki — osiem godzin snu!" trafiały do przekonania i zapalały masy. Ale, co najważniejsze, **słowo stawało się ciałem,** wbrew zjednoczonym usiłowaniom kapitalistów - wyzyskiwaczy, policji i kleru.

Rzeczywistość była ponura: **czas pracy** jeszcze około 1895 roku wynosił w drobnem rzemiośle i w handlu dawnej Galicji naprzykład po szesnaście godzin na dobę, w przemyśle przeważnie 12 do 14 godzin! W piekarniach chleba w Krakowie pracowano 16 do 18 godzin! W przędzalniach i tkalniach w Bernie Morawskiem, w Bielsku - Białej Małopolskiej panował 11, 12 i 14-godzinny, zaś w tkalniach „tałesów" (ubiorów rytualnych żydowskich) w Kołomyji 16 do 18 godzinny „dzień" roboczy. W całym przemyśle metalowym, w górnictwie, hutnictwie i warsztatach kolejowych wynosił on „tylko" godzin dwanaście...

Odpowiednio do tego niskiemi i niewystarczającemi na ludzkie wyżycie były zarobki.

Pod wpływem niestrudzonej propagandy nowopowstałych wolnych związków zawodowych, bo wtedy dogorywały jeszcze „przywiezowe" związki cechowe, podjęli robotnicy zaciętą walkę ze zmorą długiego dnia roboczego. Tam gdzie organizacja była sprawniejsza i sprężystsza, gdzie warunki produkcji i zatrudnienia były przyjaźniejsze, tam przedsiębiorcy „dobrowolnie", to znaczy bez prowokowania strajku godzili się na skrócenie dnia roboczego do godzin 9, 9 i pół, lub 10. Jeżeli „panowie" ustąpić nie chcieli, wybuchał strajk, który z reguły kończył się klęską krótkowzrocznego uparciucha.

Zwycięstwo jednych dodawało bodźca i otuchy innym. Fala strajków rosła, jak lawina. Nastrój stawał się co raz bardziej bojowy, tchnął pragnieniem walki i zwycięstw.

WRZENIE WŚRÓD GÓRNIKÓW

Ceny węgla szły w górę; właściciele kopalń i handlarze węglem zarabiali miljony; górnicy cierpieli nędzę i głód, ginęli bez rachuby w masowych katastrofach. Górnicy ostrawsko - karwińskiego Zagłębia, przeważnie Polacy, raz za razem zrywali się do walki. Lecz baroni węglowi okazali się silniejsi: w roku 1894 salwy karabinowe, stosy trupów i przepełnione więzienia stłumiły ruch wyzwoleńczy w zarodku. W dwa lata później, w roku 1896 młoda organizacja, prowadzona przez Piotra Cingra i Tadeusza Regera, zapobiegła wprawdzie rozlewowi krwi, lecz zwycięstwa wywalczyć jeszcze nie zdołała. Po czterech tygodniach strajk przerwano.

Tym razem obeszło się bez trupów i bez więzień, ale zemsta przedsiębiorców dosięgła licznych mężów zaufania, których 400 z górą wypędzono na zawsze z Zagłębia. Roznieśli oni za to ideę Socjalizmu i walki klasowej po całej kuli ziemskiej, emigrują do Westfalji, do Ameryki, do Australji. Rozgoryczenie rosło, świadomość klasowa potężniała, organizacja nabierała sił wszechstronnych. Mówią nam o tem sprawozdania wiedeńskiej Komisji Zawodowej i liczne korespondencje w „Naprzodzie" krakowskim i cieszyńskiej „Równości".

WYBUCH STRAJKU

„Kogo bogowie chcą ukarać, tego nawiedzają ślepotą". Choć w powietrzu czuć było burzę, znaleźli się szaleńcy, niepoprawni zacofańcy, którzy za wszelką cenę usiłowali przedłużyć istniejący stan barbarzyństwa. W krajach alpejskich przedsiębiorcy po kilku dniach strajku zgodzili się na żądania górników: skrócili szychtę, przyznali tygodniowe wypłaty, bezpłatny węgiel i drobne podwyżki płacy. Równocześnie jednak w Czechach, w Zwodawie koło Liberca (Reichenberg)) musiało 500 górników porzucić pracę, bo przedsiębiorstwo chciało przedłużyć dzień roboczy z 11 na 12 godzin, z tem „uzasadnieniem", że na innych kopalniach pracuje się także 12 godzin! I wnet znalazł się naśladowca tej małpiej logiki. Zarządca kopalń Rotszyldów i Gutmanów w Ostrawie Morawskiej „Salomona" i „Karoliny", inżynier **Wowes,** usiłował samowolnie, bez zgody delegatów górników i bez zatwierdzenia ze strony C. K. Urzędu górniczego, zmienić godziny zjazdu do kopalni i wyjazdu, aby tą drogą uzyskać przedłużenie szychty o całe jeden i ćwierć godziny. Górnicy oczywiście odrzucili tę propozycję. **Wowes szalał.** Wyrzucił z pracy bez wypowiedzenia dwóch głównych mężów zaufania a nadto, gdy dnia 2 stycznia 1900 r. górnicy przyszli na **wieczorną zmianę** o godzinie 6, zamiast o 4, jak nakazał **Wowes,** zastali bramy kopalni zamknięte i obsadzone policją i C. K. żandarmami. Tak przedsiębiorcy sami sprowokowali największy strajk, jaki się rozegrał w ostatnik roku XIX stulecia.

OBŁUDA BARONÓW WĘGLOWYCH

Gdy strajk, jak pożar stepu, szerzył się już po wszystkich rewirach, panowie Larysze, Gutmanny i Rotszyldy zjechali się w Wiedniu „na śniadanko" i tam uradzili uczynić górnikom drobne i nic nieznaczące ustępstwa, z własnej dobromyślności". Wprawdzie dwie konferencje delegatów (przymusowej organizacji górniczej) i starszych kas brackich uchwaliły „ustępstwa" te przyjąć do wiadomości i narazie zadowolnić się niemi, lecz... **wszystko to było już zapóźno.** Zwołana na dzień 17 stycznia 1900 r. do Łazów (na Śląsku Cieszyńskim) konferencja mężów zaufania, w której wzięło udział 50 przedstawicieli wszystkich kopalń z całego Zagłębia, **uchwaliła w tajnem głosowaniu 43 głosami proklamować strajk generalny,** wysuwając następujące żądania: czas pracy wynosi, razem ze zjazdem i wyjazdem **ośm godzin;** minimalna zapłata nie śmie być mniejsza od 2 złr., czyli 4 koron, na szychtę dla kopacza, 1 złr. 50 centów (3 korony) dla wozacza itd.; całkowita wypłata co tydzień; 1 Maja ma być wolnem od pracy świętem robotniczem; nikt ze strajkujących nie śmie być z pracy wydalony; węgiel deputatowy i oliwa do lampek będą za darmo.

ROZSZERZENIE SIĘ STRAJKU

wszystkie kopalnie w Zagłębiu karwińsko - ostrawskiem a niedługo potem stanęły także wszystkie rewiry w Austrji. Gorączka strajkowa sięgała aż do Prus, na Śląsk Górny, do Saksonji, Bawarji, do Belgji... Ale nietylko górnicy; także hutnicy, metalowcy, tkacze i inni robotnicy zaczęli się przyłączać do strajku. Jedni czynili to w poczuciu solidarności, drudzy z naśladownictwa, inni, aby przy tym wielkim ogniu upiec jakąś swoją odrębną gąseczkę, wielu zaś zaczęło strajkować poprostu z konieczności, dlatego, bo... **węgla wkrótce zabrakło.** Zima była ostra i bardzo śnieżna. „Marzec socjalista" śmiali się górnicy. Już po czterech tygodniach strajku węglokopów zamykano więc szkoły i biura, bo nie było czem palić... Fabryki stawały jedna za drugą... Wszak pan Rudolf **Burda,** który był wówczas bezrobotnym czeladnikiem malarskim i gorliwym jeszcze agitatorem socjalistycznym w Rzeszowie, wysłany na Śląsk do pomocy komitetowi strajkowemu, opowiadał na zgromadzeniach, że „w Pradze palą już fortepianami".

RZĄD, PRASA, LUDNOŚĆ CAŁA PO STRONIE GÓRNIKÓW

Centralna Komisja Zawodowa w Wiedniu utworzyła natychmiast komitet strajkowy, na którego czele stanęli towarzysze: **Hueber,** dr. Wiktor **Adler, dr. Verkauf** Leon **Skaret,** dr. **Ellenbogen i Daszyński.** W Komitecie strajkowym w Ostrawie Morawskiej pracowali towarzysze: **Cingr, Dr. Karpeles** Benno, **dr. Czech** Ludwik, **Berner** Ernest, **Reger, Jura** Fr. i inni. Zapobiegliwa i celowa działalność obu tych komitetów strajkowych dała ten wynik, że Rząd dra **Koerbera** od pierwszej chwili **stanął na stanowisku „życzliwej bezstronności",** prasa zaś cała, z wyjątkiem kilku zaprzedanych gadzin kapitalistycznych i zaspanych staruszków konserwatywnych, stanęła po stronie walczących proletarjuszów, a inteligencja i mieszczaństwo odbywały liczne zgromadzenia z wyrazami sympatji dla tych „którzy chcą być także ludźmi", jak powiedział w Krakowie, na odczycie dla inteligencji w sali hotelu Saskiego dr. Wacław **Seidl,** lekarz, który później dopiero stał się naszym towarzyszem partyjnym. Wślad za tą bardzo skuteczną pomocą moralną szła też konieczna pomoc materjalna. Składki pieniężne płynęły obficie; kto nie mógł dać pieniędzy, dawał żywność. Oczywiście, im strajk trwał dłużej, im większe masy brały w nim bezpośredni udział, tem pomoc ta stawała się bardziej potrzebna. Z końcowych sprawozdań Komitetu strajkowego wiemy, że na zapomogi wydano 437.073 korony i 56 halerzy, **czyli blisko pół miljona koron gotówką.** Pomoc w naturze wyniosła z pewnością **dwa razy tyle.** Nie zapominajmy, że największy ten dotychczas w środkowej Europie strajk trwał jedenaście do trzynastu tygodni w czasie ostrej zimy i że brało w nim udział przeciętnie 73.000 robotników, czyli razem z rodzinami około 300.000 ludzi.

ROZMACH. RADOŚĆ WALKI.

Gdy wspominamy owe czasy, trudno ustrzec się od radosnego wzruszenia i najmilszych marzeń. Wszak były to pełne trzy miesiące bezustannej walki, ciągłego pogotowia bojowego, w dzień i w nocy. Spało się w Orłowej na pod daszu w „harendzie", pokotem, po kilkunastu w jednej mansardzie, nie zdejmując wysokich „dziurawych" butów, aby być każdej chwili gotowym do wypadu... W pracy agitacyjnej pomagali nam towarzysze robotnicy, studenci „doktorzy", którzy przyjeżdżali pod rozkazy komitetu strajkowego zewsząd dziesiątkami niemal setkami. Komendę nad nimi sprawował wesoło i sprawnie „niepoprawny figlarz" tow. Br. Ryszard **Kunicki,** wówczas lekarz gminny w Łazach. Dzięki tej pomocy mogliśmy w czasie strajku odbyć w ciągu trzech miesięcy w samym tylko rewirze karwińskim **czterysta pięć zgromadzeń** publicznych i poufnych, pomimo zakazów i rozlicznych trudności czynionych przez lokalne c. k. władze polityczne i sądowe, całkowicie zaprzedane hrabiemu Laryszowi i jego kompanji.

Redakcję tygodnika partyjnego „Równość" objął na czas strajku tow. Emil **Haecker.** Gdy komitet strajkowy w Ostrawie zaczął czeski organ zawodowy **„Na Zdar" wydawać codziennie, pośpieszył** nam z pomocą wspomniany już wyżej, późniejszy tow. dr. Wacław **Seidl** i dał potrzebną na początek setkę koron na to, abyśmy mogli także „Równość" wydawać codziennie. W ten sposób stała się nasza **„Równość" pierwszym dziennikiem socjalistycznym w Polsce,** a tow. **E. Haecker jej redaktorem.** Pomagał mu w redakcji prawnik, tow. dr. **Salomon Zelt.** W czasie strajku rozeszło się między ludem polskim na Śląsku i Morawach: **dwieście tysięcy** egzemplarzy gazet i broszur! Codziennej „Równości" rozesłano 59.300 egzemplarzy, tygodniowej „Równości" 6.500, kilkadziesiąt tysięcy „Naprzodu", „Prawa Ludu", „Latarni" „„Cięgów" i najrozmaitszych broszur i wreszcie 80.000 dziennika „Na Zdar". Praca kulturalna i klasowo uświadamiająca, jaka została dokonaną w tych kilku tygodniach strajku generalnego, wartą była ofiar, jakie strajk kosztował... Zresztą i

OSTATECZNY WYNIK BILANS STRAT I ZYSKÓW BYŁ NADSPODZIEWANIE DOBRY

Zarządzony przez Rząd D-ra Koerbera na podstawie ustawy o „przymusowych korporacjach górniczych". Sąd Rozjemczy **nie dał żadnego wyniku!** Wniesiony zaś przez Rząd projekt ustawy został załatwiony w parlamencie austrjackim dopiero w kilka miesięcy po zakończeniu strajku. To prawda. Ale, mimo to, ostateczne zwycięstwo pozostało przy sztandarach górników. Przedewszystkiem już w czasie strajku górników w Austrji Rząd bawarski przedłożył swojemu Sejmowi ustawę o ośmiogodzinnej szychcie w górnictwie a Sejm bawarski ją **uchwalił.** Również, w należącej do Prus prowincji saskiej wprowadzono wtedy, pod presją obaw strajkowych, skrócenie szychty. To samo powtórzyło się na Górnym Śląsku w Westfalji, w Zagłębiu Waldenburskiem i indziej. W Austrji z dniem 1 stycznia 1901 roku weszła ostatecznie w życie ustawa o **dziewięciogodzinnym dniu pracy w górnictwie węglowem, wraz ze zjazdem i wyjazdem,** czyli **zwyciężyła idea o ośmiogodzinnej pracy.**

Dziś wiemy i o tem mamy obowiązek pamiętać, że strajk generalny górników w roku 1900 nie poszedł na marne. Przyniósł on tysiączne korzyści, których owoce do dziś dnia spożywamy. Czyli:

ZWYCIĘŻYLIŚMY!

TADEUSZ REGER.



Ze wspomnień

o Aleksandrze Dębskim

Jakże żywo stoi przed naszemi oczyma charakterystyczna postać „Proletarjatczyka", który jeszcze przed rokiem był wśród nas i działał!

Aleksander Dębski — wysoki, szczupy, pochylony nieco, z dużym wąsem. Dębski — toć przeszło pół wieku historji polskiego Socjalizmu, w tem dwie trzecie na tułaczce w krajach europejskich i w Ameryce.

Życie i działalność Dębskiego — różnorakie i bogate jak na filmie: od najwspanialszych bohaterskich zmagań — dumne karty naszego ruchu, od zarania poprzez „Proletarjat", kółka emigracyjne, przez narodziny P.P.S., borykania się emigracji, przez rewolucje i porażki, przez lata wojny i walki o Niepodległość, przez pierwszy dziesiątek lat własnego bytu państwowego — do lat kryzysu i załamania się ustroju kapitalistycznego...

Dębski lubił gwarzyć w ostatnich latach o przeszłości, naprowadzając wspomnienia z okresu swej kółkowej studenckiej roboty jeszcze w Petersburgu, w siedemdziesiątych latach. Socjalistą został w r. 1881. Jego udział w latach 1882—84 jest znany z opisów dziejów „Proletarjatu", z jego własnych wspomnień. Po krwawem zajściu w lipcu 1884 r. w Warszawie, — z rąk carskiej policji wymyka się i rozpoczyna swój żywot emigranta politycznego: Szwajcarja — ciężkie poranienie od wybuchu próbowanej bomby, miesiące leczenia, potem więzienie i wygnanie z republiki helweckiej. Francja — dwukrotne stąd wygnanie na żądanie ambasady, jako niebezpiecznego terorystę. Anglja — wieloletnia praca jako redaktora i zecera „Przedświtu". Dębski jest współtwórcą P.P.S., będąc na kongresie paryskim w r. 1892.

Pierwszy 16-letni okres emigracji europejskiej Dębski kończy w r. 1900, wyjeżdżając do Ameryki. Słabe zalążki polskiej myśli i organizacji socjalistycznej tu zastaje. Razem z tow. dr. Zajączkowskim, potem z ttow. J. Borkowskim (obecnie przebywa w Los Angelos w Kalifornji), z Cianciarą, Fischlerem — staje Dębski do warsztatu pracy. Znowu od drobnych kółek zaczyna, od pracy oświatowej na Wschodzie, w okolicach Nowego Yorku. Lata budowy od podstaw: pionierska robota organizacyjna; postawienie na nogi socjalistycznego „Robotnika Polskiego", który dotąd wychodzi jako organ Związku Polskich Socjalistów w Nowym Yorku (40 rok wydawnictwa).

Dębski utrzymuje żywą łączność z krajem — z P.P.S. Swój duży wpływ wśród polskiej emigracji i w sferach amerykańskich oddaje na usługi Partji. Rok 1905 dowodzi, że były to istotnie duże wpływy. Dębski bowiem niesie pomoc finansową rewolucyjnemu ruchowi P.P.S., zbierając wiele tysięcy dolarów i wysyłając je do kraju.

Po rewolucji — Dębski wybitny swój zmysł organizatorski przejawia w codziennej szarej robocie partyjnej i oświatowej. Pracuje przy zakładaniu Polskiego Uniwersytetu Ludowego w r. 1908, o czem w 25-lecie tej instytucji pięknie pisze do t. zw. „Pamiętnika", wydanego w Chicago. Ilekroć bowiem zwróciłem się do tow. Dębskiego z prośbą o artykuły do naszych wydawnictw w Ameryce — zawsze je ochoczo i w porę wręczał. Ten miły rys charakteru: obowiązkowość, systematyczność, uprzejmość — cechowały tow. Dębskiego do ostatnich chwil życia. To było wspólnem dla starej gwardji; jakże moglibyśmy się od niej my uczyć — młodsze pokolenie, a głównie to — najmłodsze!

Dębski w r. 1910 doprowadza do t. zw. Polskiego Kongresu w Waszyngtonie z okazji odsłonięcia tam pomników Puławskiego i Kościuszki. Na tym kongresie starły się dwa biegunowo różne kierunki polskiej myśli: trójlojalizmu i wyzwolenia (ugody z zaborcami i niepodległościowy). A gdy Franciszek Pułaski wystąpił przeciw rezolucji, propagującej czynną walkę o niepodległość — Dębski na ten niewolniczy protest Pułaskiego woła: ...„Panie Pułaski! jeśli tu jest wśród nas duch pańskiego pradziada, przed którego pomnikiem Pan dziś przemawiał — to duch ten rumieni się za Pana!". Te mocne słowa Dębskiego-socjalisty zadecydowały o porażce zwolenników niewoli.

Dębski w roku 1912 był głównym twórcą Komitetu Obrony Narodowej, ekspozytury na Amerykę skonfederowanych stronnictw niepodległościowych w Polsce. Był duszą tego K.O.N., jego sekretarzem, skarbnikiem i w pewnym okresie wyłącznym „ministrem skarbu" i „ambasadorem" na Amerykę Legjonów Polskich. Podczas wojny kilkakrotnie jeździł do kraju, przewożąc dziesiątki tysięcy dolarów na Legjony i oddaje ruchowi niepodległościowemu swe szerokie stosunki w Ameryce, Anglji, Szwajcarji i w krajach skandynawskich. Wraca do Ameryki, krzepi słowem na zjazdach, na zgromadzeniach i w prasie. Podziwialiśmy, my młodzi, ten niespożyty zapał i energję u blisko 60-letniego starca. W ciężkich chwilach nagonki na nasz ruch niepodległościowy, złożony wyłącznie z socjalistów w Ameryce — Dębski swoim spokojem i stanowczością graniczącą z uporem podtrzymywał nas młodych w wytrwaniu.

Przez kilka lat ta praca niepodległościowa absorbuje Dębskiego zupełnie. W r. 1920 w Londynie duże usługi oddaje Polsce, wysłany tam przez Rząd Obrony Narodowej. **Wraca na stałe do Polski po 37-letniej tułaczce, a w tem 20-letniej w Ameryce. Już jako 65-letni starzec ten stary „Proletarjatczyk" razem z Limanowskim zostaje wierny P.P.S., gdy w r. 1928 dokonano dywersji rozłamowej. Rok 1930 jest dalszą próbą jego siły charakteru i wierności dla sztandarów czerwonych:** dla Socjalizmu!

W jesieni 1933 r. pisze pod adresem towarzyszy w Ameryce: **„Czasy dzisiejsze nie dadzą Wam spocząć ani na chwilę, musicie spełnić do końca swój obowiązek wobec braci robotników i młodego pokolenia...**

...„Porządek stary już się wali". Próbuje Ameryka ratować go na różne sposoby. Daremne wysiłki. Czuwajcie więc i szykujcie młode pokolenie, aby było gotowe i umiało zaprowadzić „nowy ład!..."

Jako senator z P.P.S. występuje na trybunie jako rzecznik interesów emigracji polskiej ciągle poniewieranej i niedocenianej nawet przez własne polskie rządy. Z trybuny Senatu Dębski gromi niefortunny kierunek polityki zagranicznej Polski (sojusz z hitlerowskiemi Niemcami i osłabienie przyjaźni z państwami demokratycznemi Europy). A właśnie rok minął w ostatnich dniach stycznia b. r., gdy Dębski, już ciężko chory, nagle zjawił się wśród nas w klubie sejmowym. Zdziwieni pytamy go, my młodzi, dlaczego się nie szanuje i ryzykuje zdrowie! Dębski, kaszląc, już cichym głosem odpowiada: **„Może ostatni raz przyszedłem, ale trzeba rozprawić się z tymi „naprawiaczami" konstytucji".** — Udaje się na posiedzenie Senatu i faktycznie po raz ostatni zabiera głos publicznie. I ten 79-letni starzec, „Proletarjatczyk", współtwórca P.P.S., ten stary niepodległościowiec-socjalista — przestrzega przed nową konstytucją, która szlachcie polskiej oddaje faktycznie ster rządów w 17-tym roku niepodległości Polski.

Aleksander Dębski, jako jeden z ostatnich „Proletarjaczyków", dochował wierności swym ideałom młodości, był wiernym chorążym czerwonego sztandaru, symbolu: **równości, braterstwa i wolności!**

ZYGMUNT PIOTROWSKI.

Leon Kruczkowski i Lech Piwowar

Proletarjat

(Fragment sceniczny)

Prolog

(Cztery grupy ROBOTNIKÓW rozmieszczone na różnych poziomach sceny, frontem do widowni. Z grup występują kolejno naprzód recytatorzy, którym pewne partje tekstu dopowiada chór każdej grupy zosobna).

I GRUPA: RECYTATOR:

Rośnie przemysł, produkcja się wzmaga,
na niebo wali ogień z pracujących hut.
Uderza w świat szeroki cywilizacji huragan,
w nas —

CHÓR:

głód.

RECYTATOR:

Młoty nam dali w dłonie, narzędzia żelazne: do pracy!
Ciągnij ramieniem ciężary, w maszynę wpieraj pierś!
Będą z naszego mozołu miasta, teatry, pałace!
Będzie z naszego mozołu szpitalna

CHÓR:

śmierć.

RECYTATOR:

Zbudujemy kamienne fabryki, wybijemy szyby wgłąb ziemi.
Koło postępu naprzód! Niech doskonali się świat!
(cofa się za każdem słowem wgłąb grupy)
W fabrykach, w lochach podziemnych, nieznani twórcy,

CHÓR:

GINIEMY!

Za cywilizację, za lepszy, piękniejszy świat!
(W czasie tych słów występuje recytator drugiej grupy)

II GRUPA. RECYTATOR:

Do roboty nas miljon stawa.
Robota bez laurów i braw.
Rząd możnych stanowi prawa.
Dla nas niema praw!

CHÓR:

Są obowiązki, niema praw!

RECYTATOR:

Kraj nędzy więzi nas ponury,
wyzysku krwawy popędza bat.
Ojczyzną są fabryczne mury.
więzieniem cały świat!

CHÓR:

Ojczyzną są fabryczne mury.

RECYTATOR:

Żandarmska łapa gardło ściska,
rząd na zesłania śle.
Tylko
(cofa się wgłąb grupy, razem z grupą).

CHÓR:

rośnie rozpaczy iskra.
Uderzy, uderzy nasz gniew!

III GRUPA. RECYTATOR:

Nie znacie tego kraju, gdzie kominy dymią,
gdzie słońce przez mgłę sadzy skąpy blask przemyca?
Tu mieszkamy gromadą ciemną i olbrzymią,
gdzie gruźlica,
gdzie ognie zarazy buchają!

CHÓR:

Nie znacie tego kraju?

RECYTATOR:

W mrocznych norach sen dusi nieprzytomny.
Po dwunastogodzinnym dniu — noc mroźna i głodna!
Ale fabryki dymią złoto w marzenia bogaczów.
I nikt się nie upomni,
że w naszem czarnem życiu tylko śmierć płonie, jak pochodnia.

CHÓR:

O naszem życiu tylko śmierć nie zapomni.

RECYTATOR:

Kto wreszcie przyjdzie zmienić ten kraj w kraj inny!?
Jesteśmy sami. Mamy ręce i mamy młoty.
Niech słońce spadnie potopem, przepłynie po naszych ulicach
prądem nieznanym i silnym!

CHÓR:

Kto przyjdzie zmienić ten kraj, gdzie gruźlica!?
(Występuje recytator czwartej grupy)

IV GRUPA. RECYTATOR:

Gnębi nas twarda niewola. Nie broni nikt.
Jesteśmy sami. Mamy ręce i mamy młoty.
Kołuje wgórę, nad głowy gniewu krzyk,
czerwona chorągiew tęsknoty!
Na piersiach dźwigamy ogromną, nową ojczyznę: glob
świata wielki, który trzeba rozkuć i wyzwolić.
Wołamy do wszystkich stolic,
do wszystkich krajów i ludów:

CHÓR WSZYSTKICH GRUP:

kto
nas
wyzwoli?!

(Z pomiędzy grup jakieś ręce wyrzucają masę czerwonych ulotek. Grupy poruszają się, chwytają ulotki i — już inaczej ustawione — czytają powoli, dobitnie).

CHÓR WSZYSTKICH GRUP:

„Wyzwolenie robotników powinno być dziełem samych robotników".

ZASŁONA.

Scena druga

(Pokoik na poddaszu; przy stole, pełnym książek i papierów: LUDWIK WARYŃSKI — stoi, robotnik DULĘBA i nauczycielka JENTYSÓWNA — siedzą. Lampa naftowa na stole).

WARYŃSKI.

Kółkowe organizacje, towarzysze, to przeżytek. Dobre one były pięć, dziesięć lat temu, gdy ideje socjalizmu do nas ledwie przesączać się zaczęły. Wypadki ostatnich czasów świadczą przecie, że proletarjat warszawski przecknął się w całej swojej masie z dotychczasowej bezwładności i żywiej czuć się zaczyna. Tu już kółkowe luźne nie starczą organizacje, ale potrzebna jest szeroka, masy obejmująca, a jednolita w swym ruchu działalność!

DULĘBA.

To prawda! Wielce się duch ożywił wśród naszych robociarzy — od pamiętnych wydarzeń kwietniowych w warsztatach drogi żelaznej warszawsko-wiedeńskiej!

WARYŃSKI.

Znaczy to, towarzyszu, że my, socjaliści, działalność naszą nietylko wiązać musimy z odleglejszemi celami społecznej przebudowy, lecz także sprzęgnąć ją z dzisiejszą, codzienną walką klasy robotniczej — o jej teraźniejsze, ekonomiczne i moralne interesy! Z tą walką, dla której warunki obecne na każdym kroku dość dają okazji — w każdej fabryce, w każdym warsztacie! Wspomniane przez was, towarzyszu, wystąpienie kolejowych robotników było odruchem żywiołowym, dzielnym, nie przeczę, lecz pozbawionym świadomego kierownictwa. Nic dziwnego, że nie przyniosło spodziewanych rezultatów. Ot, skończyło się na obiecankach dyrekcji, z których do dziś dnia żadna spełniona nie została!

JENTYSÓWNA.

A zatem... (uśmiecha się) Po waszej minie sądząc, towarzyszu Ludwiku, macie gotowe jakieś plany, czy projekty?

WARYŃSKI (po chwili, ważąc każde słowo).

Trzeba zorganizować partję. Socjalistyczno-rewolucyjną partję robotników. To jedyna nowoczesna forma wielkiego ruchu masowego. Na nas, żywych i wolnych jeszcze, na nas wszystkich, którzyśmy ocaleli z rozgromu dawnych. kółkowych organizacyj, ciąży powinność podjęcia tej nowej roboty!

JENTYSÓWNA (wstaje, mówi stłumionym głosem).

Podwójnie na nas, towarzysze, za siebie — i za tamtych, co dzisiaj w lochach i w Sybirze... (podaje dłoń WARYŃSKIEMU).

DULĘBA (wstaje również).

Do roboty jam zawsze gotów! (ściska dłoń WARYŃSKIEGO)

(chwila milczenia; JENTYSÓWNA i DULĘBA siadają powoli, wpatrzeni w WARYŃSKIEGO).

WARYŃSKI (odchodzi kilka kroków od stołu, opiera się o ścianę; z brodą, wspartą na pięści, długo i przenikliwie wpatruje się w tamtych; po chwili, stłumionym głosem).

Zatem, obradujemy tu dziś, towarzysze, jako pierwszy komitet partyjny (śmieje się cicho). Ech, moi drodzy! Gdyby wrogowie nasi wiedzieli, jak małą jesteśmy jeszcze siłą, jak znikomą wobec ich potęgi! A jednak, gdy tylko damy znać o swem istnieniu — z jakimże rzucą się na nas zapałem, z jakąż zaciekłością tropić nas będą i ścigać! Wierzcie mi, to nie głupcy! Dobrze oni przeczuwają moc utajoną ludu roboczego — i drżą na myśl, że w tym, bezwładnym dotąd siłaczu może obudzić się świadoma wola! Wiedzą, że będzie to początkiem końca krwawego ich panowania!

JENTYSÓWNA (półgłosem, w zapatrzeniu).

Kamień, ruszony zgóry, początek daje kamiennej lawinie...

DULĘBA.

Z tą różnicą, towarzyszko, że lawiny w dół lecą, a nasza droga — prosto, naprzód!

WARYŃSKI (podchodzi do stołu, opiera się o blat rękami).

Tej pierwszej partji robotników polskich stworzyć musimy przedewszystkiem — program, jasny, wyraźny program, socjalistyczny i rewolucyjny. Program, oparty na zasadach zachodnio-europejskiego, międzynarodowego socjalizmu. Pozwólcie, towarzysze, że wam szkic tego programu wyłuszczę, jak on się w mojej głowie snuje i układa. Szkic, rozumie się, podlegnie wspólnej dyskusji (do JENTYSÓWNY) Weźcie za pióro, towarzyszko Aleksandro!

JENTYSÓWNA (przygotowuje się do pisania).

WARYŃSKI (po chwili, wciąż oparty o stół rękami, zaczyna dyktować, słowo po słowie, w skupieniu, dobitnie).

„Przyczyną nędzy i wszelkiego ucisku w społeczeństwach dzisiejszych jest nierówność i niesłuszność przy podziale bogactw między rozmaite społeczeństw onych klasy. (po chwili) Jakkolwiek bogactwa są rezultatem pracy, nie przypadają jednak w udziale tym, którzy pracowali nad ich wytworzeniem. (po chwili) Przy dzisiejszym ustroju społecznym klasy uprzywilejowane, klasy posiadające, nie pracując wytwórczo, produkcyjnie, zagarniają przeważną część bogactw, pracą zdobytych, klasa zaś robotnicza, klasa nieuprzywilejowana, nieposiadająca, (z naciskiem) ograbiona z owoców swej pracy, nędzę i upodlenie... znosić... musi..."

ZASŁONA

(przy ostatnich słowach WARYNSKIEGO powoli opada).

Edward Szymański

List sentymentalny do abisyńskiego żołnierza

**Góralu z prowincji Tigre!
Góralu, czy ci nie żal?
Dziś w ziemi twojej, jak w tyglu,
topi się ołów i stal.
Szumi nad tobą patos —
samoloty,
banknoty,
gra
spiż — — —
góralu, cóż ty na to,
że w Paryżu wielkie magazyny
lansują suknie z krepdeszyny
à la mode,
à la Etiopie!**

**W czarnej służbie czarnego rasa
pasałeś bydło nie swoje.
Ciesz się, że dziś go nie pasasz,
psując wiatr i naboje.
Stad czujnie strzegłeś, jak pies,
od hyjen, lwów i szakali —
dziś stajesz piersią o pierś
czarnym askerom z Somali.**

**Negus negesti — ras rasów —
wolności narodu pragnie.
Dał ci (pamiętaj: do czasu)
błogosławieństwo i bagnet.
Podeprzej negusa tron!
Pamiętaj — gdy się zawali,
bagnet odbierze nie on,
a gubernator Italji.
Nie będzie panem twym ras,
tylko dozorca plantacji.
Bydła nie będziesz pasł —
zdechniesz nietylko z głodu —
ale
ku chwale
zdobywczego narodu
z głodu, wśród bydła, przy pracy.**

**Karabin twój patrzy w parów,
żeru szukając wystrzałom.
Na nim Bazyli Zacharow
zarobił w hurcie niemało.
Armstrong, i Krupp, i Schneider
służyli obu stronom.
Płacili gotówką beide:
Ras Mulugheta,
de Bono.
A z tamtej strony zasieków
za każdy dymek armatni
ileż to forsy — człowieku —
wybulił biały podatnik?
Ileż z zarobków szczupłych
w entuzjastycznych podrygach
włoski urzędnik wysupłał,
włoski robotnik wyrzygał?
Jakże ten dym błogosławi
obdarty, italski chłop?
Góralu, nie bądź łzawy —
stop!**

**I z tej, i z tamtej strony
bij sam, a bić się nie daj.
Kończą się rzymskie miljony,
nie kończy się ludzka bieda.**

**Biały, czy czarny grzbiet —
czerwona krew pod pigmentem.
Gdy czas — zapłatę bierz.
I tam ją wezmą z procentem.**

**Z dolin twojego kraju
krew pachnie złotem przez dym.
Starannie ją obliczają
Paryż i Londyn i Rzym.**

**Góralu! Nie bądź warjat!
Karabin ci się przyda.
Życie — to nie jest arja
z dźwięcznej opery „Aida".**

**Dla chleba, bracie, dla chleba
nad Nilem, Nigrem i Tybrem
postrzelać trochę trzeba,
góralu z prowincji Tigre...**

Program niedzielnego obchodu ku czci „Proletarjatu" i w pierwszą rocznicę zgonu Al. Dębskiego

w sali „Ateneum" w Warszawie (Czerwonego Krzyża 20) o godz. 10 m. 30 rano.

Orkiestra Zw. Zaw. Elektrowni — „Międzynarodówka".
Zagajenie — tow. T. Arciszewski.
Orkiestra — Wiązanka układu Turczyńskiego.
„Proletarjat" — tow. A. Próchnik.
O Aleksandrze Dębskim — tow. N. Barlicki.
List M. Mańkowskiego z więzienia do towarzyszy — odczyta E. Poreda.
Pieśni — Ida Czajkowska, akompanjament Zofji Sokołowskiej
„Mazur kajdaniarski" — chór Zw. Zaw. Drukarzy.
„Warszawianka" — chór Zw. Zaw. Drukarzy.
Dwie sceny ze sztuki J. Krzesławskiego „Ludwik Waryński" odegra zespół dramatyczny T.U.R., reżyserja E. Poredy.

Literatura walcząca

W walce z faszyzmem i wojną

Imponująca mobilizacja intelektualistów i pisarzy w obronie zagrożonej przez faszyzm kultury, kongres międzynarodowy pisarzy w Paryżu, reprezentujący wszystkie niemal narody uczestniczące w rozbudowie współczesnej kultury — musiał wywołać niemały zamęt w głowach tych, którzy na rzeczywistość otaczającą patrzą przez pryzmat światopoglądu obrońców dzisiejszego ustroju społecznego. Sam fakt, że w obronie wielowiekowego dorobku kultury, w obronie tych wartości duchowych, które przywykliśmy uważać za najistotniejsze dziedzictwo przeszłości, stanęli zwartym frontem pisarze i intelektualiści, reprezentujący lewicę społeczną wszystkich odcieni, wydać się musiał tym ludziom paradoksalny. Jakże to... Przecież prasa, publicystyka, broniąc panującej rzeczywistości gospodarczo - społecznej, podejmuje walkę z socjalizmem rzekomo w obronie kultury. A oto kiedy naprawdę zagrożona została kultura, kiedy gwałt zagrodził drogę jej rozwojowi, walkę o tę kulturę, o jej normalny rozwój podejmują właśnie pisarze, związani ideowo z ruchem robotniczym. W istocie rzeczy fakt, że właśnie lewica społeczna podjęła obronę zagrożonej kultury, jest najzupełniej naturalny. Na froncie kultury toczy się taka sama walka, jak i na froncie gospodarczo - społecznym. Linja rozwoju kultury związana jest ściśle z żywym procesem gospodarczym, kształtującym naszą rzeczywistość i jej rozwój, jak rozwój procesów gospodarczych, prze ku lepszym, doskonalszym formom życia społecznego. Walka o przyszłość, o lepsze jutro ludzkości, o nowy ustrój i jako ruch społeczny i jako teorja naukowa jest naturalnym ewolucyjnym ogniwem współczesnej kultury. Dalszy nieskrępowany i niepowstrzymywany gwałtem rozwój kultury sprzyja realizacji ideałów lewicy społecznej. W niehamowanym rozwoju współczesnej kultury ma ona sprzymierzeńca, nie wroga. Cofnięcie kultury wstecz leży w interesie tych samych żywiołów, które usiłują daremnie zatrzymać bieg procesów gospodarczo - społecznych. I dlatego jest rzeczą naturalną, że lewica społeczna staje w obronie zagrożonej kultury.

Jakąż rolę, jaką pozycję w tej walce o kulturę, toczącą się na szerokim świecie zajmuje nasza literatura?

Na tle tego pytania dopiero można ocenić w całej pełni znaczenie i rolę Andrzeja Struga, nietylko jako pisarza, ale i rzecznika kultury polskiej.

Andrzej Strug jest jedynym u nas przedstawicielem piśmiennictwa, reprezentującego tradycje przedwojenne, który zajął w tej walce jasne i zdecydowane stanowisko.

Gdy jedni z jego pokolenia otwarcie głosili apologję kija, jako motoru postępu, gdy inni z jego pokolenia pośpiesznie i małodusznie zgłosili w tej walce swoje „desinteressement", chroniąc się za wygodne młodopolskie stanowisko „sztuka dla sztuki", za rzekomo programową apolityczność literatury — Andrzej Strug był tym pisarzem starszego pokolenia, który swój autorytet i sławę pisarską „Dziejów jednego pocisku", „Jutra", „Wspomnień starego sympatyka", sławę pisarza środowiska, z którego początek i cały rozmach wziął ruch niepodległościowy ostatnich lat niewoli narodowej, nie zawahał się rzucić na szalę walki w obronie wolności, godności człowieka, w obronie tych wszystkich zasad życia zbiorowego, które stanowią najcenniejszy dorobek kultury współczesnej. Andrzej Strug był jedynym przedstawicielem piśmiennictwa, reprezentującego tradycje przeszłości, który odczuł odpowiedzialność wobec przyszłości nietylko za swoją twórczość literacką, ale i za ducha naszej kultury, za jej kierunek i rozwój.

Andrzej Strug w naszej literaturze doby przedwojennej czerpał natchnienie z najgłębszego, najbardziej twórczego i najdalej sięgającego w przyszłość nurtu polskiego życia. Ogarnęła go w młodości fala budzącej się w Polsce twórczej siły młodej, podejmującej walkę o swoje prawa klasy. Urzekła go bujność, tężyzna, rozmach ruchu robotniczego, biorącego na swe barki poza właściwemi sobie zadaniami, zadanie walki z przemocą obcego rządu, zadanie przed którem lękliwie cofały się klasy, które dziś eksploatują na swą wyłączną korzyść wolną ojczyznę. Stał się tego ruchu bardem i żołnierzem. Jako działacz społeczny stowarzyszył się i zbratał z masą robotniczą, jako pisarz stał się wyrazicielem w literaturze pięknej potykań się jej kadr czołowych z przemożnym wrogiem obcym i swoim. Kiedy wybuchła wojna przywdział wraz z towarzyszemi mundur żołnierza - legjonisty, wierząc, że walczy o Polskę ludową, ojczyznę polskiego proletarjusza. A kiedy rozwój wypadków jął utrwalać starą krzywdę społeczną, znalazł się znowu w szeregach organizacji robotniczej, złączony z towarzyszami głębokiem przekonaniem, że bez zmiany panujących stosunków gospodarczo - społecznych niemożliwy jest rzetelny postęp. Jako pisarz w powojennej swojej twórczości daje Andrzej Strug najsilniejszy w literaturze polskiej wyraz rozczarowania do rzeczywistości powojennej, spowodowanego rozwianiem się marzenia, które słodziło gorzką dolę uświadomionego proletarjusza na wszystkich frontach, a które w ostatniej powieści Struga p. t. „Żółty Krzyż" w obliczu zbliżającego się zgonu rzuci w oczy swemu dowódcy sternik łodzi podwodnej — marzenia, że całej tej okropnej wojnie, miljonom ofiar, zniszczeniu dóbr materjalnych i duchowych, czteroletnim nielitościwym cierpieniom miljonów rannych, nieludzkim trudom żołnierzy, korowodom kalek nada jakiś sens rzeczywistość powojenna, inna, lepsza, niż przed wojną. Rzeczywistość powojenna brutalnie zaprzeczyła tym nadziejom. W wielkiej masakrze, którą była ostatnia wojna, zatracił się wszelki zdrowy sens rzeczywistości przedwojennej, zbankrutowały doszczętnie wszystkie dotychczasowe zasady, rozwiały się w huku dział, w oparach tra", „Wspomnień starego sympagazów trujących majaki przedwojennych ideałów. W rozpasanem sięganiu sobie do gardła wyjaskrawił się, niedający się zaprzeczyć fakt, że ideały te w panującym ustroju s ądo niczego nie obowiązującemi frazesami, a mimo to społeczność zachodnio - europejska nie umie znaleźć w sobie dość sił, by organizować życie na nowych zasadach, nie umie powołać do życia ustroju gospodarczo-społecznego, w którym te ideały stałyby się żywą treścią, kształtującą stosunki międzyludzkie.

W najcenniejszych utworach powojennej twórczości w „Kluczu otchłani" i „Żółtym Krzyżu" wypowie wreszcie Andrzej Strug znowu jedyny z pośród swojego pokolenia pisarzy bezwzględną walkę wojnie, podejmie wysiłek odkłamania uroku wojny, uroku oddziaływującego na nasze społeczeństwo bardziej niż na inne w związku z faktem, że wielka wojna przyniosła Polsce wolność narodową.

Malując grozę wojny, przedstawia ją tak jaką była w rzeczywistości, w szczerem odczuciu człowieka, więc jako niszczycielski żywioł, pochłaniający hekatomby miljonowych ofiar, żywioł rozpasany, rozpętany przez najniższe instynkty, burzący nietylko dorobek materjalny człowieka, ale i dorobek moralny ludzkości. Szczery pacyfista daje Strug w swojej powojennej twórczości wyraz głębokiemu przeświadczeniu, że wojna ostatnia pozostanie nazawsze ostatnią. Że zdrowy instynkt, zdrowy rozum człowieka nie dopuszczą do powtórzenia po raz drugi zorganizowanego i usankcjonowanego mordu i barbarzyństwa, jakiemi są wszelkie wojny.

Obrazy wojny, które daje Andrzej Strug w swoich powieściach tchną odrazą do gwałtu, zdziczenia moralnego, cynicznego prawa pięści. Ta sama odraza znajdzie wyraz w wypowiedziach i postawie, którą zajmie jako działacz społeczny wobec wypadków ostatnich lat. Podejmując tę walkę z gwałtem, zdziczeniem form życia zbiorowego i jako pisarz i jako działacz społeczny reprezentuje u nas Andrzej Strug, podkreślimy to raz jeszcze, **jedyny** spośród pisarzy swego pokolenia front walki w obronie zagrożonej przez faszyzm kultury.

TEOFIL WOJEŃSKI.

I wczoraj i dziś

„Jesteśmy... członkami jednej wielkiej narodowości.... narodu proletarjuszów. Chorągiew narodu tego — jest naszą chorągwią, jego interesy naszemi są interesami, jego wygrana naszem będzie zwycięstwem".

Zdaleka, zdaleka idą do nas te słowa. 50 lat temu powiedział je Ludwik Waryński. Pomiędzy niemi a naszym dniem przepłynęły lata. Odeszło jedno pokolenie, przyszły następne.

A przecież słowa pozostały żywe, dzisiejsze, płonące jednakim żarem w naszych sercach po dziś dzień.

Jednako brzmią wtedy i dziś. Nie zgubiły w płynącej fali lat swego sensu i znaczenia.

Jednako brzmią. Jednako czerwienią barwi się chorągiew „narodu proletarjuszów". Jednako rzuca na ziemię cień wysoki mur cytadeli.

Cegłę po cegle kładła przemoc na swój gmach. Osadzała mocno, kopała głęboko fundament.

Wyrósł. Trwa.

Gładki kamień położono na groby. Naznaczono je krzyżem. Położono na nich wieniec i szarfę.

Nie zakryje kamień powieszonych. Nie zdusi ich ostatniego okrzyku. Nie przesłoni straszliwego pytania czarnych oczodołów wstęga ni kwiat.

Niema już nic z tamtych czterech, wrośli w ziemię próchnem, zgnilizną, zmieszali się z piachem i gliną.

Za szkłem stoi, na dziw i zgrozę narzędzie ich śmierci — posępny cień szubienicy.

Zardzewiały haki i dawno zgnił stryk.

Ostał się przecież czerwony mur z cegły i brama, którą szli. Echo głuche odbija się o kamienny łuk bramy straceń.

Uderza o kamienny łuk echo kroków.

Kroki tych czterech. I kroki innych, tych wszystkich, co tędy szli. Długa, długa jest droga od celi skazańca pod szubieniczny słup. Ciężko stąpają strudzone stopy — przewędrowały świat. Przeszły otchłań krzywdy, twardy szlak walki, żeby wreszcie zanieść tu — pod szubieniczny słup.

Uderza o czerwony mur echo dalekich słów. Okrzyk, zlewający się w jedno z trzaśnięciem wytrąconego spod nóg stołka. Odbijają się od czerwonej cegły czerwone słowa, płonące słowa, ostatnie, jakie danem było wymówić płonącym ustom, płonącym sercom.

Tuła się w zamkniętej murem przestrzeni jakieś spojrzenie. Gdzie biegło stąd? Ku szarej Wiśle, płynącej obojętną, cichą, szarą polską ziemią? Ku szaremu miastu, toczącemu obojętnie, szaro swoje szare życie?

Od kamiennego łuku, od czerwonych murów, od czerniejących za szkłem drewna szubienicy, od pokrytych gładkim kamieniem, naznaczonych krzyżem mogił idzie jakieś pytanie.

Nie jestże ono tem samem, które za tych, co już przemówić nie mogą, napisał kiedyś Stefan Żeromski? „Kiedyż uniesieniem głów ponad zbroczone wezgłowie, kiedy na ludu łonie spoczniemy w sławy koronie? Któż nam odpowie?"

Nie zakryje gładki kamień, nie zdusi ostatniego okrzyku. Nie zakryje straszliwego pytania czarnych oczodołów, które już rozsypały się w proch, wstęga ani kwiat. Nie przesłoni widma szubienicy szkło.

Nie dadzą się oszukać, nie dadzą omamić. Nie ściszą się echa kroków pod kamiennym łukiem bramy straceń. Nie uciszy ich wielkie imię, wypisane nad bramą. Nie przymknie powiek na wieczny sen bez przebudzenia nawet pieśń, czerwona i paląca.

Tam, po drugiej stronie muru jak echo odpowie odgłos innych kroków, a przecie tych samych.

Nie stoi słup ze śladami kul pod szkłem.

Na zarosłych murawą grobach nie leży gładki kamień i nie barwią się wstęgi wieńców.

Wysoko, wysoko wyrósł czerwony mur.

Cegłę po cegle kładła przemoc na swój gmach. Osadzała mocno, kopała głęboko fundament. Wyrósł. Trwa.

Cieniem Bastylji położyła się u krańców miasta cytadela.

Nie rozproszy tego cienia wieniec, ani krzyż na grobie tych, którzy już przemówić nie mogą.

Łańcuchem nierozerwalnym łączą się lata umarłe z dzisiejszym dniem — i jest to łańcuch kajdan.

Czerwienią spływa się umarły dzień z dzisiejszym dniem — i jest to czerwień krwi i sztandaru.

Łoskot głuchy odpowiada krokom, które przebrzmiały — i jest to łoskot kroków więźnia w samotnej celi.

Groby w cytadeli — groby poza cytadelą — czerwony mur i szare mury dają świadectwo wieczystej prawdzie — że „jesteśmy... członkami jednej wielkiej narodowości...: narodu proletarjuszów. Chorągiew narodu tego jest naszą chorągwią, jego interesy — naszemi interesami, jego wygrana naszem będzie zwycięstwem".

Dopiero wtedy będzie można położyć wieniec na grobach. Dopiero wtedy zmilknie pytanie, którem w głuchą noc, w posępny dzień woła ku nam cytadela.

WANDA WASILEWSKA

AGNIESZKA SMEDLEY — Z cyklu „MIGAWKI CHINSKIE" 5)

Upadek Szangpo

Z upoważnienia autorki przełożyła B. Kopelówna

Ale pewnego dnia od zachodu w kierunku Kanczau — miasto, które wciąż jeszcze pozostawało w rękach „białych", gdyż znajdowało się nad rzeką — ukazał się „biały" aeroplan. Chłopi byli przerażeni. Ale celni strzelcy, Czerwonej Armji wybrali najwyższe wzgórza i góry i ze wszystkich stron otworzyli ogień w powietrze do nieprzyjaciela. Aeroplan zakołował się i spadł na ziemię, grzęznąc dziobem w polu.

Nie był on naładowany bombami, ale workami z solą i skrzyniami pocisków dla obszarników z Szangpo. W ten sposób Czerwona Armja dowiedziała się, że w Szangpo brak jest pocisków i soli — i nowe tysiące chłopów przypuściły wściekły szturm do bram miasta.

Następnego dnia z zachodu przeleciały wysoko trzy aeroplany. Dosięgły one Szangpo i, kołując w powietrzu, zrzuciły swój ładunek. Ale na każde sto skrzyń pocisków osiem padło na pola, między oblegających. Rozbrzmiewał wesoły śmiech.

—Nasze korpusy transportowe przybywają nam znowu z pomocą! — wołali żołnierze Czerwonej Armji.

Nadszedł dzień, kiedy ludność miasta i **Min Tuan** otworzyli bramy Szangpo. I właśnie chłopi, z dzidami i nożami w rękach rzucili się naprzód pierwsi — i wpadli do domów wielkich obszarników. Niektórzy obszarnicy sami pozbawili się życia, ale większość ich, wraz z całemi rodzinami, dostała się w ręce chłopów. Gdy Czerwona Armja chciała wziąć więźniów w swoje ręce, chłopi przeciwstawili się temu, oświadczając, że ludzie ci stanowią ich własność.

— Jak oni wymordowali naszych braci, tak my ich teraz wymordujemy — wołali. Czerwona Armja protestowała, mówiąc: — Czekajcie. Dokonajcie na nich egzekucji dopiero potem, gdy zostaną osądzeni przez lud.

Tylko w taki sposób Czerwona Armja zapobiegła zbiorowej masakrze wielkich rodzin, a wraz z niemi — członków **Min Tuan.**

Członkowie wielkich rodów byli tłuści i zdrowi, — nie ucierpieli przez oblężenie. Ale nieomal połowa ludności miasta wyginęła z głodu. Trupy leżały na ulicach niepogrzebane — i dopiero Czerwona Armja pogrzebała je. Biedacy umarli zaledwie po paru dniach oblężenia. Ale magazyny wielkich rodzin wciąż jeszcze pęczniały od ryżu i innego jadła. Gdy chłopi, objąwszy w posiadanie piękne domy, świątynie przodków i składy, zobaczyli tę zmagazynowaną żywność; nienawiść ich spotęgowała się jeszcze.

Magazyny z żywnością przejął Komitet Konfiskacyjny Czerwonej Armji, a do tego dodano jeszcze blisko dwa miljony dolarów w złocie i srebrze, wykopanych ze ścian i pokrytych płytami posadzek budynków.

Nienawiść mas chłopskich była jak wszystko pożerający płomień, to też zwróciła się ona przeciwko wszystkiemu, co stanowiło własność obszarników. Chłopi rozpoczęli doszczętne niszczenie wszystkich dóbr ziemskich wielkich rodzin. Ogołocili budynki, zrywając ze ścian wszystkie zwoje i obrazy — i rzucając je na pastwę ognia, rozpalonego na łąkach za murami. Wynieśli wszystkie meble, wszystkie kawałki materji, wszystkie naczynia stołowe i kuchenne. Stare wazony, olbrzymie świeczniki, starożytne lampy naftowe, stare serwisy i rzeźbione pałeczki do jedzenia z kości słoniowej — wszystko to rzucane zostało w skaczące płomienie ognia, bądź potłuczone w proch. Kobiety nie zotrzymały nawet jednej sukni, stanowiącej własność wroga dla okrycia własnej nieszczęsnej nagości.

Chłopi, ślepi z nienawiści, wynieśli z budynków nawet karabiny i wzięli się z zapałem do łamania i palenia ich, — dopiero żołnierze Czerwonej Armji zaczęli wołać i walczyć o to, aby je zatrzymali i uzbroili się w nie sami. — Nie bądźcie szaleńcami-- krzyczeli. A gdy chłopi wybiegli, niosąc nienawistne radjo-aparaty, przy pomocy których obszarnicy porozumiewali się z Maukinem i Kanczau, Czerwona Armja musiała odebrać im je siłą.

Były jeszcze olbrzymie świątynie przodków, w których tablice przodków opiewały o dziejach pokoleń, posiadający bogactwo i władzę. Z nienawiścią tak głęboką, że chwilami objawiała się z zupełnem milczeniem, chłopi chwycili te tablice, jak również zwoje, malowidła, rzeźbione stołe i ołtarze — i rzucili je w płomienie. Przed świątyniami stały kamienne pomniki wielkich mandarynów. Chłopi zaroili się przy nich, jak mrówik — i godzinami całemi pracowali ,waląc w nie, póki nie zostało z nich nic, prócz kawałków granitu, na których tu i owdzie widniała samotna cząstka jakichś postaci.

W wielkich domach, w niektórych salach świątyń przodków, w magazynach — poznajdowano główne składy tego, co stanowiło bogactwo wielkich rodów: składy opjum. Znaleziono pełnych dziesięć tysięcy **pikul** opjum. Komitet Konfiskacyjny stanął na uboczu i nie podniósł głosu protestu, gdy gmężczyźni i kobiety objuczyli się tem i pobiegli ze swoim ładunkiem ku skaczącym płomieniom ogni na łąkach. Opjum płonęło przez całe dnie; płomień oświetlający drogę ku wyzwoleniu.

Czerwona Armja zajęła pozycje, strzegące wszystkich dzielnic miasta, wszystkich budynków publicznych, bram miejskich ,murów miejskich. Gdy budynki wielkich obszarników były już prawie zupełnie ogołocone, wkroczyła i zajęła je, aby ocalić to, co jeszcze zostało—i zachować budowle na przyszły użytek.

(d. c. n.)

Scenarjusz dramatu światowego

Przed piętnastu laty znany księgarz paryski, Payot, wydał książkę wybitnego francuskiego publicysty gospodarczego, Francisa Delaisi, noszącą niewiele napozór mówiący tytuł: „Le pétrole" (Nafta). Napisana przystępnie książka rzuciła nowe światło na rolę i znaczenie nafty w życiu ekonomicznem i politycznem świata powojennego. W załącznikach Delaisi ogłosił słynną notę „naftową" Clemenceau do prezydenta Wilsona, tekst przemówienia lorda Curzona z dn. 21 listopada 1918 roku oraz układ naftowy, zawarty przez Francję i Anglję w San Remo dn. 24 kwietnia 1920 r.

Popularnej książce Delaisiego zawdzięczamy, że aforyzmy Clemenceau i Curzona o nafcie stały się dziś własnością ogółu.

Jakgdyby kontynuując pracę Delaisiego, jesienią 1933 roku austrjacko - francuski dziennikarz, Antoni Zischka, wydał u tego samego Payota zbiór reportaży p. t.: „La guerre secrête pour le pétrole" (Tajna wojna o naftę). Książkę poprzedza przedmowa pióra Francisa Delaisi. Oprócz informacyj o autorze (urodził się w roku 1900 w Wiedniu z ojca dyplomaty austjackiego i matki Francuzki, kształcił się w Oksfordzie) — przedmowa zawiera zapewnienie, że „scenarjusz filmu sensacyjnego", czyli książka Zischki, jest od początku do końca prawdziwy. „Niema w książce ani jednego szczegółu nieścisłego, ani jednej osoby, którąby nie nosiła rzeczywistego nazwiska".

We wstępie autor zwierza się, że praca jego nie powstała z dnia na dzień. Zbierał do niej materjał przez dziesięć lat i kilka razy objechał świat dookoła.

Reportaż Zischki wywarł duże wrażenie i szybko nabrał rozgłosu. Wydanie niemieckie uległo w Niemczech konfiskacie, gdyż zawierało informacje o stosunkach pieniężnych, które „Brunatny Dom" w Monachjum utrzymywał z angielskim królem naftowym, sir Henry Deterdingiem, oraz opis zabójstwa dra Bella, który pośredniczył pomiędzy obu stronami. — Rozdział ten znajduje się jednak w edycjach francuskiej oraz angielskiej (opracowanej przez Zischkę wraz z dziennikarzem amerykańskim Frankiem C. Hanighenem).

Książka Zischki ukazała się świeżo w przekładzie polskim *) Nie umieszczono w nim, niestety, przedmowy Delaisiego (tłumaczka w swej przedmowie przytoczyła z niej tylko dwa zdania) i opuszczono trzy rozdziały, między innemi, na życenie autora, ów potępiony przez władze Rzeszy rozdział o stosunkach, łączących „narodowych socjalistów" z Deterdingiem

Pozwolimy sobie poświęcić tej sprawie kilka słów.

Konfiskata niemiecka jest jeszcze jednym dowodem prawdziwości relacji Zischki. Dr. Georg Bell, zamieszany w głośnej przed kilku laty sprawie fałszerstwa czerwońców w Niemczech, ciepłą ręką — jak utrzymuje nasz autor — przekazywał twórcom „nowych Niemiec" kwoty, otrzymywane w tym celu od Deterdinga. Tą drogą „narodowym socjalistom" wypłacono pono w zaraniu ich działalności cztery miljony marek. Powołując się na ustępy książki „Mein Kampf", w których wódz trzeciej Rzeszy stwierdza, że nowe obszary w Europie Niemcy uzyskają tylko na rachunek Rosji, Zischka utrzymuje, że Deterding finansował niemiecki ruch narodowo-socjalistyczny właśnie ze względu na jego nieprzejednane stanowisko wobec Sowietów, odpowiadające intencjom angielskiego króla nafty. Mimo to, że Deterding zaprzecza tym faktom, ma on ustaloną opinję kapitalisty, nie szczędzącego środków dla wszelkiego rodzaju najreakcyjniejszych organizacyj, które, jego zdaniem, mogłyby się przyczynić do zniszczenia władzy komunistów w Rosji i przywrócenia nafciarzom odebranych terenów ropodajnych na Kaukazie. Choć sir Henry wypiera się tego i tę stronę swej działalności pomija zupełnie w swej niedawno ogłoszonej antobiografji, wersje powyższe zdaje się jednak potwierdzać przebieg październikowego procesu londyńskiego agenta „hetmana" Skoropadskiego, — niejakiego Tufnela. Otóż na rozprawie sądowej w Londynie wyszło na jaw, że m. in. Deterding ofiarował hetmańskiemu pełnomocnikowi 2500 funtów szterlingów na „akcję wyzwolenia Ukrainy". Dlaczegóżby tedy nie miał wspomagać „brunatnych koszul", skoro są najzaciętszymi wrogami Rosji sowieckiej.?

Przytoczone fakty dają asumpt do rozmyślań o wyraźnych analogjach, jakie dostrzegamy w metodach postępowania królów nafty i menerów przemysłu uzbrojenia.

O pokrewieństwie tych dwóch typów przedsiębiorców kapitalistycznych przekonywa właśnie wymową faktów książka Zischki. Zresztą osoba króla armatniego, sira Basila Zaharowa, który ostatnio maczał też ręce w interesach naftowych, stanowi punkt styczny obydwu gałęzi przedsiębiorczości. Nie będziemy kruszyć kopij o to, czy wszystkie przytoczone przez naszego autora zdarzenia są bez wyjątku prawdziwe. Coprawda przypominają one nieraz baśń z tysiąca jednej nocy, zwłaszcza jeżeli chodzi o opowieść o przebiegłych chwytach takich agentów Intelligence Service, jak Sidney Reilly i jemu podobni. Ale autor tłumaczy nam, jaką drogą dotarł do tych tajemnic, a i nie o prawdziwość wszystkich szczegółów zresztą chodzi. Se non e vero, e ben trovato. Książka oddaje wiernie atmosferę interesu naftowego, ów specyficzny, gorączkowy „klimat" charakteryzujący tę dziedzinę businessu, nie cofającego się przed niczem i obojętnie maszerującego przez trupy. Proszę przeczytać jeden chociażby rozdział tej epopei: krótkie dzieje „Bałkanu naftowego", jakim w rękach zwalczających się wzajemnie wielkich trustów stała się cała Ameryka łacińska. Weźmy więc dzieje Meksyku w ostatnich kilkunastu latach: — Madero dybie na Diaza, Huerta zbrojną ręką usuwa Maderę, Carranza wypędza Huertę, aby zginąć wkońcu z ręki skrytobójcy. Miejsce jego zajmuje Obregon, — którego również nie minęła śmierć od kuli, wystrzelonej zza węgła. A za generałami meksykańskimi stoją dwa współzawodniczące ze sobą o ropę meksykańską trusty naftowe — amerykański i angielsko - holenderski, Standard Oil i Royal Dutch Shell. Uwaga trustów odwraca się ostatnio od Meksyku wobec stopniowego wyczerpywania się źródeł ropy w tym kraju. Górą zato inne państwa Ameryki! Costarica walczy z Panamą, Boliwja z Paragwajem, po południowym kontynencie toczy się fala rewolucyj... Rzeczy to znane, lecz ilekroć o tem ponownie czytamy, trudno nam się z tym stanem rzeczy myślowo pogodzić, buntujemy się przeciw niemu całem jestestwem. Gdyż za sprawą wynalazczości genjuszu ludzkiego zdołano wydrzeć przyrodzie jej tajemnicę, aby służyła człowiekowi. Nafta, miast dobrodziejstwa, stała się jednak jego przekleństwem i pana stworzenia przekształciła w swego sługę. Towar znów przedzierzgnął się w fetysza.

Widzimy codzień, że nafta odgrywa coraz większą rolę w polityce światowej, jako materjał napędowy, niezbędny do prowadzenia wojny zmotoryzowanemi środkami lokomocji, a także jako przyczyna obecnych i przyszłych zatargów zbrojnych. Zischka powiada słusznie, że „znamy dokładnie tło walki o naftę, ale nie myślimy o tem, jakie mogą być w niedalekiej przyszłości jej skutki". Opary naftowe, przesycające świat, mogą się rychło zamienić w gęste chmury i zasłony dymne.

Dobrze się tedy stało, że w polskim języku ukazała się wreszcie popularna książka, traktująca feljetonowo o tem tak doniosłem zagadnieniu. Stanowi ona doskonały zbiór wiadomości dla propagandy przeciwwojennej.

Tłumaczka włożyła w swą pracę sporo starania, dbając o dokładność przekładu. Nie wszędzie jednak dopisała jej znajomość języka polskiego. Dość często trafiają się usterki językowe, typowe dla warszawskiej gwary dziennikarskiej, jak „popadł w niepamięć", „wzbogacił się", „czynniki miarodajne", „tak długo" zamiast dopóty, „nafta napędza samochody", „roponośny" zamiast ropodajny, „protegujący anglikom", „być w stanie" „oddać strzał" (komu?), „walczyć przeciw inwazji" (zamiast z inwazją), „ofenzywa", „drzewa, ogarniane przez płomienie", „pełnić benzynę z ulicznej pompy" i t. d. „Tankowiec" nie przemawia mi do przekonania: powinno być statek - cysterna (nie okręt) lub cysterna pływająca.

J. M.

*) *Antoni Zischka, Nafta rządzi światem.* Przełożyła z upoważnienia autora W. Grossmanowa. Wydawn. M. Fruchtmana, Warszawa. 1936.

W „Trzeciej" Rzeszy

ODEZWA SOCJALISTÓW.

30-go stycznia minęło 3 lata od objęcia rządów przez Hitlera. Z tej racji socjaliści niemieccy wydali zagranicą odezwę, którą rozpowszechniają masowo w Niemczech, oczywiście z wielkiemi trudnościami.

Odezwa wskazuje na to, że Hitler przed trzema laty przysiągł na wierność konstytucji wejmarskiej i ślubował, że po upływie czterech lat odwoła się do narodu. „Narodzie niemiecki, daj nam cztery lata czasu, a wówczas sądź i osądź nas" — wołał Hitler.

Otóż minęło już trzy lata i hitleryzm w pełni sił dojrzał do sądu i kary. Hitler jednak nie myśli dotrzymać słowa, a przez zniszczenie wszelkich swobód obywatelskich uniemożliwił narodowi wypowiedzieć się.

Odezwa porównywa stosunki niemieckie z czasów republiki z obecnemi i wzywa do obalenia hitleryzmu, do przywrócenia wolności, do odbudowania **Drugiej Republiki.**

PÓŁ-ŻYD I ĆWIERĆ-ŻYD.

Sąd drezdeński rozpatrywał sprawę następującą:

Małżeństwo mieszane musiało się rozwieść. Cóż robić z córką, oddać ją ojcu, czy matce? Córkę zabrał ojciec. Ale matka zaprotestowała i oddała sprawę sądowi. Sąd zbadał przeszłość rodziców. Matka była aryjką. Ojciec okazał się pół-żydem. W takich wypadkach dziecko — według światopoglądu hitlerowskiego—jest ćwierć-żydem, lub żydówką. Otóż pół-żyd zalicza się do całych żydów, ćwierć-żyd zaś nie jest już żydem i winien w otoczeniu czysto aryjskiem pozbyć się ostatniej ćwiartki żydostwa.

Sąd postanowił tedy: odebrać dziecko ojcu i oddać je matce na wychowanie na dobrego hitlerczyka.

***

W Magdeburgu spotkał żyd, komiwojażer, znajomą aryjkę. Ta wyciągnęła doń rękę na przywitanie, ale on założył ręce ztyłu i oświadczył, że mu nie wolno podawać ręki.

Niewiadomo jak, dość, że dostał się pod sąd, na podstawie tak zw. ustawy o podstępnem działaniu, za wyszydzenie norymberskich ustaw rasowych i otrzymał dwa miesiące aresztu.

MAŁY FELJETON

Dwie rocznice

Dziwnym zbiegiem okoliczności 50-lecie pierwszego „Proletarjatu" przypada w tym samym roku, co 500-lecie Jana Gutenberga, wynalazcy druku.

Niewątpliwie znajdą się u nas rodzime Sherloki Holmesy, które zechcą dopatrywać się w tej zbieżności dwuch rocznic jakiejś masońskiej intrygi, możemy jednak tych panów zapewnić, że nie było pomiędzy Gutenbergiem a „Proletarjatem" żadnej zmowy i że jest to naprawdę dzieło przypadku.

Dodajmy — przypadku bardzo niezwykłego, bo przyznajmy się odrazu, że gdyby nie było Gutenberga, nie byłoby „Proletarjatu". Pewien związek więc pomiędzy temi dwiema rocznicami jednak jest.

Car Mikołaj I, którego panowanie zaczęło się od buntu Dekabrystów, a 30 lat jego panowania można nazwać 30-letnią wojną z nowoczesnemi ideami, napływającemi, pomimo rogatek, barjer i kordonów, z zagranicy, powiedział, że wszystko zło na świecie pochodzi od Gutenberga.

Z jego, carskiego, punktu widzenia miał on w zasadzie słuszność.

Gdyby prawnuk tego cara, noszący to samo imię, lecz z następnym kolejnym numerem, nie był tak ograniczony, jak był w istocie, mógłby z równą słusznością ze swojego carskiego stanowiska powiedzieć, że wszystko zło pochodzi od pierwszego „Proletarjatu".

Gutenberg sprawił, że książka przestała być przywilejem elity, a dotarła wraz z ukrytemi w niej myślami do mas. Książka i myśli umasowiły się, a stąd już prosta droga prowadziła do pragnienia Wolności i do organizacji, która tę Wolność miała wywalczyć, do „Proletarjatu".

Niemcy współczesne chętnieby się wyparły Jana Gutenberga, pomimo iż był on czystym, rasowym Niemcem. W ich pojęciu jest Gutenberg taką samą plamą na dziejach Niemiec i na kulturze niemieckiej, jaką jest Heine, jaką jest Engels, Liebknecht i republika wejmarska.

Uroczystość ku czci Gutenberga zaczęła się w Niemczech już przed blisko trzema laty od palenia na stosie książek. Obecnie władcy Niemiec chcieliby cofnąć się do ery przedgutenbergowskiej i trzeba przyznać, że w niektórych dziedzinach to im się znakomicie udało. Mroki średniowiecza coraz bardziej ogarniają Trzecią Rzeszę, a wynalazek Gutenberga w krótkim czasie znajdzie jedynie zastosowanie przy drukowaniu banknotów.

U nas rocznicę „Proletarjatu" zaczęło się już obchodzić oficjalnie, urzędowo przed sześcioma laty. Proletryzujemy się, a właściwie proletaryzują nas. Szczęśliwy, kto mając w 1930 roku dwie pary spodni, ma dzisiaj jedną. Takiego należy nazwać dzieckiem szczęścia, wybrańcem losu i pupilkiem fortuny w czepku urodzonym, którego warto w panopticum za wysoką opłatą jako wybryk „sanacji" pokazywać.

Źle tylko, że u nas nie lubi się nazywać rzeczy po imieniu. Zamiast wstydliwie mówić „równanie wdół", „równanie na niskim poziomie", należy powiedzieć „równanie na proletarjat".

I niech mi kto teraz powie, że w dwuch sąsiadujących z sobą krajach Europy środkowej nie umieją urzędowo czcić wielkich rocznic!

Ślepia takiemu wydrapię.

ULTIMUS

Na froncie dzisiejszych walk

Kapitalistyczny sabotaż

Niektóre kartele zgoła bezceremonjalnie przeciwdziałają dopiero co przeprowadzonej przez Rząd zniżce cen. Ten sabotaż próbuje się wprawdzie maskować różnemi, spekulantom kapitalistycznym zawsze dostępnemi, sztuczkami. Nie mniej w swych skutkach jest on aż nadto wyraźny „Potanienie" artykułów przemysłowych w licznych wypadkach albo nie dochodzi do konsumenta wcale — co przecież było jedynym celem wdrożonej przez Rząd akcji — albo też w takim znikomym, śmiesznym procencie, że cała „zniżka cen" poprostu zawisa w powietrzu.

Mimowoli przypomina się tutaj słynna „zniżka cen" p. Prystora. Z tej „zniżki", którą sanacja ogłosiła, jako „triumf" swej „polityki gospodarczej!" — kraj nie skorzystał poprostu ani grosza, a kryzys jeszcze bardziej się pogłębił.

Ale za „ofiary dla państwa" — w języku „sanacyjnym", a w uczciwym ludzkim języku — **za nędzną fikcję tych ofiar**, zapłacono „Lewiatanowi" tak hojnie —i to kosztem mas pracujących! — że BBWR. przeforsował w Sejmie poprzednim poważne pogorszenie ustaw: o 8 godz. dniu pracy i o urlopach wypoczynkowych, co „Lewiatanowi" duże przyniosło zyski...

Czysty interes, jaki zrobił tutaj „Lewiatan" był tak uderzający, że ówczesną „zniżkę cen" cała opinja publiczna jednomyślnie osądziła jako „nastrojowe preludjum" do tego, co w Sejmie miało nastąpić...

Czy akcji wdrożonej obecnie grozi zejście na tory poprzedniej, pana Prystorowej, czy też tym razem podjęta jest ona szczerze i konsekwentnie będzie przeprowadzona, przesądzać nie możemy. Jedno wszakże jest pewnem. Jeszcze ostatnia „zniżka cen" do społeczeństwa należycie nie doszła i efekt jej niewiadomy, ale **Rząd już ją** zbonifikował kapitalistom w formie bardzo konkretnej: **przez zniżkę taryf kolejowych o ogólna sumę 70 miljonów. Jakkolwiek** zniżka ta zasadniczo jest słuszna (tylko jej zróżniczkowanie budzi zastrzeżenia), bo wyśrubowane nad miarę taryfy wprost zabijały życie gospodarcze, to jednak przeprowadzono ją chyba nie na to, by miała utonąć w kieszeniach spekulantów. Gdy dodamy tu jeszcze (również zasadniczo słuszny) opust akcyzy od cukru, pokaże się, że **conajmniej połowę** „ofiar dla państwa" poniesionych przez sfery kapitalistyczne, samo **państwo już wzięło na siebie,** o ile — pozatem, co wiemy — nie przyznano Lewiatanowi jeszcze **jakichś innych „beneficjów"** opinji publicznej narazie bliżej nie znanych.

A za powyższe, zupełnie konkretne i znaczne ustępstwa, co wzamian konkretnie dały społeczeństwu kartele...? Z wyjątkiem obniżki ceny cukru i częściowo węgla, żadnych dalszych obniżek **życie gospodarcze dotąd nie odczuło.** Bardzo charakterystyczny w tym względzie memorjał, wniósł — jak donosi prasa — przemysł łódzki do Rządu, wykazując, że np. papier pakunkowy, niektóre potrzebne przemysłowi wyroby hutnicze, **węgiel i t. p. nie potaniały prawie ani o grosz.**

Wprawdzie Rząd twierdzi, że potrzeba jeszcze pewnego czasu zanim zniżka cen przeniknie do życia gospodarczego... Tylko — **jak długo trwać będzie owo „przenikanie"?!**

Tymczasem **spekulanci nie syci** tego — co im już dano — poczynają sobie jeszcze w taki wprost już prowokacyjny sposób, że „zniżkę cen", w tej chwili jeszcze całkiem mglistą, **już próbują przerzucić na robotników.** Jak wiadomo Ministerjum Opieki Społecznej — **przewidując widocznie manewr powyższy — rozesłało do Inspektorów Pracy okólnik, nakazujący, by przeciwstawili się oni wszelkim obniżkom płac** czy to w formie bezpośredniej czy też przez przenoszenie robotników do niższych kategoryj wynagrodzenia. Otóż, jak donosi prasa zawodowa (związków klasowych) przemysłowcy okólnik powyższy **jawnie sobie zlekceważyli** i w szeregu przemysłów (przedewszystkiem w metalowym) **bądź redukują masowo robotników** pod różnemi pozorami, bądź też **obniżają im zarobki.**

Robotnicy burzą się i może dojść do walki...!

Sytuacja jest zupełnie jasna. Różnemi sposobami i sztuczkami próbuje się, jeżeli nie unicestwić, to bodaj utrudnić przedsięwzięcie, jakiego podjął się Rząd w nadziei, że generalna deflacja w końcu pomoże coś życiu gospodarczemu.

Jesteśmy przeciwnikami deflacji, co ustawicznie i wyraźnie podkreślamy. Skoro jednak Rząd idzie na tę politykę, to musi ona mieć **jakiś swój sens i jakąś logikę** wewnętrzną... Więc nie śmie wyglądać tak, by **w jednem miejscu „równało się w dół", a w innem „w górę".** Bo to **załamuje zupełnie płaszczyznę życia gospodarczego i prowadzi do jego dalszej ruiny.**

Takie eksperymenty **uprawiane były poprzednio,** a ich skutki ciężko dziś przytłaczają kraj.

Cała ta sprawa ma i swoisty posmak polityczny.

Za rządów tej grupki, która w „Gazecie Polskiej" tak patetycznie deklamuje o „silnej władzy", **Lewiatan rozpanoszył się, jak nigdy dawniej.** Trudno! „Lewiatan" płacił na „społeczne cele. Lewiatan otwierał dla „chętnych" swe rady nadzorcze, Lewiatan dawał luksusowe posady różnym „zasłużonym"... Więc te „ofiary dla państwa" musiał sobie na kimś odbijać. I odbijał na kraju, zwłaszcza **na klasie robotniczej...**

A „silna ręka"... dla społeczeństwa, **wiotczała dziwnie wobec „Lewiatana"**, który — świadom swych „ofiar" — nie pozwalał „dmuchać sobie w kaszę"... I gdy położenie miljonowych mas ludności coraz szybciej „równało się w dół", krezusowe dochody lewiatańskich dygnitarzy — na które cały przemysł polski musi pracować! — „równały się" w górę...

Tak było do niedawna.— Jak będzie teraz...? Czy na kapitalistycznych spekulantów i sabotażystów znajdą się odpowiednie środki...?

KCZ.

Dlaczego milczy Min. Skarbu?

Trzeba załatwić żądania

robotników monopoli tytoniowego i spirytusowego

Monopol tytoniowy i monopol spirytusowy dają Państwu, wedle preliminarza budżetowego na rok 1936/37 razem 512 miljonów złotych dochodu czystego, po zapłaceniu wszystkich kosztów produkcji, drogiej pożyczki włoskiej, po wypłatach na rozmaite fundusze specjalne.

Stanowi to lwią część całych dochodów Państwa!

Warunki pracy na fabrykach nie są dobre. W ciągu bowiem 12 lat istnienia monopoli nie uczyniono nic, by warunki zdrowotne w przedsiębiorstwach monopolowych poprawić. W fabrykach tytoniowych jest kurz, niema żadnych prawie urządzeń ochronnych. W wytwórniach spirytutu panują wilgoć i zaduch.

Monopole przynoszą Skarbowi olbrzymie dochody, ale nie było jeszcze ani jednego roku, w którymby przystąpiono do reorganizacji warunków pracy pod względem zdrowotnym.

Robotnicy zarabiają tu więcej, niż robotnicy w przedsiębiorstwach prywatnych. Winno to być dumą tych monopolów, że właśnie w fabrykach państwowych zarobki są nieco wyższe. Nie daje to spać rozmaitym „ekonomistom" własnego chowu, którzy usiłują wmówić opinji publicznej potrzeby obniżki zarobków robotnic tych monopolów do poziomu zarobków kobiet w przedsiębiorstwach prywatnych.

Robotnicy i robotnice obu monopolów pracują od czterech lat po 3 i 4 dni w tygodniu. Niema nadziei, by to uległo zmianie przy obecnej polityce „równania" wszystkiego wdół. Niema robotnicy, któraby nie utrzymywała ze swego zarobku jednego lub kilku bezrobotnych, męża, brata lub jakiegoś krewnego. Według obliczeń G. U. S. w listopadzie roku 1934 przeciętne zarobki tytoniowców wynosiły na tydzień 35 złotych. Nie jest to wcale zarobek wygórowany. Szczególnie, gdy się porówna różne dygnitarskie, w tysiące złotych idące pensje w Polsce.

Zresztą według oficjalnych wyliczeń w kosztach produkcji zarobek robotników nie przenosi 5 procent tych wydatków. W monopolu spirytusowym — jeszcze mniej. Obniżenie zatem stawek płac dałoby tylko POZORNE oszczędności, któreby nie pozwoliły naprawdę zwiększyć dochodów Państwa.

Robocizna w fabrykach tytoniowych stanowi właśnie tyle, ILE WYNOSZĄ ROCZNE RATY Z TYTUŁU POŻYCZKI WŁOSKIEJ. Trzeba zatem domagać się zaoszczędzenia większych kwot z tych 17 miljonów rocznie, które idą bezprodukcyjnie do skarbu włoskiego, gdy 17 miljonów z tytułu robocizny zużyto zostaje w kraju na niezbędne potrzeby.

Panowie referenci w nowym Sejmie nie widzą tych rzeczy. Jarzą im się tylko oczy na płace, które śmiały trochę przekroczyć rynkową cenę płac kobiet w prywatnym przemyśle.

ROBOTNIKOM monopolów odebrano trzynastą pensję. Zato daje się rokrocznie pod pozorem bilansówek miesięczne płace URZĘDNIKOM monopolu. Dlaczego tam nie czyni się oszczędności? Zapewne dlatego, że i dygnitarze przy tej okazji biorą sami coś niecoś!! Jeszcze na jesieni roku ubiegłego dostali urzędnicy te dodatki.

Legenda o nadmiernych emeryturach jest również nieporozumieniem. Monopole polskie wzięły na siebie ciężar zobowiązań monopolu austrjackiego. Jest tam kilka tysięcy ludzi, którzy przepracowali w większości po trzydzieści pięć lat w kurzu i zaduchu. Oni to stanowią większość tych emerytów. Przeciętny koszt emerytury robotniczej nie przekracza 74 złotych na miesiąc. Nie jest to wcale za dużo. Biorąc majątek austrjackich fabryk, musiał monopol tytoniowy wziąć na siebie i zobowiązania. Dzisiaj musi tych „zobowiązań" dochowywać.

Blaga zatem o „sielskich i anielskich" warunkach pracy w fabrykach monopolowych na krótkich chodzi nogach.

Walka o zapłacenie przez Dyrekcje obu monopolów kosztów podatków jest całkiem słuszna. W budżetach tych instytucyj są fundusze, które pozwalają te rzeczy załatwić bezboleśnie.

TRZEBA TYLKO CHCIEĆ!!

Niech sobie pp. biurokraci wybiją z głowy, że uda im się tę słuszną walkę zlikwidować na innej drodze.

Walka o zapłacenie tych podatków nie ustanie, póki się tego postulatu nie załatwi.

Załatwił go już minister Składkowski w przedsiębiorstwach wojskowych. Winno to samo uczynić Min. Skarbu wobec robotników monopolów.

ANTONI ZDANOWSKI.

Akcja górników i hutników

Walka o skrócenie czasu pracy

Cyfry i fakty

Jak wiadomo, trwa w górnictwie i hutnictwie od szeregu miesięcy ostry konflikt na tle żądanego przez Związki Zawodowe *skrócenia czasu pracy.* Ostatnio konflikt się zaostrzył przez wypowiedzenie umów zarobkowych. Kapitaliści węglowi i hutniczy odrzucają nietylko żądanie skrócenia czasu pracy, ale domagają się — w związku z obniżką cen węgla i żelaza— dalszego pogorszenia dotychczasowego już i tak katastrofalnego, położenia górników i hutników.

W związku z tym konfliktem przybyła do Katowic Międzyministerjalna Komisja. W imieniu klasowych Związków wygłosił obszerne przemówienie na konferencji z Międzyministerjalną Komisją — tow. J. Stańczyk.

Przemówienie to zostało ujęte w memorjał i wręczone członkom Międzyministerjalnej Komisji.

Przemówienie tow. Stańczyka podajemy w streszczeniu.

O stopniu gospodarczego rozwoju, poziomie materjalnego bytu i postępie kulturalnym społeczeństw, zadecydował przedewszystkiem węgiel.

Stany Zjednoczone Ameryki Półn., Niemcy, Belgja, a nawet Czechosłowacja wyprzedziły w uprzemysłowieniu i przodują gospodarczo innym krajom tylko dlatego, że mogły wykorzystać cenny dar, jakim ich kraje obdarzyła natura, w postaci węgla.

Popatrzmy na gospodarczą mapę świata. Wszędzie tam, gdzie odkryto złoża węglowe, powstał i szybko się rozwinął, przemysł. Zagłębia węglowe stały się wszędzie ośrodkami skoncentrowania różnorodnych gałęzi przemysłu.

Popatrzmy na nasz kraj. **Gdyby nie zagłębia węglowe ze swojem — w porównaniu nawet z bardzo uprzemysłowionymi krajami, — potężnie rozwiniętym przemysłem, bylibyśmy najzacofańszym gospodarczo krajem w Europie.**

Wbrew tej oczywistej doniosłej roli węgla dla całego życia gospodarczego, dla utrzymania gospodarczej i politycznej niezależności kraju, dla dostarczania ludności pracy, kapitaliści węglowi niszczą **nasze górnictwo węglowe. Każdy rok tej, tak fatalnej w skutkach, nie liczącej się z żadnymi** innymi względami — poza względami zysków — gospodarki kapitalistycznej, zbliża górnictwo węglowe do ostatecznej katastrofy.

W roku 1929 było w zagłębiach węglowych 98 czynnych kopalń, z liczbą 125 tysięcy zatrudnionych robotników i wydobyciem rocznem 46 miljonów ton węgla.

W roku 1935 mieliśmy już tylko 56 czynnych kopalń, z liczbą 54 tysięcy zatrudnionych robotników — po uwzględnieniu urlopów turnusowych i świętówek, z rocznem wydobyciem już tylko 28 miljonów ton. W przeciągu 6 lat zlikwidowano 42 kopalnie, wydobycie węgla spadło o 38%, a liczba robotników o całe 55%.

Czy w tych warunkach można pozwolić na dalszą dewastację naszych kopalń?... A kapitaliści węglowi zamierzają przeprowadzić, po zastosowanej ostatnio obniżce cen węgla, **dalszą koncentrację wydobycia i unieruchomienie nowej serji kopalń, zwolnienie nowych tysięcy robotników.**

Zamiarowi temu należy się przeciwstawić z całą bezwzględnością, unicestwić go skróceniem czasu pracy w górnictwie i hutnictwie do 6 godzin dziennie.

Obecna, przeciętna wydajność na dniówkę robotnika wynosi 1.780 kg. węgla, przeciętna płaca na dniówkę 1 robotnika wynosi zł. 7.10 — przeliczając płacę dzienną przez dzienne wydobycie, uzyskujemy w rezultacie zł. 4 — płacy robotnika, w kosztach wydobycia tonny węgla.

W roku 1931 przeciętna wydajność pracy robotnika na dniówkę wynosiła 1.370 kg., przeciętna płaca robotnika na dniówkę zł. 9,98, płaca robotnika w wydobyciu tony węgla — zł. 7.30.

Jeżeli wówczas kopalnie mogły, przy wyższych aniżeli dziś — cenach materjałów biegowych, wytrzymać finansowo obciążenie wydobycia tonny węgla 7 złotymi, to nikt nie uwierzy, aby skracając czas pracy do 6 godzin dziennie, nie mogły wytrzymać finansowo złotych 5 obciążenia tonny węgla płacą robotnika.

Jako dalszy argument przeciwko skróceniu czasu pracy przytaczają właściciele kopalń niebezpieczeństwo załamania się, w następstwie wzrostu kosztów wydobycia — eksportu naszego węgla.

Stwierdzamy na podstawie faktów, że górnictwo polskie i po skróceniu czasu pracy będzie nadal uprzywilejowane co do niższych kosztów wydobycia, w porównaniu z jego konkurentami na rynkach zagranicznych.

	Wydajność na dniówkę węgla	Przecięna dniówka	Płaca na tonnę
Niemcy	**1.625 kg**	**zł. 11.50**	**zł. 7.10**
Belgja	**1.070 kg**	**zł. 12.50**	**zł. 11.70**
Anglja	**1.120 kg**	**zł. 14.25**	**zł. 12.70**
Francja	785 kg	zł. 11.70	zł.14.90
Polska	1.780 kg	zł. 7.10	zł. 4.00

Jak widzimy; gdyby o możliwościach eksportu decydowały niskie koszty robocizny, to polscy właściciele kopalń płacąc robotnikowi za wydobycie tonny węgla tylko zł. 4, a nasz główny konkurent Anglja aż zł. 12.70, powinni byli już dawno opanować angielskie rynki zbytu.

Niestety! Zamiast zwycięskiego pochodu, jesteśmy wyrzucani właśnie przez Anglję z coraz to innego rynku zbytu. Na rynkach skandynawskich zostaliśmy pobici. Ostatnio zaś straciliśmy całkowicie rynek irlandzki. Przyczyn tego zjawiska jest bardzo jasna:

O możliwościach eksportu decyduje dziś nie cena towaru, lecz zasada: **Kto nie może kupować towarów moich, ten nie może eksportować do mego kraju towarów swoich.** Ta zasada stała się dziś bezapelacyjnem prawem w międzynarodowej wymianie towarów.

Polska, mając najniższe płace, najwyższe w stosunku do uprzemysłowionych robotników — bezrobocie, najstraszniejszą nędzę wsi, nie może importować obcych towarów, a zatem nie może eksportować towarów swoich do krajów obcych. **Dalszy wzrost bezrobocia przez koncentrację wydobycia — to dalszy spadek stopy życiowej w kraju i automatyczne zamknięcie możliwości importu obcych i eksportu własnych towarów.**

Domagając się skrócenia czasu pracy w górnictwie i hutnictwie wykazujemy na cyfrowych przykładach, że trudności, na jakie wskazują właściciele kopalń przy realizacji tego żądania, **praktycznie nie istnieją.**

Dalsza koncentracja wydobycia podniesie coprawda wydajność pracy, ale wyrzuci na nędzę bezrobocia nowe tysiące robotników, podniesie liczbę nieszczęśliwych wypadków, zniszczy nową serję kopalń, doprowadzi górnictwo do całkowitej katastrofy.

Chcąc zapobiec tym katastrofalnym następstwom dalszej koncentracji wydobycia musimy się domagać **skrócenia czasy pracy.** Przez skrócenie czasu pracy w górnictwie węglowem do 6 godzin dziennie zapobiegniemy:

1) unieruchomieniu kopalń i redukowaniu robotników

2) dostarczymy pracy w górnictwie i hutnictwie około 21.000 robotników i utrzymanie — licząc rodziny — około 84.000 osób,;

3) ratując ludzi przed utratą pracy i dając pracę bezrobotnym, podniesiemy konsumcję nietylko towarów przemysłowych, ale i produktów rolnych;

4) podniesienie konsumcji towarów przemysłowych i produktów rolnych wywoła automatycznie wzrost produkcji i zatrudnienia, a zatem ponowny wzrost konsumcji i produkcji w mieście i na wsi;

5) obniży w miejscowościach tak przeludnionych bezrobotnymi, jak zagłębia węglowe, wydatki na opiekę społeczną i złagodzi finansową katastrofę gmin;

6) zatamowanie bezrobocia i przyjęcie do pracy — chociażby niewielkiej stosunkowo liczby bezrobotnych — wzbudzi wśród zrozpaczonych mas bezrobotnych, utraconą wiarę w Polskę na nowo i umożliwi na Górnym Śląsku — niestety — tak zastraszająco skuteczną, antypolską propagandę, prowadzoną przez Niemców-hitlerowców wśród rozgoryczonej bezrobociem i nędzą, ludnością.

Wykazaliśmy, że skrócenie czasu pracy w górnictwie spowodowałoby wzrost kosztów wydobycia o około 28 miljonów złotych rocznie. Gdyby obecna sytuacja finansowa górnictwa nie zniosła tego, tak minimalnego wydatku, to należałoby obniżyć zbyt wysokie taryfy kolejowe za przewóz węgla, o tę skromną sumę i przekazać ją na pokrycie kosztów, spowodowanych skróceniem czasu pracy.

Nie wiemy jakie uprawnienia posiada i jakie stanowisko zajmie wobec naszych postulatów Międzyministerjalna Komisja. **Zwracamy jednak uwagę, że gdyby nam ułatwiła bezbolesną dla robotników — a jak sądzimy i przemysłu górniczo-hutniczego, realizację skrócenia czasu pracy, zasłużyłaby się dobrej sprawie — spełniłaby swój obowiązek wobec Państwa i ludności zagłębi węglowych.**

Habsburgowie są nieaktualni

Poselstwo austrjackie kategorycznie zaprzecza wiadomościom, jakoby ks. Starhemberg miał przybyć do Belgji i spotkać się z arcyksięciem Ottonem. Starhemberg nadal przebywa w Londynie.

W kołach politycznych sądzą, że Starhemberg gdyby miał spotkać się z arcyksięciem Ottonem, to jedynie w celu wykazania mu niebezpieczeństwa, a nawet niemożliwości restauracji w obecnych okolicznościach. Sądzą, że chwila przybycia Starhemberga do Londynu była decydująca, jeśli chodzi o szanse powołania w Austrji regencji, którąby przygotowała restaurację w przyszłości. Jednak rozmowy, które Starhemberg przeprowadził z kierowniczymi politykami angielskimi, miały go definitywnie przekonać, że tego rodzaju projekty nie są do zrealizowania. (PAT.).

Pokwitowania

NA FUNDUSZ PRASOWY „ROBOTNIKA"

M. G. zamiast ogłoszenia do numeru propagandowego zł. 100.—.

Od Redakcji

Nie wszystkie artykuły i prace, nadesłane nam, mogą się ukazać w dzisiejszym numerze. Ze względów niezależnych od nas odłożyć musimy narazie artykuł LEONA BERENSONA p. t. „WRAŻENIA". W następnych też numerach ukażą się prace J. BUDZIŃSKIEJ - TYLICKIEJ o pracy życiowej IZY ZIELIŃSKIEJ, J. N. MILLERA o twórczości Barbusse'a, K. CZAPIŃSKIEGO o Żelabowie oraz szereg innych. Rozstrzygnęły tu WZGLĘDY TECHNICZNE, silniejsze od własnej naszej chęci.

Czy Niemcy zapłacą należności za tranzyt kolejowy?

W kołach politycznych słychać, iż w Berlinie rozpoczęła się polsko - niemiecka wymiana zdań w sprawie regulacji polskich należności za tranzyt kolei niemieckich przez Pomorze.

Strona niemiecka nic przedłożyła dotychczas planu likwidacji tych zaległości. Jak słychać, przedstawiciele niemieccy dali do poznania, iż Niemcy pragnęłyby znaczną część polskich należności kolejowych uregulować w drodze dostaw inwestycyjnych.

Jest rzeczą znamienną, iż prasa niemiecka najwidoczniej na rozkaz ministerjum propagandy, przemilczała dyskusję, jaka w sprawie polskich należności kolejowych za tranzyt niemiecki toczyła się w komisji budżetowej Sejmu. Dzienniki niemieckie nie wydrukowały oświadczenia ministra komunikacji, pułk. Ulrycha, ani przemówienia wicemarszałka Miedzińskiego w sprawie polskich należności kolejowych. (PRESS).

Japonja zaprzecza

Ambasada japońska w Paryżu ogłosiła komunikat, w którym zaprzecza kategorycznie pogłoskom o rzekomem podpisaniu traktatu zaczepno - odpornego pomiędzy Japonją a Rzeszą Niemiecką. W ostatnich czasach — jak głosi komunikat — Japonja nie prowadziła żadnych rokowań o pakty polityczne czy wojskowe. (PAT).

Czy czytasz „Gromadę"?

Ukazał się już numer lutowy miesięcznika czerwonych harcerzy — „GROMADA", zawierający bardzo ciekawą treść, a mianowicie:

Wspomnienia członków „Proletarjatu"; Mazur kajdaniarski Ludwika Waryńskiego; Hans — Czerwony Sokół; Braterstwo zbuntowanych (Wspomnienia z rewolucji rosyjskiej); Spotkanie; Przygody Wicka; Rzeczy ciekawe; Przewodnik; Z życia czerwonych harcerzy „Figliki".

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Warecka 7. Konto PKO 25950.

Cena numeru 20 groszy. Prenumerata roczna 2.50 zł.

Do nabycia w gromadach czerwono-harcerskich i u kolporterów. Na żądanie wysyłamy numery okazowe. Przy zamówieniach ponad 10 egzemplarzy udzielamy 25% rabatu.

Produkcja spółdzielcza

Daleko wprawdzie polskiemu ruchowi spółdzielczemu do wyników, jakie osiągnęła w dziedzinie własnej produkcji kooperacja angielska, szwedzka, czy choćby szwajcarska, niemniej jednakże należy stwierdzić z zadowoleniem, że i u nas spółdzielczość spożywców z roku na rok powiększa własną produkcję.

„Społem", Związek Spółdzielni Spożywców Rz. P., który prowadzi własne wytwórnie, wyprodukował w roku 1935 około 120 wagonów mydła, t. j. więcej o ⅙, niż w roku poprzednim. Ilość wyprodukowanych i sprzedanych wyrobów cukierniczych wynosi około 25 wagonów i jest większa w stosunku do roku poprzedniego o przeszło 30%. Wykazują znaczny wzrost wytwórnie proszku sampiorącego „Społem" i pasty (przeszło o 50%). Młyn „Społem" w Sokołowie wyprodukował przeszło 450 wagonów mąki pszennej, żytniej i otrąb (wzrost około 30%).

Artykuły z marką „Społem" cieszą się dużym pokupem w okręgach robotniczych, co świadczy, że klasa robotnicza, zorganizowana spółdzielczo, docenia wartość własnej produkcji. Należy więc przypuszczać, że rok bieżący będzie rokiem dalszego jej rozwoju.

G. Z.

Wytyczne działalności Syndykatu Drutu i Gwoździ

Utworzona w kwietniu 1935 r. organizacja sprzedaży polskich fabryk drutu i gwoździ postawiła sobie, jako naczelne zadanie, sprawę rozszerzenia możliwości zbytu drutu i gwoździ, przez należyte zorganizowanie nietylko rynku krajowego, ale również i eksportu.

Niespełna rok dzielący nas od powstania tego Syndykatu pozwala nam na ocenę akcji Syndykatu drutu.

Oto niektóre cyfry. W 1934 roku pracowało w Polsce 15 fabryk drutu i gwoździ, w czem tylko 8 normalnie zatrudnionych. Dziś pracuje normalnie 25 fabryk, co świadczy, że powstanie Syndykatu i właściwie przeprowadzona reorganizacja rynku była bodźcem, który ożywił branżę i zwiększył wydatnie zatrudnienie tego działu. Zwiększenie zatrudnienia fabryk drutu i gwoździ przypisać trzeba przedewszystkiem akcji eksportowej, prowadzonej przez Biuro Sprzedaży. Jak bowiem wykazują cyfry statystyczne za 1935 rok, produkcja drutu i gwoździ, która na odcinku sprzedaży krajowej wykazuje wzrost mniej więcej o 10%, na odcinku eksportu przedstawia się w sposób imponujący, świadczący o rzetelnym wysiłku, włożonym w organizację eksportu.

Podczas, gdy w 1928 roku wyeksportowano z Polski 594 tonn drutu, a nieeksportowano wcale gwoździ, a w 1932 r. wyeksportowano tylko 269 tonn drutu i 5 tonn gwoździ, to w II półroczu 1935 roku, to jest w okresie, kiedy eksport drutu prowadzony był przez Biuro Sprzedaży, wywieziono 2.610 tonn drutu i 1.804 tonn gwoździ.

Nie trzeba podkreślać, że tak olbrzymi wzrost eksportu posiada znaczenie nietylko dla bilansu handlowego Polski, ale również i dla zatrudnienia przemysłu drutu i gwoździ.

Dlatego też stwierdzić musimy, że z punktu widzenia interesów świata pracy, powstanie Syndykatu drutu i gwoździ było zjawiskiem korzystnem, gdyż zabezpieczyło robotnikom stałość i ciągłość zatrudnienia, powiększając wydatnie ilość przepracowanych godzin roboczych.

Jeżeli porównamy dziesięciomiesięczny okres istnienia Syndykatu drutu i gwoździ z całym poprzednim okresem lat czterech, to przyznać trzeba, że Biuro Sprzedaży Zjednoczonych Fabryk Drutu i Gwoździ jest organizacją, której dotychczasowa działalność zasługuje na uznanie.

(x)

Kiedy szczęście sprzyja?

Do wszystkiego potrzeba mieć trochę szczęścia. Tak wszyscy zwykle wzdychamy, ale nie wszyscy zastanawiamy się nad właściwem znaczeniem tych słów. Trochę szczęścia — to nie znaczy, by pieczone gołąbki same wpadały do gąbki. Rzecz trzeba należycie przygotować, opracować i, z wiarą i ufnością w swoje szczęście, iść naprzód. Wtedy szczęście sprzyja.

Gdy komuś się uda, mówimy: ma szczęście. Ale czy zastanawiamy się nad tem, że on to szczęście sobie sam przygotował? Jeżeli wygrał na Loterji Państwowej, czyż nie musiał sobie wygraną przygotować przez nabycie losu? Przecież dotychczas jeszcze nikt nie wygrał, kto losu nie miał.

Otóż wygraną na Loterji może sobie każdy łatwo przygotować, kto tego naprawdę chce. Wystarczy pójść do kolektury i zaopatrzyć się w los. Gdy to zrobi, ma już wszelkie szanse wygrania.

Ciągnienie 1-ej klasy 35-tej Loterji rozpoczyna się 20 lutego i trwa 4 dni.

Sowiecki hydrostat

który ma osiągnąć największą głębokość morską

Jedna z sowieckich organizacyj naukowych w Leningradzie buduje obecnie pierwszy sowiecki hydrostat do badania głębin morskich.

Przeszło 80 procent mórz na świecie ma przeszło 2.000 głębokości. Przeciętna głębokość oceanów jest większa i wynosi około 4.000 m. Największa znana dotych czas głębokości wynosi 11.000 m. Współczesne łodzie podwodne mogą spuścić się do głęboości 100—150 metrów. Nurkowie zazwyczaj zanurzają się na głębokości 40—50 metrów.

Amerykański biolog Williams Beebe przy użyciu specjalnej kuli w kształcie balonu osiągnął 923 m. głębokości. Jego kula wytrzymała ciśnienie 7.000 ton. W ten sposób udało mu się wzbogacić naukę o cały szereg odkryć na dnie morskiem. Sowiecki hydrostat ma spuścić się jeszcze głębiej. W odróżnieniu od amerykańskiej kuli, sowiecki hydrostat wyposażony będzie w specjalne instrumenty dla badania fauny dna morskiego. Pod kierownictwem profesora A. B. Berigo skonstruowane zostały specjalne instrumenty do badania kosmicznych promieni przenikających do głębin oceanu.

W leningradzkim Instytucie Hydrologicznym budowana jest t. zw. klatka elektryczna, która przy pomocy specjalnych świateł wabić będzie ryby i inne istoty morskie. Przygotowywane są instrumenty dla badania dźwięków i fal świetlnych i t. p. W komorze będą mogli przebywać dwaj obserwatorzy. Będą oni mieli do dyspozycji liczne skomplikowane narzędzia. dalej telefon, urządzenia do oddychania i t. p. Gdyby np. lina się przerwała, hydrostat automatycznie wypłynie na powierzchnię. Wszystkie narzędzia i instrumenty dla hydrostatu wygotowane zostaną w fabrykach leningradzkich.

Przygody „bratanka" Negusa

na dworze królewskim w Rumunji

W roku 1906 szewc berliński Wilhelm Vogt, wdziawszy na siebie mundur kapitana, aresztował burmistrza miasta Koepenicku i przez kilka godzin utrzymywał całe miasto w napięciu. Koepenikiada ta stała się przysłowiową nie tylko w Niemczech, ale i zagranicą. M. in. wydarzyła się podobna historja w Rumunji.

Spowodu jakiegoś nieporozumienia między Rumunją i Grecją odwołany został w r. 1906 z Grecji rumuński konsul Horacjusz Alexandrescu. Jadąc do Konstantynopola konsul zaznajomił się z tłumaczem specjalnej misji abisyńskiej, która przybywała do Konstantynopola, aby tamtejszemu patrjarsze oddać klucze od jakiegoś historycznego klasztoru w Abisynji.

Trudno obecnie powiedzieć kto z nich był inicjatorem tej dyplomatycznej koepenikjady, konsul rumuński czy Abisyńczyk. Pewnem tylko jest, że koepenikjada się udała i że odegrana była wyśmienicie... Aleksandrescu telegrafował do Bukaresztu, że z nim przybywa do stolicy Rumunji bratanek Negusa Menelika II, książe Ato Mariam Haile. któremu polecono nawiązać stosunki między Rumunją a jego ojczyzną. W Bukareszcie oczywiście nie mieli powodów, dla których nie mieliby wierzyć w prawdziwość doniesienia konsula i Abisyńczykowi zgotowano odpowiednie przyjęcie. Gość egzotyczny mówił doskonale po francusku i grecku, potrafił obracać się w towarzystwie i budził powszechne zainteresowanie dla swego habitu tkanego złotem i srebrem, z ogromnym krzyżem z kolorowych kamieni szlachetnych, który nosił zawieszony na złotym łańcuchu. Alexandrescu dano do dyspozycji znaczne sumy pieniędzy, aby mógł przyjąć egzotycznego „księcia". Wspaniałe zwłaszcza było przyjęcie w Jassach i w Braile, gdzie wydano bankiety w domach tamtejszych arystokratów. „Bratanek Negusa" wziął udział i w manewrach i wymógł, aby Abisynja mogła wysłać do Rumunji na studja stu młodych Abisyńczyków.

W ministerjum spraw zagranicznych wkrótce jednak poczęli wątpić o prawdziwości księcia abisyńskiego. Alexandrescu dowiedziawszy się o tem, polecił „księciu" wyjechać z kraju. O dalszym losie „księcia" nic nie wiadomo. Konsul Alexandrescu musiał oczywiście opuścić służbę dyplomatyczną i o całej historji wkrótce zapomniano.

Jak to było w dawnych wiekach

Wojna nie zawsze jest wynikiem ścierających się gospodarczych i politycznych interesów narodów i państw. W dawnych wiekach na tle narastających antagonizmów państwowych, miejskich czy stanowych często najbłahsze przyczyny prowadziły do długotrwałych niekiedy wojen.

W katedrze w Bolonji można oglądać umieszczone w klatce z prętów żelaznych... wiadro, które stało się przyczyną długoletniej wojny między Bolonją i Modeną i kosztowało króla Sardynji Henryka, syna cesarza Niemiec Henryka II, 22 lata więzienia.

Niezwykła ta historja zaczęła się w ten sposób: Dwóch obywateli Modeny zaciągnęło się do szeregów wojska bolońskiego. Uprzykrzywszy sobie rychło służbę oba pędziwiatry postanowiły umknąć z powrotem do „swoich". Aby upozorować ucieczkę i wymknąć się z miasta pod okiem licznie rozstawionych straży, zabrali znalezione przypadkiem wiadro, udając że idą po wodę dla koni. Z wiadrem tem zawędrowali do Modeny.

Rada miejska w Bolonji nie odczuła zbytnio straty dwuch żołnierzy. Wielce się jednak czcigodni ojce miasta rozsierdzili, gdy dowiedzieli się, że „nicponie" zabrali na dobitek wiadro będące własnością jednego z obywateli. O to wiadro postanowiono się upomnieć.

Do Modeny wysłano posłańca z pismem, w którem rada miasta Bolonji zażądała od rady miasta Modeny wydania wiadra, zabranego z ulicy w Bolonji przez obu dezerterów. Rada miasta oburzona tą drobiazgowością radców miejskich z Bolonji odpisała, że się podobnemi sprawami nie myśli zajmować. Rozgoryczeni bolończycy wystosowali jeszcze ostrzejszą notę, Modena nie pozostała im dłużna i pewnego dnia zamiast herolda Bolonji zjawił się orszak rycerzy od stóp do głów zakutych w zbroje. Zaczęła się wojna, która trwać miała długie lata. Jak zwykle w tych wypadkach w sprawę wdały się obce potencje. Modena chcąc położyć kres bratobójczej wojnie zaprosiła na rozjemcę syna cesarza Niemiec, króla Sardynji, który wydał wyrok na korzyść Modeny.

Rozsierdzeni tem bolończycy napadli na królewskiego rozjemcę i uwięzili go. Dwadzieścia dwa lata przesiedział nieszczęśliwy w więzieniu bolońskiem, zanim wreszcie odzyskał wolność. I to wszystko o co, — o wiadro. Słusznie je tedy ku grozie potomnych w żelaznej kracie zamknięto.

***

Pewnego dnia poseł króla Ludwika XIV przy dworze angielskim, hr. de Estrades został zaproszony przez posła szwedzkiego na obiad. W tym samym czasie przed gmach poselstwo szwedzkiego zajechała wspaniała karoca posła hiszpańskiego. Poseł wysiadł z karocy i udał się do gmachu. Hiszpan powożący karocą podszedł do stojącego przed głównym portalem francuza, lokaja hr. de Estrades i w słowach zgoła niedyplomatycznych wezwał go do opuszczenia wraz ze swą karetą miejsca przed portalem, które należne jest jedynie jego panu posłowi hiszpańskiemu. Od słowa do słowa krewcy słudzy przeszli do bójki. Hiszpan okazał się silniejszym. Nietylko zbił swego francuskiego kolegę na kwaśne jabłko ale w dodatku koniom zaprzężonym do karocy posła francuskiego odciął postronki.

Gdy się o tem dowiedział hr. de Estrades zażądał od posła hiszpańskiego satysfakcji. Przedstawiciel króla hiszpańskiego, którego cała ta scena serdecznie ubawiła, skwitował wystąpienie posła króla Ludwika XIV śmiechem.

Hr. de Estrades doniósł o tem swemu władcy, który w nocie wystosowanej do króla hiszpańskiego zapowiedział, że wyruszy ze stutysięczną armją dla pomszczenia zniewagi swego posła. Na dworze króla hiszpańskiego zbagatelizowano tę groźbę. Gdy jednak w kilka tygodni później armja Ludwika XIV stanęła u granic Hiszpanji, zrozumiano powagę sytuacji. Król wysłał na dwór Ludwika XIV posła, który wyraził swe ubolewanie spowodu pożałowania godnego zajścia w Londynie. Dwór hiszpański wydał instrukcje swym posłom by odtąd zawsze dawali pierwszeństwo posłom króla Ludwika XIV.

***

Pewnego dnia pod zamkiem hr. de Romond, władcy Sabaudji w XV wieku, przejeżdżał handlarz z wozem naładowanym skórami baraniemi, których nieznośny odór tak rozgniewał hrabiego, że kazał swym pachołkom wóz zabrać a kupca oćwiczyć rózgami. Skóry schowano w piwnicach zamku, nie troszcząc się pozatem o nie.

Handlarz, zamieszkały w Szwajcarji, po przybyciu do domu bez skór i bez wozu opowiedział swym współziomkom o przygodzie, jaka spotkała go przed zamkiem hr. de Romond. Dzielni szwajcarzy upomnieli się o krzywdę kupca i wysłali do Sabaudji poselstwo z żądaniem zwrotu wozu i skór względnie wynagrodzenia strat. Dumny pan Sabaudji nie raczył nawet przyjąć posłów.

Szwajcarzy wysłali nowych posłów z „ostrzeżeniem", że potrafią „siłą odebrać to co siłą zabrane zostało.". Poselstwo i tym razem wróciło z niczem. Po czterech miesiącach miasta sabaudzkie zajęte zostały przez zbrojne zastępy Szwajcarów.

Jakób hr. Romond udał się o pomoc do księcia Burgundji Karola Śmiałego, który z całem swem wojskiem wyruszył przeciwko najeźdźcom. Szwajcarzy zwrócili się o pokój, przyrzekając ewakuację zajętych miast i włości hrabiego. Hrabia de Romond był gotów podjąć pertraktacje pokojowe. Sprzeciwił się temu książę Karol Burgundski, który zdobył główny punkt zborny Szwajcarów, miasto Granzon i spędziwszy znajdujące się w mieście wojska szwajcarskie na mury, rozkazał im skakać w fosę, okalającą mury miasta, gdzie czekała ich niechybna śmierć. Zrozpaczeni Szwajcarzy oburzeni okrucieństwem księcia, rzucili się na wojska burgundskie wyparli je z miasta i pobili na głowę zjednoczone oddziały Karola Burgundskiego i hr. de Romonda. W walkach tych poległo kilkanaście tysięcy ludzi, tylko dlatego, że pewnemu kupcowi z wozem ładowanym baraniemi skórami wypadła droga pod zamkiem hr. de Romond.

Oko dr. Zworykina

Sensacyjny wynalazek amerykański

Prasa amerykańska donosi o sensacyjnym wynalazku dwuch uczonych dr. Włodzimierza Zworykina i dr. Ado Mantona, którzy skonstruowali przyrząd pozwalający oku ludzkiemu rozróżniać zarówno promienie ultrafjoletowe jak i infraczerwone. Próby robione z nowym wynalazkiem przed komisją fizyczną Amerykańskiego Towarzystwa Naukowego dały bardzo pomyślne wyniki. Dzięki zastosowaniu nowego przyrządu, który działać może jako teleskop i mikroskop, zwiększa się pole widzenia ludzkiego oka. Chirurg czy lekarz zaopatrzony w nowy przyrząd będzie mógł śledzić szczegółowo procesy zachodzące w organiźmie na głębokości 3 cm. pod skórą. Dowódca oddziału wojska maszerującego w nocy, będzie mógł mimo największych ciemności widzieć dokładnie drogę, którą poprowadzi oddział. Na wojnie w czasie ataków i podchodów nocnych, aparat telewizyjny oddać może nieocenione usługi.

Aparat ten znaleźć może zastosowanie również w lotnictwie i żegludze morskiej. Pilot samolotu zaopatrzony w aparat dr. Zworykina i Mantona będzie mógł, nawet wśród największych ciemności lądować na nieznanym terenie bez obawy uszkodzenia samolotu. Statki nawet w najgęstszej mgle znajdą łatwo drogę do portu.

Idea tego aparatu nie jest wprawdzie nowa, bowiem już statek angielski „Queen Mary" zaopatrzony będzie w przyrząd chwytający promienie infraczerwone, które pozwolą mu odbywać bezpiecznie podróże nawet wśród największej mgły. Zastosowanie aparatu dla celów codziennych i zawodowych otwiera jednak przed ludzkością nowe, szerokie możliwości.

Osobliwość polskiego morza

Najbardziej osobliwą a mało znaną szerszemu ogółowi rybą polskiego morza jest obecnie poławiana wraz z innemi gatunkami ryb tak zwana małpa morska. Ryba ta, opancerzona kostnemi płytami, o potwornej „twarzy", waży niekiedy 3 do 4 kg. Zdobi ją olbrzymia fałda skóry, wyrastająca na grzbiecie w formie nastroszonego grzebienia. Rybę tę rzadko można chwytać, gdyż zazwyczaj tkwi przyczepiona zapomocą pewnego rodzaju przyssawki do dna morskiego i tam żywi się robakami, odpadkami zwierzęcemi etc. Małpa morska posiada barwę ochronną, zwykle brunatno- ciemną, zmieniającą się jednak zależnie od otoczenia. W sieciach zastawionych na flondry rybacy znajdują ją czasami, ryba ta jest jednak niejadalna.

Na piaskach Sahary

kwitło przed wiekami bujne życie

Wiadomość ta wygląda na pierwszy rzut oka nieprawdopodobnie. Podaje ją w swem najnowszem dziele o Afryce znany niemiecki badacz Dr. Spatz, który między innemi zajął się dokładniejszem zbadaniem Afryki Północnej i pustyni Sahary. Autor dzieła podkreśla, że przeprowadzone przez niego badania na Saharze potwierdzają ogólną hipotezę uczonych, według której Sahara była kiedyś i to w czasach nawet niezbyt odległych, żyznym krajem, pokrytym lasami, gajami palmowemi i przeciętym korytami rzek. W czasie swej ostatniej podróży po Saharze, Dr. Spatz natrafił na liczne dziś już zupełnie wyschnięte koryta rzek, częściowo zawiane piaskiem. W rzekach tych i wodach żyły okazy fauny afrykańskiej jak hipopotamy, krokodyle i inne. Takiego krokodyla upolował Dr. Spatz w jednem z jezior położonych w oazie znajdującej się niemal w sercu pustyni. Przedostanie się zwierzęcia z innych wód afrykańskich jest wykluczone, gdyż w pobliżu niema żadnego jeziora, ani rzeki. Okaz ten, zresztą wskutek trudnych warunków bytu, skarlały, mógł pochodzić tylko z tego okresu, w którym Sahara podobnie jak dzisiejszy Egipt była w znacznej części krainą żyzną. Nieliczni mieszkańcy oazy twierdzili, że jeszcze przed kilkudziesięciu laty w jeziorze było kilkanaście krokodyli, które wskutek nieodpowiednich warunków nie rozmnażały się. Upolowany przez Dr. Spatza okaz był ostatnim.

Co potrzeba człowiekowi do szczęścia?

Pytanie to powielekroć razy stawiane przez mędrców wszystkich czasów, pozostało dotychczas nierozstrzygnięte. Nic tedy dziwnego, że od czasu do czasu, dla rozrywki czytelników, bywa ponawiane w formie ankiety na łamach czasopism. Odpowiedzi wypadają różnie. Ostatnio np. jedno z angielskich czasopism rolniczych otrzymało na podobną ankietę od swych czytelników następujące odpowiedzi:

Szczęśliwym może być tylko człowiek zdrowy.

Pewien sybaryta uważa, że szczęściem jest dobra kucharka.

Dla intelektualisty szczęście leży w posiadaniu własnej bibljoteki. Na przeciwnym biegunie staje innych czytelnik, który za szczęście uważa brak inteligencji i wyobraźni.

Dobra żona, zapewniona przyszłość, renta na starość — oto inne atrybuty szczęścia, leżące w granicach pragnień szarego człowieka.

Dawnym poczciwym optymizmem tchnie odpowiedź pewnego rolnika, który podkreślił w swej odpowiedzi, że „spokój sumienia, przeszłość bez skazy i wyzbycie się podejrzliwości w stosunku do bliźnich zapewnić może człowiekowi szczęście i powodzenie w życiu... Szczęście, owszem! Ale powodzenie?

59 król angielski

Geneologja króla Edwarda VIII

Król Edward VIII jest 59-tym władcą, zasiadającym na tronie angielskim. Nowy król jest synem zmarłego Jerzego V, wnukiem króla Edwarda VII i prawnukiem królowej Wiktorji.

Obecny władca Anglji jest potomkiem w czwartem pokoleniu Edwarda-Augusta księcia Kentu, ojca królowej Wiktorji w ósmem króla Jerzego I, który zapoczątkował rządy dynastji hannowerskiej w Anglji, jedenastem Jakóba I (Jakóba VI szkockiego), w dwunastem Marji Stuart, w czernastem ks. Małgorzaty Tudor, siostry Henryka VIII, w dziewiętnastem następcy Jana z Gandawy, księcia Lancaster, syna Edwarda III i brata Czarnego Księcia, w dwudziestem potomkiem Edwarda III, w dwudziestem czwartem Jana bez Ziemi, w dwudziestem ósmej w prostej linji potomkiem Wilhelma Zdobywca.

Długa ta linja genealogiczna krzyżuje się niejednokrotnie z Domem Francji.

Obecny król Edward VIII jest w prostej linji potomkiem Walezjuszów przez księżnę Katarzynę, córkę Karola V, króla Francji i babkę Henryka VII (Tudora), oraz Kapetyngów przez Izabelę francuską, córkę Filipa Pięknego i matkę Edwarda III (epoka wojny stuletniej).

Dom Francji związany jest z linją królów normandzkich przez matkę św. Ludwika. Henryk II angielski, dziad Blanki Kastylskiej był prawnukiem Wilhelma Zdobywcy.

Mimo to uniewinnili...

W stolicy Persji, Teheranie, toczył się proces o zdradę stanu. Prokurator wygłosił 47-godzinne przemówienie, a mimo to wszyscy oskarżeni zostali uniewinnieni.

Symferopol

Na wzór amerykańskiego Hollywood postanowili i bolszewicy scentralizować całą produkcję filmową w jednem miejscu. Po długich naradach wybór padł na miasto Symferopol na południu Rosji, gdzie wyjechała już specjalna komisja celem opracowania planu budowy „sowieckiego Hollywood".

Depesze i wiadomości, otrzymane w nocy z piątku na sobotę

We Francji

Zwycięstwo gabinetu Sarraut w Izbie Deputowanych

„Front ludowy“ udzielił mu poparcia

Leon Blum w imieniu socjalistów (S.F.I.O.) oświadczył na piątkowem posiedzeniu plenarnem, iż głosowanie za votum zaufania dla gabinetu Sarraut'a socjaliści uzależniają od odpowiedzi na parę pytań. Blum daje wyraz niezadowoleniu z powodu udziału w gabinecie Nicolle'a i Thellier, których uważa za reakcjonistów Przywódca socjalistów wolałby, żeby teka Obrony Narodowej była w rękach cywila, a nie wojskowego. W każdym razie — mówi Blum — Rząd obecny ma w naszych oczach dużą zaletę, a mianowicie, przyszedł on na miejsce Rządu p. Lavala. Jest to ten Rząd, do którego utworzenia przyjaciele Lavala nie chcieli dopuścić. Blum zadaje premjerowi Sarraut następujące pytania: 1) czy Rząd zamierza wprowadzić w życie ustawy o ligach faszystowskich, 2) czy w czasie wyborów używanie radja będzie stanowić monopol Rządu.

Premjer Sarraut udziela odpowiedzi na zapytania Bluma.

Zdając sobie sprawę całkowicie z wagi słów — mówi premjer — oświadczyłem w deklaracji, że ustawy będą zastosowane dla utrzymania porządku i ładu publicznego. Z ciężkiem sercem bierze się na siebie tego rodzaju odpowiedzialność. Biorę ją na siebie wobec Izby nietylko w imieniu republiki, ale w imieniu ojczyzny. Ustawy są w mojem ręku, zaufajcie mi, że zastosuję je, gdyby to było nieodzowne. (Oklaski lewicy).

Skolei premjer zwraca uwagę, że cała Izba oklaskiwała słowa Bluma wymierzone przeciw wszelkim nadużyciom wyborczym. Mam nadzieję, że wszyscy posłowie będą zgodnie działać na rzecz czystości wyborów. Co się tyczy przemówień radjowych, to porozumiałem się z min. Mandel'em i mogę zakomunikować, że Rząd ogłosi regulamin, którego mocą wszyscy kandydaci będą mieli zapewnione na równi korzystanie z radja.

Oświadczenie to przyjęto oklaskami.

Rząd Sarraut otrzymał votum zaufania

PARYŻ. (PAT). Przed samem przystąpieniem do głosowania Peri w imieniu komunistów oświadczył, że poraz pierwszy nie będą głosować przeciw Rządowi. Chociaż premjer użył znanego zwrotu „komunizm — oto nieprzyjaciel“ i pomimo, że w gabinecie jest paru ministrów dla komunistów niemiłych, jednak ponieważ komuniści przyczynili się do upadku gabinetu Lavala, upatrują w gabinecie Sarraut'a jedynie Rząd, który objął sukcesję po Lavalu.

Franklin - Bouillon domaga się, aby nad jego wnioskiem głosowano przed wnioskiem Perfetti - Lafay. Premjer wówczas oświadczył, iż zgadza się na formułę Perfetti-Lafay i stawia kwestję zaufania.

W głosowaniu Rząd Sarraut otrzymał votum zaufania większością 361 przeciw 165.

Polska i „Trzecia“ Rzesza

Słuszne zarządzenia polskie i żale Berlina

BERLIN. (PAT). Niemieckie biuro informacyjne ogłosiło komunikat w związku z zapowiedzią polskiego Ministerjum Komunikacji ograniczenia z dn. 7 lutego ruchu tranzytowego pociągów niemieckich przez terytorjum polskie.

Zamierzone przez stronę polską zarządzenia — brzmi komunikat— stoją w związku z trudnościami transferu sum, które niemieckie koleje winne są polskim kolejom za przejazd przez obszar polski. **W obecnej chwili odbywają się układy między Rządami niemieckim i polskim w sprawie możliwości usunięcia trudności transferu należnych sum.** Kompetentne urzędy przygotowują się do wydania niezbędnych zarządzeń, związanych z ograniczeniami ruchu tranzytowego, wierzą one jednak, iż mogą oczekiwać, że zapowiedziane przez stronę polską zarządzenia, wobec toczących się układów, nie będą wprowadzone w życie.

(Zarządzenie polskie wywołane zostało wskutek niepłacenia przez Niemcy za przejazd kolejowy przez obszar Polski. (Pisaliśmy o tem osobno. — **Przyp. Red.**).

Zamordowanie urzędnika skarbowego

W piątek w godzinach rannych na szosie Knyszyn — Jasionówka w odległości 5 km. od Knyszyna został zamordowany pracownik 3-go urzędu skarbowego w Białymstoku Wł. Dudziński, oraz woźnica nieustalonego narazie nazwiska. Morderstwa dokonano na tle rabunkowem. Na miejsce wypadku wyjechały władze śledcze.

Ucieczka więźniów

W piątek w nocy uciekło z więzienia w Szamotułach 4 przestępców: 36-letni Wawrzyn Walkowiak, karany 16 razy, 35-letni Józef Śledziński, karany 12 razy, 26-letni Józef Sołtysiak i 33-letni Bolesław Fitt. Po wyłamaniu krat zbiegowie spuścili się na ziemię za pomocą powiązanych prześcieradeł, poczem przedostali się przez mur więzienny.

Ujęcie bandytów

Zarządzony przez policję pościg za bandytami, którzy zabili w Ropczycach wystrzałami z rewolweru strażnika Mendrygałę, doprowadził do ujęcia dwóch bandytów, znanych włamywaczy krakowskich, Józefa Szydłowskiego i Ludwika Sudera. Przy aresztowanych bandytach znaleziono broń i naboje oraz teczkę z całym kompletem narzędzi do włamań.

Wybuch arsenału

SZANGHAJ (PAT). Z nieustalonej dotychczas przyczyny wyleciał w powietrze arsenał w m. Nendukau w pobliżu Pekinu. Jest 50 zabitych, 100 rannych oraz olbrzymie szkody materjalne. M. in. wybuch zniszczył około 250 budynków.

Czy Kondylisa otruto?

ATENY. (PAT). Wobec pogłosek o tem, że generał Kondylis padł ofiarą otrucia, zarządzono sekcję zwłok zmarłego.

Mrozy w Japonji

Japonję nawiedziła fala silnych mrozów, nie notowanych od lat 10. Termometr w ciągu nocy spadł kilka stopni poniżej zera. Z różnych stron kraju nadchodzą wiadomości o katastrofach kolejowych, powstałych wskutek silnych opadów śnieżnych. Na pociąg pasażerski na linji Hokuriku spadła lawina, co spowodowało wykolejenie się pociągu. Jeden pasażer został zabity, a 14 odniosło rany. Kilka pociągów towarowych utknęło w drodze wskutek olbrzymich zasp śnieżnych.

Dyplomatyczne rozmowy w Paryżu

PARYŻ (PAT). W paryskich kołach dyplomatycznych zapanowało poważne ożywienie ze względu na zapowiedziane wizyty kierowników szeregu państw, powracających z uroczystości pogrzebowych z Londynu i oczekiwane w związku z tem konferencje i rozmowy polityczne. Cykl wizyt zainicjował przyjazd króla Karola rumuńskiego w otoczeniu licznej świty i w towarzystwie ministra Titulescu. Oznaką serdecznego nastroju było uroczyste powitanie na dworcu gdzie wśród licznie zgromadzonych dostojników znajdował się również ambasador Chłapowski. Król Karol zabawić ma w Paryżu do poniedziałku wieczorem. W poniedziałek oczekiwany jest również wicekanclerz Starhemberg, któremu przypisuje się zamiar udania się do Belgji, celem odbycia konferencji z arcyksięciem Ottonem. W początkach przyszłego tygodnia oczekiwany jest przyjazd króla bułgarskiego Borysa. Dzienniki zapowiadają następnie przybycie tureckiego ministra Spraw Zagranicznych Ruszdi Arasa oraz komisarza Litwinowa i marszałka Tuchaczewskiego. Koła polityczne wyrażają opinję, że ministra Flandina czeka zadanie przygotowania i przeprowadzeniau całej serji rokowań.

Prasa paryska komentuje obszernie zapowiedziane wizyty, które obejmą, jak pisze „Petit Journal“ różnorodne zagadnienia, począwszy od paktu francusko-sowieckiego aż do kwestji Habsburgów. O ile chodzi o wizytę króla rumuńskiego Karola, to „Matin“ zaznacza, że rozmowy kierowników polityki rumuńskiej z przedstawicielami Rządu francuskiego, będą miały szczególne znaczenie, ponieważ odbędą się w chwili, kiedy w Paryżu wchodzi na porządek obrad parlamentarnych sprawa ratyfikacji paktu francusko-sowieckiego. Dziennik przypuszcza, iż pewne sondowania polityczne dokonane między Bukaresztem a Moskwą, wywołały zaniepokojenie części rumuńskiej opinji publicznej, obawiającej się możliwości przepuszczenia przez terytorjum rumuńskie wojsk sowieckich.

OSTATNIE DEPESZE I WIADOMOŚCI NA STR. 9-ej i 10-ej.

Pożar samochodu więziennego

20 murzynów spłonęło żywcem

NOWY JORK (PAT). W miejscowości Scotssboro, w stanie Alabama, spłonął, skutkiem wybuchu zbiornika z benzyną, więzienny samochód, w którym znajdowało się 20 murzynów i 2 białych dozorców. Wszyscy murzyni spalili się, a obydwaj dozorcy ponieśli ciężkie oparzenia, przy usiłowaniu ratowania płonących.

Walka emerytów w Nowym Sączu

W Nowym Sączu w dniu 21-go stycznia b. r. w sali Rady Miejskiej w Nowym Sączu, odbyło się zgromadzenie emerytów kolejowych, państwowych, wojskowych, samorządowych i wdów, przy równoczesnym współudziale pracowników czynnych, zwołane przez Polski Związek emerytów w porozumieniu z ZZK.

W skład prezydjum weszli p. Romański prezes Zw. emerytów, oraz tow. Ryniewicz z ramienia ZZK.

Zagaił zgromadzenie p. Romański, wyrażając rozgoryczenie pod adresem sfer miarodajnych za ostatnie krzywdzące emerytów i wdowy zarządzenia, następnie odczytano memorjał w sprawie uchylenia krzywdzących zarządzeń, oraz przeciwko dalszym zakusom na zaopatrzenia emerytalne i wdowie.

Poseł na Sejm p. J. Łobodziński tłomaczył, że „nie jest jednostką mającą wpływ na zapadające uchwały i decyzje“.

Skolei zabiera głos tow. Maxamin, wice-prezes Zarządu Głównego ZZK. W rzeczowym referacie przedstawia obecne położenie emerytów i wdów, poddając ostrej krytyce gospodarkę w PKP., wskazując odpowiednie źródła oszczędności, które przysporzyłyby grosza a tem samem uniknętoby obniżki zaopatrzeń emerytalnych oraz płac pracowników państwowych.

Zwracając się do posła Łobodzińskiego podkreśla, że zgromadzenie to jest za poważne, by opowiadać bajki, „przecież p. posłowiee głosowaliście nad budżetem Min. Kom. w drugiem czytaniu za przyjęciem tegoż budżetu, tem samem zgóry przekreśla dalszą obronę i zmianę obecnego krytycznego położenia emerytów i wdów“ (oklaski pełnej sali).

Wskazując środki obrony mówca podkreśla, że należy wstępować w szeregi organizacji ZZK., jedynej organizacji w kolejnictwiee, która zajmuje odpowiednie stanowisko w obronie praw pracowników kolejowych (oklaski na sali).

Skolei zabierali głos p. inż. Migdał, p. Słoboda p. mjr. Słyś, tow. Mędlarski i inni. Po uchwaleniu rezolucji zgromadzenie zakończono.

Wiadomości Sportowe

Piłka nożna

JAKIE WNIOSKI WPŁYNĘŁY NA WALNE ZGROMADZENIE PZPN-u. Przed kilku dniami minął termin składania wniosków przez okręgi na walne zgromadzenie PZPN, które odbędzie się 22—23 lutego w Warszawie. Ważniejsze wnioski przedstawione przez poszczególne okręgi przedstawiają się następująco:

KRAKOWSKI OKRĘG opowiada się za zniesieniem Ligi, a zastąpieniem jej przez 4 grupy obwodowe po 8 klubów w każdej. O ile wniosek taki nie przejdzie, wtedy okręg opowiada się za dołączeniem Cracovii, Polonji, Czarnych i Podgórza do Ligi. Nadto okręg proponuje przedłużenie karencji o dwa lata, następnie opowiada za zniesieniem autonomji Pol. Kol. Sędziów, za wprowadzeniem systemu rozgrywek jesienno-wiosennych, za nieobesłaniem Igrzysk Olimpijskich w Berlinie.

ŁÓDZKI OKRĘG opowiada się za utrzymaniem karencji w formie dotychczasowej przy jednoczesnem jej obostrzeniu. Okręg opowiada się za utrzymaniem autonomji Pol. Kol. Sędziów i za przydzieleniem Cracovii do Ligi.

ŚLĄSKI OKRĘG proponuje, aby przepis o karencji został zmieniony w ten sposób, by przejście graczy z klubu do klubu w jednym okręgu było uzależnione od zgody tylko klubu macierzystego i okręgu, a przejście do innego okręgu również od zgody PZPN.

LWOWSKI OKRĘG daje projekt zniesienia Ligi i wprowadzenia 4 lig obwodowych, a mianowicie: I Liga obwodowa — Cracovia, Wisła, Garbarnia, Podgórze, Pogoń, Czarni, Hasmonea, Revera, II liga obwodowa — Ruch, Śląsk, Dąb, Brygada i cztery kluby ligi śląskiej. III liga obwodowa — Legja, Warszawianka, Polo... Union Warta, Legja pozn., Polonia bydgoska, IV liga obwodowa — Śm... Unja, Strzelec, Warmja, PKS Łuck, Hasmonea, Kotwica, WKS Grodno. Okręg opowiada się także za niewysyłaniem piłkarzy na Olimpjadę.

WILEŃSKI OKRĘG proponuje rozwiązanie Ligi i utworzenie lig obwodowych według projektu lwowskiego, a o ile ten wniosek nie przejdzie, za dopuszczeniem Cracovii.

WARSZAWSKI OKRĘG opowiada się za utrzymaniem karencji z wyjątkiem spraw służby wojskowej czy studjów, przyczem pod tym jedynie warunkiem godzi się na zniesienie karencji, o ile wprowadzone zostanie rozgraniczenie między zawodowstwem a amatorstwem. Nadto okręg wypowiada się za zniesieniem autonomji administracyjnej Pol. Kol. Sędziów i za systemem rozgrywek jesienno-wiosennych.

LIGA PZPN opowiada się za systemem rozgrywek wiosenno-jesiennych. Liga wypowiada się za zniesieniem karencji i autonomji sędziów.

WNIOSKI ZARZĄDU PZPN były już w swoim czasie podawane. Idą one w kierunku wprowadzenia systemu rozgrywek jesienno-wiosennych i za utrzymaniem karencji.

GABRJELA REUTER

Powrót do życia

Pociąg osobowy posuwał się w łagodnem tempie, mijając miasteczka i wioski w swym pędzie do wielkiego miasta.

W przedziale II klasy na miejscach pod oknem siedzą dwie kobiety naprzeciw siebie. Obie są w swoim rodzaju interesujące. Młodsza — przez wdzięk, puszyste jasne włosy i ogólną staranność postaci. Druga — o dziesięć, dwanaście lat starsza,a wygląda na osobę, która nie przywiązuje wagi do swego zewnętrznego wyglądu. Szare oczy bez blasku, a pięknie zarysowana twarz nieruchoma i smutna. Oczy o spojrzeniu dalekiem i obojętnem, cała twarz osoby, która już niczego nie oczekuje od życia.

W przedziale panuje zdumiewająca cisza. Starsza z kobiet patrzy w okno. Młodsza nieustannie płacze. Płacze wśród bezgłośnych łkań, a okrągła twarzyszka zaczerwieniła się już. Usiłuje wycierać łzy chusteczką, ale bezskutecznie. Bierze gazetę do ręki i próbuje czytać — daremnie. Potrząsa bezradnie głową, wzruszająco dziecinna w swym bólu. Łzy płyną i płyną.

Tak mijają godziny. Wreszcie starsza odzywa się:

— Powinna pani przestać płakać. Żadna rzecz na świecie nie jest warta tylu łez.

Młodsza poruszyła się: — Pani nie wie, ale tu chodzi o mego męża...

— Gdyby umarł, nie takie łzy roniłaby pani, a skoro żyje —Święty Boże — to czy wart jest takiego cierpienia. Zresztą, przepraszam, nie mam prawa wtrącać się w pani sprawy. — Z temi słowami kładzie głowę na oparciu i zamyka oczy. Po chwili głośniejsze łkanie przerywa ciszę.

— Och, czyż nie mogłaby pani przestać. Jestem po długiej chorobie. Chciałabym zasnąć.

Młodsza jakby wyrzuciła z siebie: — Zasnąć... Już od tygodni nie spałam... Jadę na ostatnią rozmowę z mężem, z którym mam się rozwieść...

— Czy to konieczne, skoro tak go pani kocha?

— Ale on kocha inną...

— A pani chce mu dać wolność, aby go uszczęśliwić z tą inną. — Zmęczone oczy starszej spoczęły na postaci młodziutkiej kobiety.

— Nie, nie — zawołała ta rozpaczliwie — tego nie zniesie moje serce. Nigdy, nigdy! I zresztą — zaznał już szczęścia z pokojówką, nie pytając mnie wcale o pozwolenie. A teraz—niech pani sobie wyobrazi — to z moją najlepszą przyjaciółką, którą prawie tak kochałam jak jego.

— Tak, tak — zawsze najlepsze przyjaciółki — odburknęła starsza. — Nie wiem dlaczego z pośród miljonów mężczyzn upatrzą sobie właśnie męża przyjaciółki.

Młodsza gorliwie przytaknęła i pełnemi ufności oczami patrzyła na starszą. Zwierzała się dalej:

— Ona była kłótliwa, wiedziałam o tem jeszcze ze szkoły, ale on mi nie wierzył, uważał ją za doskonałość. Teraz się przekonał i — jeszcze jak! Pokłóciła go ze wszystkimi znajomymi. Dzieci swych nie wolno mu widywać. Podarła ich fotografje, tylko dlatego, że to są moje dzieci. Ale tego było już zawiele — wykrzyknęła tryumfującym głosem.— Myślę, że znienawidzi ją teraz. Taki pogodny i obowiązkowy mężczyzna napewno ją znienawidził.

— I pani chce się z nim rozwieść. Dlaczego? A jeżeli będzie chciał wrócić do pani?

— Co? Przecież miał mnie dosyć. A ja miałabym go przyjąć? Nigdy. On chciałby. Ale ja jestem twarda. Dawno wnieśliśmy sprawę rozwodową. Tylko jeszcze raz mamy rozmówić się w sprawie dzieci. Mimo całego bólu, odczuwam pewien rodzaj satysfakcji, że zamykam przed nim nasz przemiły dom. I dzieci zostaną przy mnie.

— No, te strumienie łez nie wyglądją na tryumf — odrzekła chłodno starsza.

— Cóż dziwnego, tyle przeszłam...

— Pani jest tylko nerwowa. Ale, biedne dziecko, pani kocha swego męża z całej duszy. Kunsztownym planem zemsty zada pani cios i duszy i ciału... A dzieci nie będą miały ojca.

Piękne oczy młodej kobiety zrosiły się obficie nową falą łez. Zanosiła się od płaczu, mówiąc: — O, jak mi ciężko...

— Wiem, wiem — przerwała nagle starsza zupełnie innym głosem. — Przeżyłam to samo. Jak pani, miałam męża, którego kochałam ponad życie. Jak pani musiałałam go oddać najlepszej przyjaciółce. Ale nie wrócił do mnie. Straciłam go...

Nagle płomień przemknął przez tę przywiędłą twarz. Namiętnie chwyciła ręce młodej towarzyszki podróży i zdławionym głosem, pełnym bezbrzeżnego cierpienia mówiła dalej:

— Mówię to pani, obcej, rozdzieram bezwstydnie swe rany, aby pani wiedziała z jakiej głębi płynie moja rada: Niech pani przebaczy swemu mężowi, przyjmie go i zachowa ojca dla swych dzieci. Niech pani przełamie swą dumę... Proszę mi wierzyć, wszystkie nie dość silnie kochamy... Tylko wielka miłość, pełna poświęcenia, posiada moc, która potrafi budzić nowe życie. Moje uczucie nie miało widać te mocy, choć ból doprowadził mnie niemal do obłędu. Po prostu umarłam duchowo — nie cieszy mnie nic, ani życie, ani wiosna, czy kwiaty, ani muzyka, którą kiedyś tak lubiłam. Ta straszliwa pustka czeka panią, kiedy faza ostrego bólu przeminie.

Młoda kobieta z zapartym tchem słuchała. Zapomniała już o łzach, wpatrzona w tę twarz zoraną śladami trosk a tak piękną teraz w porywie namiętnej argumentacji.

— Jakże to możliwe, aby człowiek, który panią znał, nie powrócił do pani? — zawołała.

— Zapewne były chwile, kiedy chciał wrócić, ale zaniedbałam je. Zaślepiona cierpieniem przeoczyłam moment, w którym kochanka winna się przedzierzgnąć w matkę dla swego męża — odpowiedziała wyczerpana i położyła głowę, zamykając oczy.

— Matką mu być — szeptała młoda kobieta. Czyż ja to potrafię? To nie będzie już dawne szczęście...

— Nie, naturalnie, że nie. O tem trzeba zapomnieć, inaczej nie stworzy pani niczego nowego. To właśnie główny błąd kobiet, iż wyobrażają sobie, że potrafią wskrzesić przeszłość. Tymczasem miłość jest jak roślina, która zrzuca obumarłe części, ale wypuszcza nowe pędy. O, jakże często miłość musi zmieniać swą postać, aby pozostać żywą.

Młoda patrzy nieustannie na swą towarzyszkę. Potem nachyla się, całuje gorąco wychudłą dłoń i mówi: — I pani twierdzi, że jest umarłą, skoro pani budzi życie.

Obie cichną. Pociąg mknie. Za szybami coraz szarzej, coraz mroczniej, aż ciemny horyzont rozświecają latarnie wielkiego miasta. Serdeczny uścisk dłoni i gorące młode wargi czule przytulają się do zwiętczałego policzka.

Starsza odchodzi wolno i wsiąka w tłum. Spostrzega: wysoki, szczupły mężczyzna idzie na spotkanie młodej jasnowłosej, która miękkim ruchem rąk otacza jego szyję.

I nagle, co to? Strumień łez przemywa oczy bez blasku. Nieopisana radość zmartwychwstania uczuć. Cudze szczęście dźwignęło wieko z trumny jej duszy. Czuje, że żyje

Tłóm. K. L.

Walka o prawa bezrobotnych w Częstochowie

(Kor. własna).

Na terenie Częstochowy działa od kilku lat, jako stały organ obrony bezrobotnych — „Sekcja Bezrobotnych“ przy Radzie Związków Zawodowych, która mimo trudnych warunków i represyj trwa na swym posterunku.

Delegaci Sekcji Bezrobotnych stale interwenjują u czynników miejscowych, alarmując Władze Wojewódzkie i Centralne za pośrednictwem wysyłanych memorjałów — o konieczności zapewnienia pomocy bezrobotnym.

Ponieważ sytuacja ulega stałemu pogarszaniu, przeto delegacja Sekcji Bezrobotnych wyjechała do Województwa w Kielcach, celem bezpośredniego przedstawienia grozy położenia bezrobotnych — składając odpowiednie żądania na piśmie.

W konsekwencji powyższej akcji odbyło się w dniu 24 b. m. — wielkie zgromadzenie bezrobotnych, na którem tow. J. Kaźmierczak zdał sprawozdania z Klubu Radnych PPS., Kl. Zw. Zaw. i Magistratu, a tow. Wojtasik z Sekcji Bezrobotnych, które po kilku przemówieniach bezrobotnych zostały przyjęte do zatwierdzającej wiadomości — burzą oklasków Następnie przyjęto odpowiednie rezolucje w sprawie pomocy bezrobotnym, które zostały złożone przez delegacje bezrobotnych p. Staroście Grodzkiemu i Tym. Prezydentowi m. Częstochowy.

Na posiedzeniu Rady Miejskiej Klub Radnych PPS. i Kl. Zw. Zaw. w dniu 29 stycznia złożył wniosek — który domaga się:

zwiększenia otrzymywanych racji żywnościowych i opałowych, uzupełnienia ich artykułami pierwszej potrzeby jak nafta, sól, mydło, bielizna, odzież, obuwie i t. p., objęcia powyższą akcją wszystkich bezrobotnych, uwzględnienia w akcji pomocy żywnościowej zatrudnionych przez dwa dni w tygodniu, oraz zarabiających miesięcznie mniej jak 30 zł. na jednego z członków rodziny, objęcia akcją inwalidów, niezdolnych do pracy i starców, którzy przekroczyli wiek 65 lat, zapewnienia bezrobotnym i ich rodzinom stałej opieki lekarskiej i leków, zwiększenia akcji dożywiania dzieci bezrobotnych, zaniechania przymusu odrabiania za otrzymywaną pomoc w naturze, opracowania planu robót publicznych i inwestycyjnych na większą skalę, zapewniając wynagrodzenie, jako minimum 50 gr. na godzinę, według obowiązującej umowy zbiorowej w przemyśle budowlanym.

Nagłość wniosku została przyjęta, a wniosek został przekazany Zarządowi Miasta do zrealizowania.

Bezrobotni winni pamiętać, że tylko przez silną Organizację klasową mogą wywalczać sobie prawo egzystencji i zdobyć ludzkie prawa do życia. Ani sanacja, ani chadecja, a tem mniej Narodowcy z „Polskiej Pracy“ nie dają im zapewnienia szczerej obrony, oraz poprawy bytu.

Pracownicy miejscy Krakowa przeciwko krzywdzącym ustawom

Wniesione przez Rząd do sejmu ustawy o służbie samorządowej, uposażeniach, odpowiedzialności dyscyplinarnej i wreszcie ostatnio opracowany przez Ministerjum Spraw Wewn. projekt ustawy emerytalnej spotkały się z powszechnym sprzeciwem ze strony pracowników miejskich.

Ze wszystkich stron kraju rozlega się głośny protest przeciwko krzywdzie, jaką zamierza się wyrządzić pracownikom miejskim.— Na czele akcji protestacyjnej kroczy Związek Pracowników Kom. i Inst. Użyt. Publicznej, który w formie kategorycznej przeciwstawił nowym projektom, jako godzącym bezpośrednio w najżywotniejsze interesy pracowników miejskich przez obniżenie zarobków, emerytur, przez możliwość redukcyj, — zniesienie stałości stosunku służbowego i wreszcie przez odebranie im nabytych praw.

Oddział krakowski Związku zwołał ostatnio szereg zgromadzeń, na których omawiano sprawę nowych projektów ustaw. W sprawie ustawy emerytalnej oddział wysłał swojego delegata na konferencję w min. spraw wewn.

Wśród pracowników miejskich na terenie Krakowa panuje ogromne wzburzenie, spotęgowane jeszcze przeprowadzonemi ostatnio przez magistrat redukcjami. Rosną nastroje strajkowe.

Zwołany na niedzielę 2 lutego b. r. protestacyjny wiec pracowników miejskich będzie manifestacją pracowniczą przeciwko ustawom. Zebrani na wiecu mają wezwać ogół pracowników miejskich całej Polski do walki strajkowej, na wypadek uchwalenia krzywdzących ustaw w tej formie w jakiej zostały wniesione.

Krakowscy pracownicy miejscy, tramwajarze i emeryci, pomni wielkich tradycyj walki nie pozwolą sobie narzucić niesprawiedliwych, krzywdzących przepisów, spłodzonych przez dobrze płatnych referentów ministerjalnych.

Wiec niedzielny będzie ostrzeżeniem dla tych wszystkich, którzy nie bacząc na względy słuszności i sprawiedliwości, usiłują zepchnąć ogół pracowników miejskich na dno nędzy i głodu.

Wiadomości z całej Polski

UTOPIŁ WŁASNE DZIECKO.

Mieszkaniec wsi Wilków, pow. miechowskiego St. Kupka, przechodząc z żoną nad rzeką Szreniawą, wyrwał jej z rąk 2-letnie dziecko, które wrzucił do wody, poczem usiłował utopić żonę, czemu przeszkodził opór napadniętej i pomoc jednego z przechodniów. Zwłoki utopionego dziecka wydobyto w kilka godzin później z rzeki. Kupkę aresztowała policja.

ŚMIERĆ PRZY PRACY.

We wsi Węgielno wydarzył się tragiczny wypadek, który pociągnął za sobą śmierć Małgorzaty Saegner, która pomagała mężowi przy młóceniu zboża. W pewnej chwili wskutek nieostrożności zbliżyła się do maszyny, której tryby porwały za suknię i ze straszną siłą uderzyły nieszczęśliwą o klepisko. Na skutek odniesionych obrażeń śmierć nastąpiła natychmiast.

SPRAWA O ŁAPOWNICTWO.

Sąd Okręgowy w Poznaniu rozpatrywał sprawę o łapownictwo. Józefa Boeera, egzekutora magistratu, który przeprowadzić miał egzekucję u przemysłowca Bolesława Nowaka. Nowak przekupił Boeera wzamian za co Boeer nie ogłosił egzekucji i przyspieszył ją, ubiegłszy w ten sposób komornika sądowego.

Sąd skazał Boeera na 6 miesięcy więzienia.

Ożywienie ruchu robotniczego na terenie Baranowicz

W połowie bieżącego miesiąca w sali kina Apollo w Baranowiczach odbył się wiec związków zawodowych, jako zakończenie akcji propagandowej związków zawodowych. Obecnych było na wiecu około półtora tysiąca osób.

Wiele osób nie zostało na salę wpuszczonych spowodu braku miejsca. Wiec zagaił tow. Machay który wygłosił referat o sytuacji politycznej i gospodarczej.

Przemawiali tow. tow. Jan Błażejczak, prezes Zw. Rob. Budowlanych, Jakubowski ze Zw. Spożywczego i szereg innych. Nastrój na wiecu świadczy, że masy budzą się. Mówców darzono długiemi oklaskami i okrzykami.

Uchwalono przez aklamację zgłoszone rezolucje przeciwko wojnie, antysemityzmowi, faszyzmowi. Na zakończenie wiecu na wezwanie tow. Machaya zebrani złożyli przyrzeczenie, że będą walczyć za wolność, Socjalizm, za Rząd Robotniczo-Chłopski.

***

Rozwijający się wspaniale Związek Robotników Budowlanych, ulega systematycznym represjom policyjnym. Policja wchodzi do lokalu związkowego i aby zastraszyć nowowstępujących członków zapisuje nazwiska obecnych. Czas temu położyć kres.

Ilja Ilf i Eug. Pietrow

Zakazany typek

Z rosyjskiego przełożyła Halina Pilichowska

We wszystkich częściach Związku Sowieckiego szanują Amerykanów, i w jednem tylko miejscu Związku zdrowe to uczucie nagle się przyćmiło.

Cała ta historja zaczęła się od ogłoszenia w „Izwiestjach“:

Obywatel amerykański
ARCHIBALD ŚPIWAK
poszukuje swoich krewnych.
Prosi ich o zgłaszanie się pod adresem: New-York, 68 avenue, 136.

Kogo nie poruszą słowa: obywatel amerykański, New-York i avenue! W miasteczku, w którem mieszkali sowieccy śpiwakowie (dużo ich było, 200 śpiwaków na 2000 mieszkańców), sprzedawano ten numer „Izwiestij“ po trzy ruble za sztukę. Śpiwakowie się zżymali, ale płacili. Pragnęli własnemi oczyma przeczytać wezwanie amerykańskiego krewniaka.

Nie było żadnych wątpliwości. Nadciągało coś bardzo dobrego.

Wspaniałe marzenia ogarnęły sowieckich Śpiwaków, których poziom polityczny był wcale niewysoki. Wałęsali się po ulicach, czytając czarodziejskie ogłoszenie, po omacku wzajemnie się potrącali i na ich twarzach wykwitał idjotyczny uśmiech.

Zapragnęli nagle jazdy za ocean, zapragnęli jakiegoś anarchicznego żywiołowego szczęścia i rodzinnych uścisków Archibalda. Zapragnęli raz jeszcze pożyć w społeczeństwie kapitalistycznem.

Gubili się w domysłach, przypuszczeniach, przypominali sobie wszystkich Śpiwaków, którzy kiedykolwiek wyjeżdżali zagranicę. Aż wreszcie sobie przypomnieli. Znalazła się nawet fotografja. Nawet dwie fotografje. Jedna wyobrażała Archibalda, jako niemowlę, a złoty z zakrętasem podpis „Rembrandt“ świadczył o tem, że zdjęcia dokonano jeszcze w Rosji Na drugiej, amerykańskiej, Archibald sfotografował się w ten sposób: na głowie melonik, a w rękach miękki kapelusz, co już samo przez się dowodziło niezwykłego bogactwa krewniaka.

— To ten Śpiwak! — odezwał się znacząco inkasent Śpiwak, akcentując wyraz „ten“ — „Producer“! Kupiec! Wybitna osobistość w świecie handlowym.

Inny Śpiwak, milicjant, zdjął wojłokowy hełm, podwachlował się perkalikową chusteczką i dumnie dodał:

— W świecie handlowym na Wall-Street.

I wtedy wszyscy zrozumieli, że istotnie nadciąga coś bardzo dobrego.

Zapomniany odwieczny wiatr handlu powiał na nich nagle z nowojorskich wąwozów, w których przebywał ich wielki krewniak.

Wszystkich Śpiwaków opanowało jednolite uczucie, uczucie miłości do ojczystego kapitalistycznego zdziercy. Marzył się im „Torgsin“, jakieś przesyłki towarowe, i, kto wie, może zaproszenie na stałe do Nowego Jorku, na 68 avenue. Nadzwyczajne słowa — avenue!

Wieczorem Śpiwakowie pisali listy. I chociaż każdy robił to w sekrecie przed innym, wszystkie listy zaczynały się jednakowo: „Witaj nareszcie, kochany Archibaldzie“. Pisał tak i Śpiwak-milicjant, i Śpiwak-inkasent, i Śpiwak-czapnik onże kapelusznik i Śpiwak — były chorąży z nominacji Kiereńskiego, i nawet Śpiwak-marksista. Był taki typ w szeregach Śpiwaków — marksista, lecz nie bolszewik, bezpłciowy ponadklasowy cień bez określonego zajęcia.

Wszyscy zapewniali Archibalda o swojej miłości i podawali mu swoje adresy.

Dwa miesiące trwało milczenie, nie było żadnego oddźwięku z Stanów Zjednoczonych. Zdawało się, że Archibald ochłódł nagle wobec swej sowieckiej rodziny. A może popsuł szyki marksista, pisząc coś obraźliwego o nadwartości. A może krewniak był zajęty przepychaniem Roosevelta na prezydenta. A może zresztą samego Archibalda wybrano do Kongresu, i teraz do niego trudno się docisnąć.

Nagle nadeszła depesza na nazwisko Śpiwaka — agenta uzdrowiskowego. Wstrząsające zdarzenie! Archibald zawiadamiał o przyjeździe.

— Osobiście, we własnej osobie, do własnych rąk! — mamrotał agent w bezmyślnym zachwycie.

Zazdroszczono mu. Uważano, że się wywyższył, że jakiemiś nieznanemi drogami zdobył szczególną miłość amerykańskiego obywa zresztą rozumiał, iż odtąd jest fortuny wybrańcem wszechwładnym.

— Tam, — mówił, zwracając głowę w kierunku Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, — tam agenci uzdrowiskowi są również potrzebni.

Wielki był ścisk Śpiwaków na stacji w dniu przyjazdu Archibalda.

Spodziewali się katastrofy pociągu, ponieważ zawiadowca stacji był również Śpiwak i tak się denerwował, że mógł był ze względów spekulacyjnych skierować pociąg na zajęty tor. Śpiwakowie przez cały czas groźnie na niego sykali, przypominając mu o surowej rzeczywistości kolejowej.

W ciągu ostatnich dwóch godzin wszyscy, zgnębieni oczekiwaniem, milczeli, i tylko marksista, którego ogarnął wstyd, że czeka na kapitalistycznego magnata, paplał, że sprowadziła go tu ciekawość, lecz i on przycichł, gdy wielmożny pociąg wjechał na stację.

Archibalda poznano odrazu. Mienił się, jak ptak z bajki. Miał włochate ubranie marynarkowe, kapelusz i wieczny kołnierzyk „dakota“, który można obmywać pod kranem zimną wodą, wskutek czego unika się konieczności kupowania i prania kołnierzyków. Lecz Śpiwakowie nie wiedzieli o sekretach kapitalistycznego świata, i kołnierzyk „dakota“ wydał się im szczytem osiągalnego na ziemi dobrobytu i prosperity. Śpiwakowie nie wiedzieli o niczem.

Blady marksista, przytuliwszy się do ściany, patrzył na świetnego przedstawiciela innego systemu. Stary czapnik-kapelusznik rozwarł ramiona i ruszył na spotkanie drogiego gościa. Stanąwszy oko w oko z Archibaldem, pomacał nagle trzema palcami materjał jego marynarki, rzekł ze zdumieniem „Prawdziwa półwełna“ i rozpłakał się. I były to najsłodsze łzy na ziemi. Gdyby je można było zebrać do karafki, toby się scukrowały już po upływie pół godziny.

Dawny chorąży-zawadjaka z słowami „Hallo, Archibaldzie“, trzepnął krewniaka po włochatych kościstych plecach. Krewniak równie radośnie poklepał po plecach zawadjakę. I długo się tak, wykrzykując „Hallo, hallo!“ grzmocili wzajemnie po plecach, podczas, gdy reszta Śpiwaków stała dookoła i zachęcająco kiwała głowami. I dopiero, czując łamanie w plecach, dawny chorąży ustąpił miejsca innym.

Śpiwak-milicjant ucałował krewniaka po uprzedniem zasalutowaniu. Agent uzdrowiskowy, w którego kieszeniach szeleściły już wymarzone dolary, roztrącał ciżbę i z bojarskim ukłonem wygłosił:

— Witaj-że nam, witaj, czem chata bogata!

Inkasent, trzymający na ręku dziewczynkę, odepchnął zgrabnie bojarzyna i podał swe dziecię Amerykaninowi.

I wtedy zdarzyło się to, czego się nie spodziewał żaden ze Śpiwaków, zdarzyła się rzecz niewiarygodna. Archibald pocałował dziewczynkę i spojrzał z zakłopotaniem na swojaków. Malutka jego twarz się wykrzywiła — cicho powiedział:

— Nie mam na życie!

— Hallo! — zawołał, nie dosłyszawszy, dureń-chorąży. — Hallo, staruszku!

— Ciszej! — wrzasnęli wystraszeni Śpiwakowie. — Co on powiedział?

— Nie mam na życie, dżentelmeni! — powtórzył smętnie Amerykanin. — I otom przyjechał do was.

Tym razem dosłyszeli wszyscy, nawet „staruszek“-chorąży.

— Przyjechałeś do nas? — zapytał wybitnie podniecony agent uzdrowiskowy.—Aby tu mieszkać?

— Aby mieszkać, — przytaknął Archibald.

Wówczas inkasent lękliwie odebrał dziewuszkę z rąk Archibalda. A agent uzdrowiskowy, który w jednej osobie był również agentem hotelowym, krzyknął z właściwym tym osobnikom brakiem serca:

— Niema wolnych numerów.

I roztrącając krewniaków, wybiegł z dworca, wołając, że jest przeciążony pracą i nie ma czasu na czczą gadaninę z rozmaitemi zakazanemi typami. Twarz Archibalda zasępiła się jeszcze bardziej — zasłonił ją rękoma.

Z zdziwieniem i strachem spoglądali rodzimi Śpiwakowie na Śpiwaka z za Oceanu. Pierścień rodzinny, zwarty koło Amerykanina zaczął się rozluźniać.

Odbywały się rzeczy niezrozumiałe. Płakał mężczyzna w prześlicznem półwełnianem ubraniu, pańskim kapeluszu i „wiecznym“ kołnierzyku „dakota“.

—Mamy oto—odezwał się nagle milicjant tonem proroka-referenta, —typowy rezultat anarchji produkcji i niezdrowej konkurencji. Mamy przed sobą w dniu dzisiejszym dziecię kryzysu.

Gdy Archibald odjął ręce od twarzy, nie było już na peronie nikogo.

Pięć dni koczował po mieście, przenosząc się od jednego krewniaka do drugiego i apetytom swoim oraz schludnym wyglądem wzbudzając wstręt do systemu kapitalistycznego. A szóstego dnia wyprawiono tego zakazanego typka spowrotem, do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Bilet do granicy kosztował Śpiwaków sześćset trzy ruble zero osiem kopiejek, i rana ta nie zabliźniła się dotychczas. Jeśli zaś kto przypomni Śpiwakom ów dzień straszliwy, gdy płacili po trzy ruble za numer „Izwiestij“, to zaczynają ryczeć, jakgdyby im maszyną świdrowano w zębach.

Co się zaś tyczy systemu kapitalistycznego, to już o nim nie mówią.

Zaufanie do Ameryki podważono raz na zawsze.

Zwycięska akcja garbarzy
w Grodzisku Mazowieckim

Na tle warunków pracy i płacy w garbarni w Grodzisku Mazowieckim wybuchł zatarg.

Interwencja Inspektora Pracy nie dała żadnego rezultatu, wobec czego robotnicy przystąpili do strajku.

Po 2-dniowym strajku akcja została całkowicie wygrana i zawarto umowę zbiorową, regulującą warunki pracy i płacy.

Robotników reprezentował w kierownictwie akcji Zw. Zaw. Rob. Przem. Skórzanego w R. P. (Warszawa, Czerw. Krzyża 20) w osobie sekret. okręg., tow. Gajewskiego.

Krwawe zajście

W bramie domu przy ul. Burakowskiej 8a rozegrało się krwawe zajście. W domu tym zamieszkują: Wacław Augustynowicz, poster. V komis., oraz Władysław Wacław Bielski, kierowca.

W ubiegłą sobotę Bielski wywołał awanturę w mieszkaniu matki swej, Michaliny, w tymże domu, przyczem pobił szwagra Karola Egiera. W sprawie tej interwenjował posterunkowy Augustynowicz.

Post. Augustynowicz powracał następnej nocy ze służby do domu. Na ul. Powązkowskiej natknął się na wracającego z pracy Bielskiego, który zaczął ubliżać policjantowi, mając pretensję — za sobotnią interwencję. Policjant zagroził aresztowaniem awanturującemu się Bielskiemu.

W odpowiedzi na to Bielski zdjął palto, zamierzając walczyć z policjantem. Wówczas Augustynowicz wyjął rewolwer i odstąpiwszy kilka kroków, zagroził użyciem broni.

Bielski podbiegł, usiłując uderzyć „bykiem“, oraz rozbroić policjanta. Ten zamierzał wystrzelić na ostrzeżenie w górę. W czasie szarpania się, nastąpił wystrzał. Kula ugodziła Bielskiego w czaszkę. Rannego w stanie ciężkim, przewiozło Pogotowie do szpitala na Czystem. Policja V-go komisarjatu prowadzi w tej sprawie dochodzenie, celem ustalenia czy post. Augustynowicz użył broni palnej zgodnie z instrukcją.

Życie stało się im ciężarem

Zofja Urbaniakówna, służąca lat 16 (Krochmalna 47), otruła się esencją octową. Młodocianą desperatkę przewiozło Pogotowie do szpitala na Czystem.

— Przy ul. Owsianej 14 (Grochów), powiesił się 27-letni Stanisław Boryszewski, robotnik (zam. tamże). Wiszącego spostrzegli domownicy i przecięli sznurek. Lekarz Pogotowia przewiózł nieprzytomnego i w stanie ciężkim do szpitala Przemienienia Pańskiego.

Co grają w teatrach?

TEATR „ATENEUM“. Ostatnie dni „Trójka hultajska“ z Jaraczem Najbliższą premjerą będzie komedja Fredry „Pan Geldhab“ z Jaraczem w roli tytułowej.

TEATR WIELKI — OPERA: Dziś w niedzielę o g. 12 w poł. poranek dla dzieci i młodzieży „Baśń leśna“ i „Wesele w Ojcowie“. Popołudniu o g. 3.30 „Rose Marie“. Wieczorem „Baron cygański“ z W. Wermińską.

TEATR NARODOWY: Dziś w niedzielę o godz. 3.30 „Cyd“. — W niedzielę o g. 3.30 „Cyd“. — Wieczorem „Wielki Fryderyk“ Nowaczyńskiego.

TEATR POLSKI: Dziś w niedzielę o godz. 3.30 pp. „Kres wędrówki“. Wieczorem „Zburzenie Jerozolimy“.

TEATR MAŁY. Dziś „Żołnierz i bohater“ Shawa.

W niedzielę o godz. 4-ej popoł. „Żołnierz i bohater“.

TEATR NOWY. Dziś komedja „Był sobie więzień“ Anouilha.

TEATR LETNI. Dziś „Codziennie o 5-ej“. W próbach „Raz się tylko żyje“ Kiedrzyńskiego.

W niedzielę o g. 11 zrana bajka dla dzieci „Wyprawa po szczęście“, o godz. 4 pp. „Powrót mamy“

TEATR KAMERALNY. Dziś sztuka Wł. Fodora „Matura“ z Adwentowiczem, J. Andrzejewską i I. Grywińską. Dziś o 4-ej pp. 50-te przedstawienie „Sąsiadki“.

TEATR MALICKIEJ (Karowa 18) Co wieczór o 8-ej „Trafika pani generałowej“ komedja Bus-Tekelego. W niedzielę o godz. 4-ej pp. po cenach 50 proc. zniżonych „Cień“ Nicodemiego.

INSTYTUT REDUTA: Dziś i codziennie komedja Ignacego Grabowskiego p. t. „Niewierny Tomek“ w reżyserji J. Osterwy, ilustracja muzyczna prof. Dziewulskiego.

W niedzielę o g. 12-ej przedstawienie dla dzieci „Cud Powiśla“.

CYRULIK WARSZAWSKI: Codziennie rewja „Wieczna ondulacja“ z udziałem całego zespołu. Początek 7.15 i 9.30.

WIELKA REWJA. Dziś i codziennie „Potasz i Perlmutter“ z Dąbrowską, Fertnerem, Krukowskim, Sempolińskim, Demanówną i in.

TEATR ROSYJSKI: (Nowy Świat 19) w niedziele gra sztukę Brunona Francka „W tem sęk“.

STOŁECZNY TEATR POWSZECHNY (przy ulicy Młynarskiej 2): dziś w niedzielę o godz. 4-ej i 7-ej „Zwyciężyłem kryzys“.

Z FILHARMONJI. Dziś w niedzielę, odbędzie się poranek muzyczny, poświęcony Beethovenowi. Na czele programu symfonja „Pastorałka“. Dyrygować będzie p. Bronisław Szulc.

CYRK STANIEWSKICH: Dziś i codziennie o 18.15 w. gwiazda Abisynji, Koringa, na czele noworocznego programu. We wtorki, środy, soboty i niedziele o 4.30 pp. i 18.15 wiecz.

Wycieńczenie z głodu

Na ul. św. Wincentego przechodnie natknęli się na leżącego 36-letniego Kazimierza Świerzewskiego, bez pracy (ks. Piotra Skargi 36). Lekarz Pogotowia stwierdził śmierć. Istnieje przypuszczenie, iż zmarł on wskutek wycieńczenia. Zwłoki przewieziono do prosektorjum.

STAN POGODY w/g PIM

Przewidywany przebieg pogody: Pogoda o zachmurzeniu zmiennem, przeważnie dużem, z przelotnemi deszczami. Ciepło. Umiarkowane, chwilami porywiste wiatry południowo - zachodnie i zachodnie. Temperatura w pobliżu 0 stopni

Co usłyszymy w radjo?

Niedziela, 2 lutego.

9.00 Sygnał czasu i pieśń „Serdeczna Matko“. 9.03 Gazetka rolnicza. 9.15 Muzyka (płyty). 9.40 Dziennik poranny. 9.50 Program na dzień bieżący. 10.00 Nabożeństwo z Torunia — podczas nabożeństwa Chór św. Cecylji odśpiewa Mszę Lachmana. Offertorjum ks. Gieburowskiego „Wspomożenie wiernych“. 11.57 Sygnał czasu. 12.00 Hejnał. 12.03 Przegląd teatralny. 12.15 Poranek Symfoniczny.

W przerwie około godz. 13.00 — 13.20 Fragment słuchowiskowy z tragedji republikańskiej Fryderyka Schillera p. t. „Spisek Fieska w Genui“ — w przekładzie i opracowaniu Idy Wieniawskiej. 14.00 „Zachowane pozory“ — humoreska. 14.20 Muzyka lekka (płyty). 15.00 Godzina rolnika. 16.00 Na Gromniczną — opowiadanie Ewy Zarembiny dla dzieci. 16.15 Henryk Melcer: Sonata skrzypcowa G-dur w wykonaniu Lidji Kmitowej (skrzypce) i Jerzego Lefelda (fortepian). 17.00 Muzyka taneczna. 17.40 Warszawska migawka regjonalna. 17.55 Zagadka muzyczna z nagrodami (z Krakowa): „Zgadnij co lub kto“.

18.30 Słuchowisko oryginalne Marji Pawlikowskiej - Jasnorzewskiej p. t. „Biedna młodość“. 19.05 Program na dzień następny. 19.15 Koncert reklamowy. 19.40 Wiadomości sportowe. 19.45 Co czytać? 20.00 Koncert. 20.45 Wyjątki z pism Piłsudskiego. 20.50 Dziennik wieczorny. 21.00 „Na wesołej lwowskiej fali“ p. t. „Na ślizgawce“ (ze Lwowa). 21.30 Ziarna polskie po świecie — feljeton. 21.45 Olimpjada tenorów — audycja konkursowa. 22.05 „Tańczymy“! — Gra Mała Orkiestra P. R. 23.00 Wiadomości meteorologiczne. 23.10 Muzyka taneczna (płyty).

PONIEDZIAŁEK, 3 lutego.

6.30 „Kiedy ranne wstają zorze“. 6.33 Gimnastyka. 6.50 Muzyka (płyty). 7.50 Program na dzień bieżący. 7.55 „Parę informacyj“. 8.00 Audycja dla szkół. 11.57 Sygnał czasu. 12.00 Hejnał. 12.03 Dziennik południowy. 12.15 Muzyka salonowa. 13.25 Chwilka gospodarstwa domowego. 15.15 Wiadomości o eksporcie polskim. 15.20 Przegląd giełdowy. 15.30 Kwintet Golda. 16.00 Lekcja języka niemieckiego. 16.15 Muzyka lekka. 16.45 „Szopka medyczna“ Warszawskiego Koła Medyków. 17.00 „Czy nauka demoralizuje kobiety?“ — pogadanka. 17.15 „Minuta poezji“: wiersze Krasickiego — recytuje Jan Waśniewski. 17.20 Maurice Dellanoy: Rapsodja na saksofon, trąbkę, wiolonczelę i fortepian. Koncert poprzedzi pogadanka dr. Emilji Elsnerówny. 17.50 Pogadanka Brunona Winawera. 18.00 „Canzonetty i arje operowe starych mistrzów. 18.30 „Czy ryby naprawdę są nieme?“ — pogadanka dla dzieci. 18.40 „Życie kulturalne i artystyczne stolicy. 18.45 Program na dzień następny. 18.55 „Skrzynka rolnicza“. 19.05 Koncert reklamowy. 19.35 Wiadomości sportowe. 19.50 Pogadanka aktualna. 20.00 Audycja żołnierska. 20.30 Muzyka lekka. 20.45 Dziennik wieczorny. 20.55 „Obrazki z Polski współczesnej“. 21.00 Mozaika muzyczna. 21.30 Wieczór literacki poświęcony Janowi Kochanowskiemu. 22.00 VIII koncert historyczny poświęcony muzyce polskiej. 23.00 Wiadomości meteorologiczne. 23.05 Muzyka taneczna.

Kronika organizacyjna

W. OKR. PPS. wzywa Komitety Dzielnicowe do wysłania pocztów sztandarowych na Akademję dzisiejszą, ul. Czerwonego Krzyża 20.

Poniedziałek.

POSIEDZENIE EGZEKUTYWY W. OKR odbędzie się dn. 3 b. m. o godz. 6 pop.

Już ukazał się w druku V numer **„Kroniki ruchu rewolucyjnego w Polsce“**, poświęcony 50 rocznicy „Proletarjatu“.

Do nabycia w siedzibie Stow. b. więźniów polit., Bielańska 9 i w lokalu Zarz. Główn. TUR, Czerwonego Krzyża 20.

WEZWANIE.

W. OKR. wzywa członków organizacji Młodzieży TUR do wzięcia udziału w zebraniu młodzieży dziś o godz. 2 pop., ul. Warecka 7.

Uwaga!

ZWIĄZEK NIEZALEŻNEJ MŁODZIEŻY SOCJALISTYCZNEJ (AKADEMICKIEJ) w WARSZAWIE urządza *Czarną kawę* dziś w sali klubowej „Ateneum“, ul. Czerwonego Krzyża 20. W części artystycznej udział biorą: Henryk Ładosz, Wanda Wasilewska, Edward Szymański. Karty wstępu zł. 1 gr. 50 i zł. 1. Początek o godz. 8 w. Stroje dowolne.

Nasza rubryka

OPTYK czeladnik szuka zajęcia, może wyjechać, referencje posiada. Wiadomość Warszawa, Poznańska 38 m. 15.

STUDENT(rutynowany pedagog, przyjmie lekcje matematyki, fizyki, niemieckiego, łaciny oraz muzyki (skrzypce) w zakresie matury. Dorosłych przygotowuje do egzeminu. Tel. 8-99-12.

OGŁOSZENIA DROBNE

Kącik radjowy

Spiewak „La Scali“ w radjo

Znakomity śpiewak bas - baryton, Zygmunt Zaleski, długoletni artysta Medjolańskiej La Scali, wystąpi w Polskiem Radjo w niedzielę — dnia 2 lutego o godz. 20.00. Jedna z popisowych ról tego wielkiego śpiewaka to „Borys Godunów“ Mussorgski'ego i „Mefisto“ w „Fauście“ Gounoda. Z obu tych oper wykona Zaleski fragmenty, a ponadto pieśni Denza'y i Tosti'ego. Śpiewakowi towarzyszyć będzie Orkiestra Polskiego Radja, która pozatem wykona popularne kompozycje ogólnie znane i lubiane, a mianowicie: uwerturę do „Rozamundy“ Schuberta, muzykę baletową z „Fausta“ Gounoda i intermezzo z „Rycerskości Wieśniaczej“.

Biedna młodość

W niedzielę dnia 2 lutego o godz. 18.30 Teatr Wyobraźni wznawia słuchowisko oryginalne Pawlikowskiej „Biedna młodość“. Pierwsza premjera radjowa autorki sięgnęła śmiałą ręką po laury mikrofonowe i była pewnego rodzaju sensacją. Pisarka dała w niej obraz współczesnego domu przeciętnej rodziny polskiej; śmiałemi linjami narysowała konflikt między matką i córką na tle rywalizacji o... posady. W słuchowisku nie brak mocnych akcentów realistycznych, które wywołują zagorzałe polemiki. Jestto więc jakby nowy typ słuchowiska dyskusyjnego. Utwór wyreżyserował Aleksander Węgierko, operując zgranym zespołem z Romanówną, Hałacińską, Boneckim i Justjanem na czele.

Marynarska humoreska

W dniu 2 lutego o godz. 14.00 Polskie Radjo nadaje humoreskę angielskiego pisarza, charakterystyczną dla rodzaju humoru brytyjskiego. Temat zaczerpnął autor, W. Jacobs z życia marynarzy w komiczny sposób rozwiązując sytuację wśród ludzi prostych i naiwnych nie gardzących whisky. Nowelkę tę przełożył poeta Czesław Jastrzębiec - Kozłowski.

Co wyświetlają kina?

ADRIA: „Sen nocy letniej“ Szekspira w reż. Reinhardta.
APOLLO: „Becky Sharp“ (film w kolorach naturalnych).
ATLANTIC: „Zapomniany człowiek“.
AMOR: „Sprzedany głos“ i „Ich noce“.
ANTINEA: „Roześmiane oczy“.
AKRON: „Dwie Joasie“ i „Bajka o krasnoludkach“.
AS: „Antek policmajster“ i rewja
BAŁTYK: „Dawid Cooperfield“.
COLOSSEUM: „Jaśnie pan szofer“ i rewja.
COLOSSEUM MAŁE: „Antek policmajster“.
CORSO: „Tajemnicza dama“ i rewja.
CAPITOL: „Dodek na froncie“.

CASINO: „Dom Nr. 56“.

CZARY: „Wesoła rozwódka“.
ELITE: „Wesoła rozwódka“ i „Zakochana para“.
EUROPA: „Nie odchodź odemnie“.
FILHARMONJA: „W walce z Caratem“ (Miłość Maksyma).
FLORIDA: „Cyrk Sarana“ i „Szczęście na ulicy“.
FORUM: „Chińskie morza“ i „Urojony świat“.
FAMA: „Ostatni posterunek“.
HELJOS: „Dwie Joasie“.

HOLLYWOOD: „Pieniądz“. Na scenie rewja.
ITALJA: „Mężowie do wyboru“.
KOMETA: „Kapitan Sorrel i syn“ oraz rewja.

MASKA: „Ulica szaleństw“ oraz „Toreador i kobiety“.

LOS: „Młody las“.
MAJESTIC: Całe miasto o tem mówi

MEWA: „Mężczyźni wolą mężatki“ i „Człowiek, który sprzedał głowę“.
METRO: „Żona za 1000 rubli“.
MIEJSKIE: „Anna Karenina“.

MUCHA: „Czerwona Dama“ i „Miodowe miesiące“.
NOWA TOMBOLA: „Pościg za cieniemi“ i „Mężowie do wyboru“.
OKO PRASKIE: „Folies Bergere“.
PAN: „Manewry miłosne“.

PETIT TRIANON: „Kwiaciarka z Prateru“ i „Vanessa“.
POPULARNY: „Sing - Sing“ i rewja.
PROMIEŃ: „Chłopcy z Placu Broni“ i „Flip i Flap“.
PRAGA: „Annapolis“ i rewja.
RAJ: „Bezbożne dziewczę“.
RIALTO: „Arcylokaj“ z Charles Langhtonem.
RIVIERA: „Rapsodja Bałtyku“.
ROXY: „Rapsodja Bałtyku“.
SFINKS: „Mężczyźni wolą blondynki“ i rewja.
SOKÓŁ: „Niedokończona symfonja“.

STYLOWY: „Katarzynka“ z Fr. Gaal.
ŚWIATOWID: „Osaczona“.
ŚWIAT: „Roześmiane oczy“.
TON: „Dziewczę z Budapesztu“.
UCIECHA: „Napad na Kongo“.
UNJA: „Dwie Joasie“ i rewja.

Redaktor odpowiedzialny: STANISŁAW NIEMYSKI

Odbito w drukarni Sp. Nakładowo-Wydawniczej „Robotnik“, Warszawa, Warecka 7.